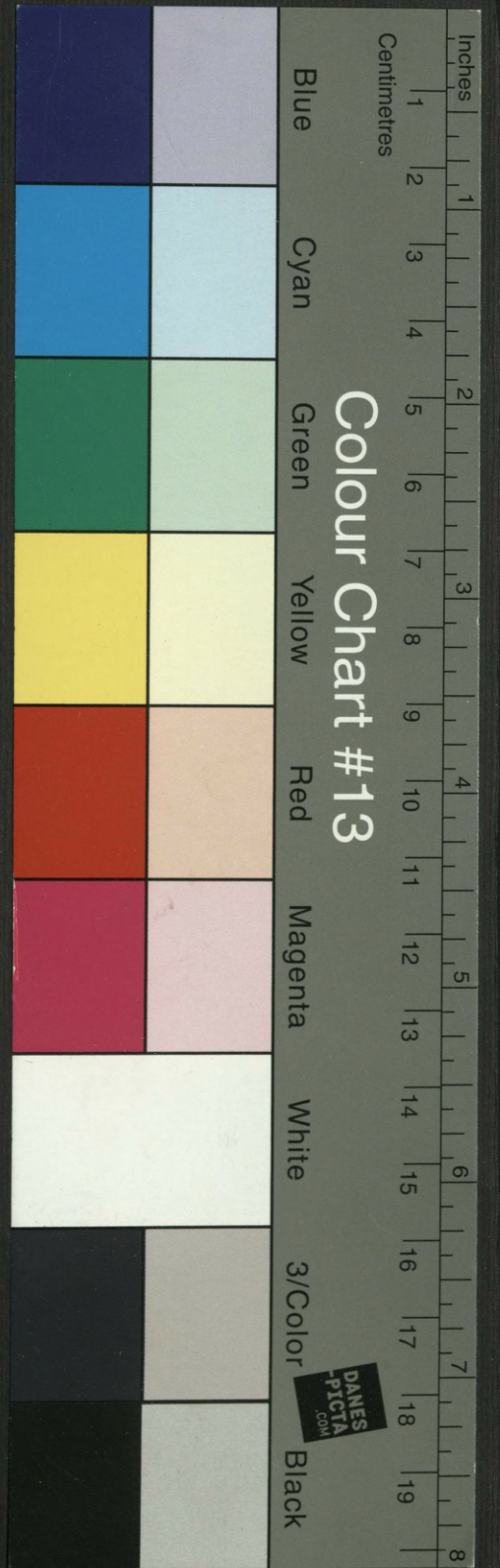
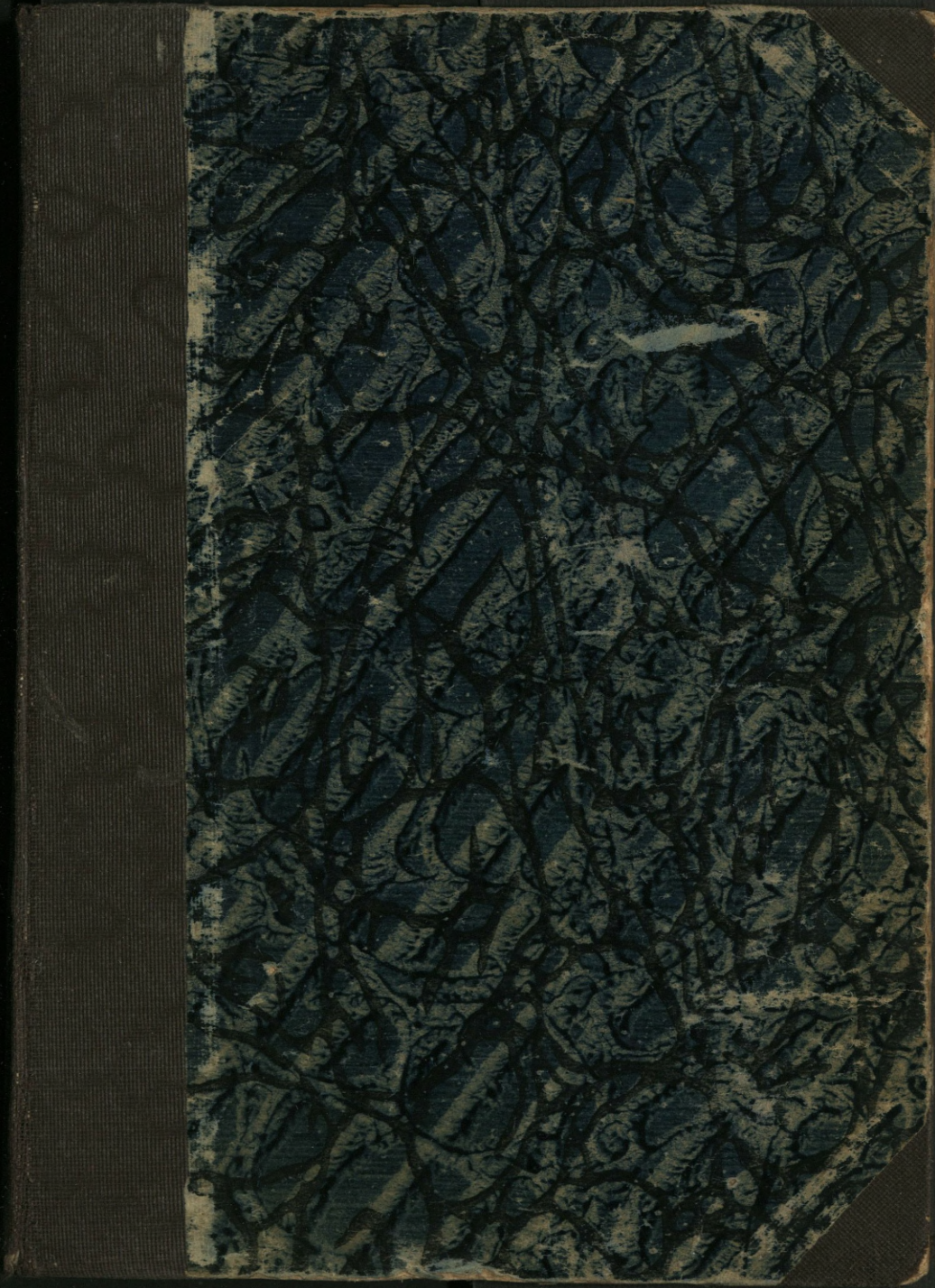
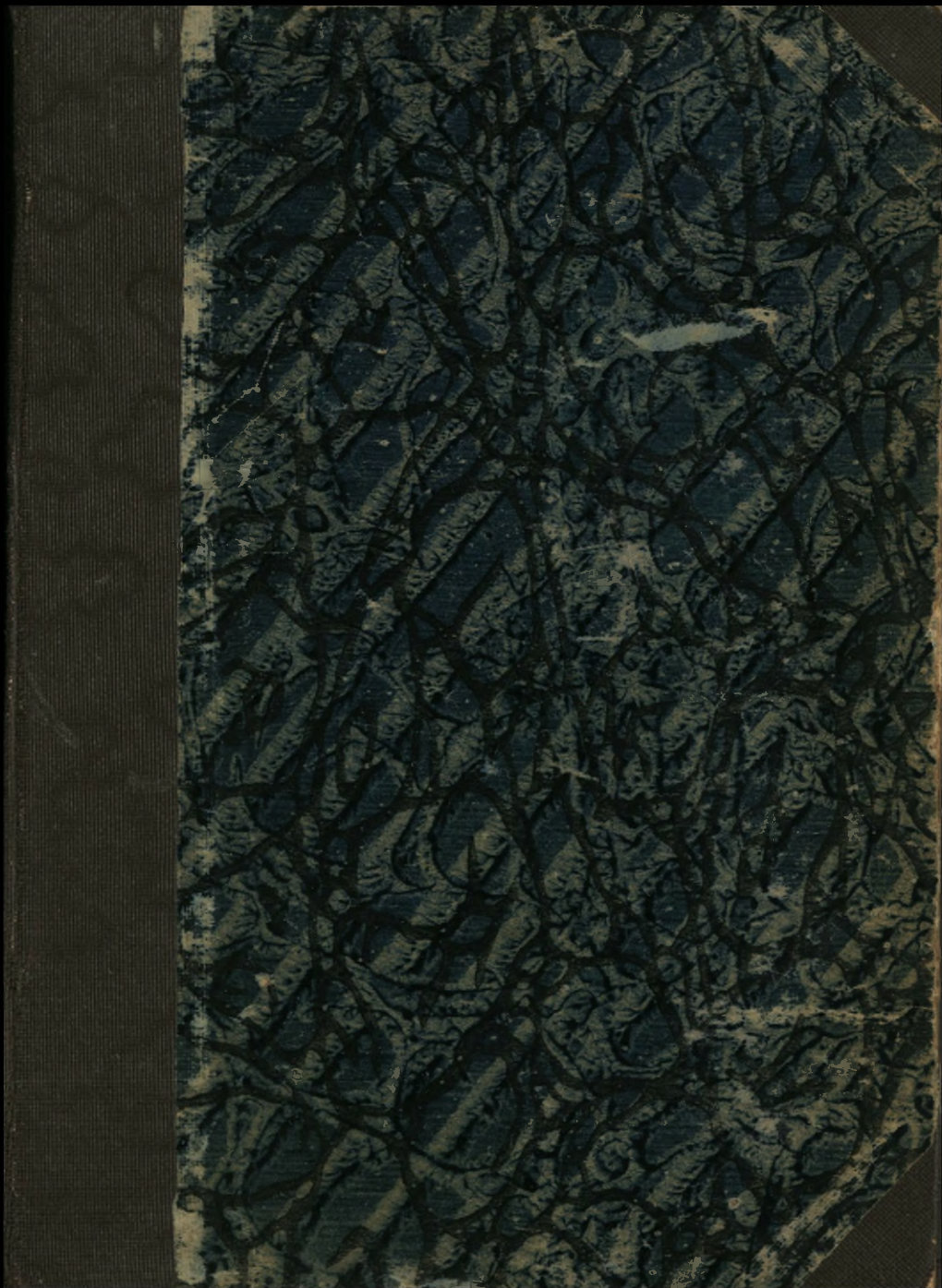


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





KOBIETY NA TRONIE CARÓW MOSKIEWSKICH

Fr. RĄWITA-GAWROŃSKI.



KATARZYNA I-a.

KOBIETY NA TRONIE

CARÓW

MOSKIEWSKICH

W XVIII WIEKU.



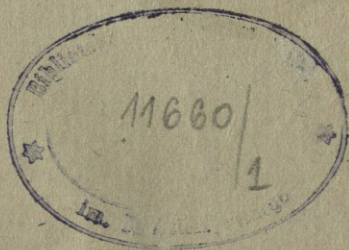
JANNA JOANOWNA.



KATARZYNA II-a.

NAKŁADEM BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH
Warszawa, Sienkiewicza 12. Telefon 114-30.

9(47)



WSTĘP.

Nakreślony tu bardzo szerokimi rysami szkic życia Carowych, siedzących na tronie w przeciągu prawie całego wieku w Rosji, wymaga kilku słów wyjaśnienia.

Pominęliśmy w nim zupełnie polityczną stronę życia państwowego z jego różnorodnem rozgałęzieniem i osobisty udział w tem życiu każdej Carowej; od śmierci Piotra, a nawet od początku jego wystąpienia na arenę publiczną, aż do śmierci Katarzyny II, był ich liczny poczet. Sto lat prawie Rosją rządziły kobiety. Okres duży i zasługuje na specjalne opracowanie. Z licznych uwarstwień, składających się na charakterystykę tego okresu, wybraliśmy tylko rysy, które możnaby nazwać do pewnego stopnia psychicznym nastrojem Carowych, ich moralnością, ich osobistym charakterem. Nie polityczna indywidualność zatrzymywała naszą uwagę, lecz raczej prywatne życie tych kobiet, o ile ono dało się naszkicować na podstawie dostępnych dla nas, zawsze jednak nie licznych, wiadomości. Pragnę-

liśmy, przy pomocy tych wiadomości lub faktów, spojrzeć w duszę nie [tylko Carowych, ale też poznać nieco tę atmosferę która je otaczała.

To nie studjum, nie monografia, ale szkic tylko, zrobiony nie bez chęci zaznajomienia czytelników polskich z tym światem, z tą duszą rosyjską, z tem środowiskiem politycznem, w którym popełniały się zbrodnie na jednostkach z taką samą łatwością, z jaką dokonano później na państwie polskiem. Jeśli na dworze pruskim dopuszczono się na nas zbrodni z pobudek egoistycznych, z chciwości politycznej, takiej samej co do wartości moralnej, jak chciwość każdego dorobkiewicza; jeśli dwór rakuski dopuszczał się rabunku, to tylko z głupiego krótkowidztwa jego mężów stanu, którem się aż do doby najnowszej odznaczał, — to kobiety, panujące w Rosji, odznaczały się brakiem wszelkiego zmysłu moralnego, zarówno w życiu prywatnem jak i w polityce. Szły one za tem co dogadzało ich próżności lub pysze, ale nigdy za tem, coby można nazwać uczciwością, prawem, sprawiedliwością. Były to metody tej „szerokiej natury“ w polityce stosowanej, która zawsze znajdowała podstawę i poparcie wszystkich ambitnych poszukiwaczy zaszczytów, majątku i kariery, jacy otaczali tron Carowych; która nie знаła przejścia od prawa i słuszności do zbrodni i kary, wahając się ciągle między nieokreśloną niczem samowolą — w zbrodni i hojności.

Czy to jest historja? — ktoś zapytać może.

Tak i nie.

Można powiedzieć, że to nie jest historia, bo braknie tu często najpoważniejszej podstawy historycznej — możliwości sprawdzenia faktów w ich rzeczywistym przebiegu. Ale na historyczność składają się nie tylko fakty w ich absolutnej prawdziwości, która, mówiąc nawiasem, każdemu historykowi przedstawia się inaczej, ale także możliwości istnienia tych faktów, o ile one nie są wyłącznie wymysłem wyobraźni, lecz korenieniami swemi tkwią w atmosferze i gruncie rzeczywistego życia; o ile one powstają na tle psychicznego prawdopodobieństwa i są do pewnego stopnia wytworem opinii publicznej. Mogą one być nieprawdziwe jako rzeczywistość w swoich szczegółach, ale mimo to nie przestają być nieraz trafną charakterystyką ludzi i czasów. Czy Piotr syna swego otruł czy zamordował, czy pod wpływem znęcania się nad nim ojca serce mu pękło, — to dla charakterystyki duchowej istoty Piotra W. staje się faktem moralnym.

Chodziło nam o to, aby w kilku wybitnych rysach pokazać nie jakie były zdolności lub zasługi w obec państwa tej lub innej carowej, lecz jakie były ich dusze. Od nich, z tych wyżyn carskich, promieniowały w społeczeństwo rosyjskie pewne idee; ich życie do pewnego stopnia naśladowano, myślano ich mózgiem, ich błędy lub zalety stawały się nieraz błędami lub zaletami narodu, posiewem na daleką przyszłość.

Nieposiadając najmniejszej samodzielności umysłowej, kobiety te aż do Katarzyny II włącznie, ulegały wpływom ludzi zdolnych, ambitnych,

obcej wszażke krwi i ducha, którzy interesy państwa i jego politykę podporządkowywali swoim osobistym poglądom; stwarzały one pozorną świetność państwa, ale zasiewały jednocześnie nasienia przyszłych niepokojów, wstrząśnień i kłesk wreszcie państwowych.

W życiu tych kobiet występuje pierwiastek seksualny tak wybitnie, że tworzą znamieny rys ich życia. Carowe moskiewskie żyją i bawią się, panują i błyszczą świetnością, ale za ich plecami rządzą Niemcy lub wybrańcy, góruje ich polityka. Rak tajnego nierządu w najrozmaitszej formie, od seksualnej wolności, niepozbawionej charakteru nimfomanji, do pospolitego pijaństwa, podgryza podwaliny moralne tronu i życia narodowego. Do krwi Romanowych wpływają szerokim strumieniem pierwiastki germańskie lub łotyskie, które, zaszczerpione na pniu rosyjskim, rozrastają się bujnie i dają cały szereg nierządnic na tronie.

Jeżeli zechcemy zanalizować pierwiastek etnograficzny tkwiący w Carowych od Awdotji Fiodorówny począwszy, to krwi Piotrowej znajdziemy w nich bardzo mało, z typu fizycznego i umysłowego. Z Czuchonki Katarzyny I panowały Elżbieta i Anna Leopoldówna, a z krwi niemieckiej Anhalt—Zerbst i Holstein—Gottorpów, Katarzyna II, której potomstwo od Pawła, zasilając się ciągle krwią germańską, zakończyło się dopiero prawdopodobnie śmiercią Mikołaja II. Trudno z obcą duszą prowadzić politykę narodową.

I. Piotr Wielki i Awdot'ja Łopuchina.

Do śmierci Piotra, zwanego Wielkim, żadna kobieta samodzielnie na tronie carów moskiewskich nie siedziała. Ani w wygasłej dynastji Rurykowiczów, ani późniejszej Romanowych nie brakło nigdy męzkiego potomka. Po zabójstwie małoletniego Dymitra, jak sądzą, z namowy Borysa Godunowa, ażeby po nim tron carski opanować, istotnie udało się mu władzę carską zagarnąć (1598). Nie będziemy wchodzić w szczegóły wypadków, związanych z usadowieniem się na tronie nowej dynastji. Dzieje jej krótkie i krwawe. Po śmierci Godunowa (1605), Carowie zmieniali się jeden po drugim z szybkością nadzwyczajną. Najprzód wstąpił na tron syn jego Fiodor, który zaledwie dwa miesiące cieszył się władzą. Po nim nastąpił Dymitr, zwany Samozwańcem, wrzekomy syn Iwana Groźnego, (†1606) a po jego śmierci Wasyl Szujski. Był to okres niesłychanej anarchji wewnętrznej, która przeciągnęła się aż do r. 1613, kiedy na tronie osiadła nowa dynastja Romanowych w osobie Michała Fedorowicza. Z tej dynastji pochodził Piotr, który w dziejach Rosji

stworzył epoką przełomową, przeobrażając stare Księstwo Moskiewskie na państwo według wzorów europejskich. Nowa konstrukcja państwowa nie ustaliła się zbyt szybko. Powstała na fundamentach starej budowy mongolsko — suzdalskiej, długo była widownią zmagających się ze sobą dwóch kultur, dwóch cywilizacji, dwóch systemów — zachodniego i wschodniego, a pozbyć się tej dwoistości nie mogła aż do naszych czasów.

Piotr W. był pierwszym Carem moskiewskim, który wymknął się zagranicę. Umysł ciekawy, bystry, chętny wiedzy, po swojemu rozumianej, zapragnął państwo swoje nie tylko zbliżyć do Europy, ale je na wzór europejski przerobić. Koło siebie nie miał nie tylko nikogo, ktoby zamiary i cele jego rozumiał, ale przeciwnie — w najbliższym otoczeniu znajdował ukrytą, cichą, lecz silną opozycję przeciw swemu nowatorstwu. Opozycję tę tworzyło stare moskiewskie bojarstwo, niezdolne zupełnie do zrozumienia reformatorskich zamiarów młodego Cara, a miało dwa mocne punkty oparcia: własną jego żonę Awdot'ję, pod której wpływem chował się jedyny syn Cara Aleksy i strzelców — tak nazywano w Moskwie stałe wojsko, rodzaj gwardji. Bojarstwo stanowiło warstwę zupełnie niezdolną do rządów, odpowiadających potrzebom nawet tak ciemnego społeczeństwa, jakim w owe czasy było rosyjskie. Zapatrzone w Aleksieja Michajłowicza, było nabożne po swojemu, aż do pospolitej dewocji, to jest zachowywało posty, całowało ikony, wybijało tysiącami pokłony w cerkwi, ale w domu zgoła

inne prowadziło życie: dzikie wobec ludu, ciemne, wychowane w państwie nie posiadającym szkół, fanatyczne pod względem religijnem, w codziennem życiu oddawało się obżarstwu, próżniactwu i pijaństwu, z którem się łączyła potajemna rozpusta. Przedstawiało zatem materiał państwowy, który mógł odpowiadać czasom Iwana Groźnego lub nawet pierwszych Carów z domu Romanowych, ale nie Piotrowi, zapatrzonemu na państwa europejskie.

Piotr W. nie był zgoła pierwszym Carem, który czuł potrzebę zreformowania swego państwa. Rozpoczął tę robotę na małą skalę Borys Godunow i padł pod naporem intryg bojarских. Następcą jego Ordin—Naszczokin był zwolennikiem „łacińskiej nauki“, a syn uciekł do Polski, która dla ówczesnej Moskwy była wzorem kultury i wolności; Kotoszychin oparł się aż w Szwecji. Ale tacy krytycy własnego państwa nie mieli miaru pośród współobywateli i ginęli bez pożytku dla państwa. Dymitr, zwany Samozwańcem według wszelkiego prawdopodobieństwa rzeczywisty syn Iwana Groźnego, wychowany w Polsce, pierwszy spostrzegł, że, chcąc oświecić i przekształcić swoje państwo, należy oprzeć się na bardziej kulturalnych żywiołach niż stare moskiewskie bojarstwo. Takiego materiału mogła mu dostarczyć tylko najbliższa Polska. Zbyt rażąca różnica w poziomie umysłowym i kulturalnym między ówczesną Moskwą a Polską, musiała wywołać wśród bojarstwa i duchowieństwa, jednako ciemnego, opór. Dymitr padł pod ciosami intryg Szuj-

skich. Anarchja, jaka po jego śmierci nastąpiła, nosząca nazwę „Smutnoje Wremia“ zakończyła się dopiero wyborem na tron młodego i niedołęznego Michała Fedorowicza. Zwyciężyła reakcja, której gorliwym przedstawicielem był syn Michała, a ojciec Piotra W.—Aleksy.

Był to ostatni Car moskiewski starego pokroju, odpowiadający zupełnie duchowi moskiewskiego bojarstwa — to też rządziło nim według swojej woli. Rozkochany w biogterji, latał od cerkwi do cerkwi, bił pokłony jak każdy muzyk, przyjaźnił się z popami, Nikona zrobił Patriarchą, nazywał go „Wielkim Hosudarem“ — tytuł ten przyśługiwał tylko Wielkim Kniaziom moskiewskim, — ale nie przeszkodziło mu to zgoła z całą mściwością prześladować tego samego Nikona gdy mu się okazał nieposłusznym: zwołał sąd patriarchy na niego, pozbawił godności kościelnych, zamknął w klasztorze, a tylko od czasu do czasu mściwość swoją łagodził, posyłając więźnowi — rybę ze swego stołu.

W takiej atmosferze wychował się Piotr W. i wyrwał się z niej, gdy się tylko uczuł samodzielnym. Był to zatem człowiek, który duszą należał do okresu kultury moskiewskiego bojarstwa, a rezumem górował nad nim, widział jego niedołęztwo, przeżył się i pragnął stworzyć państwo nowożytne. Z jednej strony tkwiły w nim zarodki kultury bojarskiej, a z drugiej owiewały prądy zupełnie w Moskwie nieznanne, zupełnie nowe, zupełnie obce duchowi współczesnego jemu społeczeństwa. Duszę zatem miał moskiewską, narodową,

bojarską, że wszystkimi jej wadami i wybrykami, a umysł skrojony według miary europejskiego męża stanu, rozumiejącego potrzeby swego społeczeństwa i konieczność zmian, któreby życie publiczne i prywatne mogło uczynić, jeśli nie lepszym, to innym.

Dotknęliśmy kilkoma rysami tej postaci, która ułożyła podwaliny pod nowożytną Rosję, będąca, pomimo wszelkich pozorów kulturalności, mieszaniną bojarskiego barbarzyństwa i tradycji Stienki Razina wobec tego bojarstwa, powleczonego pokostem europejskiej cywilizacji. Piotr zmienił suknię swego narodu, zamiast bojarskiego zaftana, ubrał go w anielez i frak, ale duszy zmienić nie mógł. Przez pół wieku była ona jeszcze na tronie taką samą jak za Iwana Groźnego i Aleksieja Michajłowicza: bojarską — samowolną, nieokielznaną, dziką, mściwą, a niekiedy łagodną i mięką do bezsilności. Taką była u ludu, u bojarów i taką była na tronie aż do Katarzyny II, która niezdolała wprowadzić przerobić duszy rosyjskiej według wzorów encyklopedystów, ale potrafiła przynajmniej tron swój otoczyć pozorami kultury europejskiej.

Piotr W. dla wykonania swoich zamiarów — przebudowy Wielkiego Księstwa Moskiewskiego na Cesarstwo Rosję — nie miał ludzi wśród własnego społeczeństwa. Napotykał tylko bądź złośliwy upór bojarski, jak u własnej siostry Zofji, u żony i u syna, bądź obłudną pokorę, wybuchającą, jak u strzelców jawnym buntem, gdy tylko uczuto, że nie ciąży nad nimi ręka Cara. Piotr zapomniał o Europie,

gdym trzeba było umocnić swoje panowanie: strzelcom buntownicze głowy odrąbywał toporem własnoręcznie, żonę osadził w monastyrze, syna pozabawił tronu, zwołał na niego sąd, który z bojaźni o własne głowy sędziów, syna carskiego na śmierć skazał i mocno umotywował wyrok — słowami ewangelji.

Nie znajdując we własnym społeczeństwie sił odpowiednich i potrzebnych mu do przebudowy państwa, brał je zewsząd, ze wszystkich warstw, z różnych krajów, z różnych narodowości — gdzie je tylko znalazł — u siebie, czy w krajach cudzoziemskich. Szukał bystrego rozumu, uczciwości, niekiedy wiedzy u swoich wybrańców, kształcił te siły, najczęściej młode, według swojej potrzeby, otaczał się nimi i wynosił najczęściej na wysokie stanowisko państwowe. W ten sposób tworzył zupełnie nowych dygnitarzy, nowy dwór carski, nową arystokrację, nowych mężów stanu. Byli to albo ludzie z najniższych warstw, ale zdolni, albo zwykli poszukiwacze szczęścia, którym ciasno było we własnej ojczyźnie, a ambicja kierowała ich w tę stronę, gdzie najbardziej ludzi nowych potrzebowano, gdzie najchętniej ich przyjmowano, gdzie najłatwiej można było tę ambicję zaspokoić — do Petersburga, tego słynnego z wielu względów okna, które Piotr do Europy otworzył. Kilka przykładów: Lefort był Genewczykiem, kupcem w Amsterdamie, którego żyłka awanturnicza zawiodła najprzód do Archangielska, potem do Moskwy, gdzie wpadł w oko Piotrowi i stał się, można powie-

dzieć, jego nauczycielem w wielu wypadkach i jego doradcą, a może na nieszczęście Piotra umarł zbyt wcześnie. Henryk Osterman był synem Westfalskiego pastora, a na Dworze w Petersburgu dosłużył się stopnia vice-kanclerza. Paweł Jaguziński, syn zakrystjana kościoła protestanckiego w Moskwie, wzięty był przez Piotra najprzód do gwardji swojej, potem został przybocznym adjutantem Cara, jenerałem, a w końcu generalnym prokuratorem senatu. Di Vir (Devie) rozpoczął karierę swoją jako sługa do posyłek, co nie przeszkodziło mu ożenić się z córką Mienzykowa — już jako księcia, — został jenerałem adjutantem Cara, a w końcu — hrabią rosyjskim. Adam Weide, mieszczanin niemiecki, pozyskał nadzwyczajne zaufanie Cara, został jenerałem, orderatem św. Andrzeja i — mordercą syna Piotrowego Aleksieja. Moens de la Croix (Mons) był synem restauratora w Rydze, przeniósł się do Moskwy i tu wpadł w oczy Piotrowi, również jak jego starsza siostra, słynna z nadzwyczajnej piękności. Piotr bardzo był na punkcie miłości niepowściągliwy. Wtrąciwszy do klasztornego więzienia prawowitą żonę swoją, nawiązał stosunek z jakąś, nieznaną nawet z imienia włościanką, aby go zerwać i nawiązać inny — z późniejszą Carową Katarzyną I. Panna De la Croix wpadła tak głęboko do serca Cara, że chciał się z nią ożenić i ku zdziwieniu wszystkich dostał odkosze. Nie rozumiano jak można odrzucić świetny tytuł carskiej żony. Może oceniała w nim nie rozumiejąc, ale odgadywała dziką duszę moskiewskiego

żara — i lękała się. Wyszła natomiast zamaż za posła pruskiego na Dworze Cara — Kaizerlinga. Młodego Vilboa przywiózł Car z Holandji, zrobił najprzód paziem, następnie oficerem marynarki, w końcu admirałem. Szafirow był żydem holenderskim. Ochrzcisz, zrobił go najpierw pisarzem w kancelarji carskiej, referentem politycznym od spraw niemieckich, wreszcie baronem. On to razem z Ostermanem przekupiwszy wezyra, uratował w r. 1711 Piotra od niewoli tureckiej, a armję od zniszczenia nad Prutem. Jeśli nie najzdolniejszym, to niewątpliwie najgłośniejszym wśród ulubieńców był Mieńszikow. Najprzód chłopiec cukierniczy, później pokojowiec kształcony kosztem Cara, stał się jego ulubieńcem, prawą ręką, pierwszym dygnitarzem państwa i księciem Rzeszy niemieckiej. Życie tego ulubieńca Carskiego, to istna bajka czarodziejska, zakończona tragicznie. Ktoby chciał szukać bardziej prawdziwego typu tamtoczesnego Rosjanina, wybitniejszego nad Mieńszykowa, z trudnością by znalazł. W nim się skupiła cała psychika rosyjskiej duszy: łączył on bystrość z przewrotnością, wierność dla Cara z chytrnością, chciwość i łapownictwo z chęcią używania, które tak dotychczas odpowiada dobrze pojęciu „szerokiej natury”, wygórowaną pychę wobec niższych i niewolniczą pokorę wobec potężniejszych od siebie, a przytem wszystkim zadziwiający brak miłości własnej. Nie minęły go wszakże możliwe zaszczyty. Wnioskosiela ciastek na ulicy stał się przyjacielem Cara, z nim razem upijał się i hulał, z Carem

miewał wspólne kochanki, kochankę swoją zrobił żoną Cara, nie przestając utrzymywać z nią stosunków miłosnych, potem kochankę swoją, a żonę carską, z którą Piotr kazał popom ślub sobie dać, pomimo, że pierwsza żona żyła jeszcze, posadził na tronie, sam wreszcie sięgnął po koronę carską, zaręczywszy córkę swoją z młodym Carem Piotrem II, — i oto, z tej wysokości runął. Ten sam Piotr II wysłał go na Sybir (1727) do Berczowa, a olbrzymi majątek jego i pałace zostały skonfiskowane. Przyczyną były nadmierna chciwość Menszykowa, pycha, którą wszystkich odepchnął od siebie i zazdrość z powodzenia. To zrodziło zemstę, zemsta — upadek. Umarł na dalekiej Północy, osamotniony, zapomniany, w cichej i zamkniętej w sobie rozpaczy. Rzucony w nicość, z której wyszedł, wrócił od przepychu do ubóstwa, sam sobie zbudował dom mieszkalny i cerkiew, w ciesielskiej robocie szukając uspokojenia. Postać rzeczywiście godna tragedji, w której Piotr II nie najlepsze zająłby miejsce.

Widzieliśmy jaka zbieranina typów, narodowości, charakterów, stanów wreszcie stanowiła otoczenie Piotra W. Daje to miarę tego przy czyjej pomocy dokonywał swoje reformy państwowe, — ten dzielny człowiek, który potrafił złamać oporność bojarów, nakazał im golić brody, strzyż włosy, ubierać się „po niemiecku“, ale nie potrafił pohamować swojej własnej dzikiej natury.

Jaka była dusza tego Cara, nazwanego Wielkim przez historyków? Jaki charakter? Jaka mo-

ralność? Usuńmy jego reformatorskie zapędy na stronę — weźmy tylko człowieka. Był to człowiek w dosłownym znaczeniu tego wyrazu *pierwotny*: natura, nieznająca hamulca moralnego; wola, połączona z władzą, nieznająca granic. Sic volo, sic jubeo. Gniew—wybuchowy i złośliwy. Wszystko to na podkładzie, pozbawionym zupełnie jakichkolwiek moralnych drogowskazów. W życiu codziennym nierówności, przechodzące wszelkie granice: upijał się i hulał w najniższym towarzystwie i tam czuł się zupełnie na swoim miejscu. Modlił się i bił pokłony jak inni w cerkwi, bo inaczej nie mógłby być Carem, ale tylko dla tego że Boga nie mógł osiągnąć, aby w czasie wybuchu swego gniewu, zemścić się nad nim. Żonie, za to, że nie podzielała jego przekonań, osadził w monasterze; syna za to samo katował i nienawidził, zmusiwszy go pośrednio do ucieczki z domu i do poddała się pod opiekę Cesarza. Wydobywszy stamtąd, nie umiał pohamować swojej mściwości, bił go, kułakował, a wreszcie zwołał sąd ze swoich faworytów i popów, który mógł mieć jedno zakończenie: wyrok śmierci. Pozornie ulaskawił go, ale potajemnie polecił ulubieńcowi swemu, generałowi Weide, aby mu szyję uciął, a kochance swojej Annie Kramer, niemieckiej mieszczance z Narwy, kazał głowę odciętą do trupa przyłożyć, aby go sprezentować pospółstwu na katafalku, w cerkwi, wśród śpiewów żałobnych tych samych popów, którzy go na śmierć skazali. Czy to było prawdą? Niewiemy, ale jeśli nawet prawda nie było, to samo utworzenie się takiej

legendy świadczy, że głos publiczny czynił go zdolnym do takiego czynu.

Faworyta swego Mieńszykowa nie tylko lajał zelżywemi słowy, bo czynił to zawsze ze wszystkimi, gdy w złość wpadał, ale kułakował go i po twarzy bijał. Faworyt ten był łapownikiem, zdziercą i złodziejem publicznego grosza. Raz, gdy doniesiono Carowi o jakiejś większej kradzieży Mieńszykowa, wybrał się do niego piechotą bardzo wczesnym rankiem. Zastał go w łóżku jeszcze. Powiedziawszy słowa prawdy, zbił go kijem na kwaśne jabłko i wyszedł. W drodze spotkał gromadkę ludzi, podążających do pałacu Mieńszykowa. „Po co tam idziecie?”—zapytał. „Wszak to dziś imieniny księcia”—odpowiedziano. Car wrócił razem z nimi. Przestraszony Mieńszykow myślał, że się powtórzy poranna operacja i gotów był już paść do nóg Piotrowi, gdy Car najspokojniej powiada: „Dowiedziałem się, że dziś są twoje imieniny; przychodzę oto powinszować ci z tymi dobrymi ludźmi i zaprosić cię na obiad do ciebie.”

Tego rodzaju dobrodusznosc była zupełnie w stylu i duchu rosyjskim.

Oto jest w najkrótszych słowach zarysowane tło, na którym rozwinęło się późniejsze życie dworu carskiego w Petersburgu: rozpusta, pijaństwo, brutalność, samowola nieograniczona i dobrodusznosc, łagodząca to wszystko. Wśród takiej atmosfery życia zaledwie powleczonego kulturą europejską, snuły się czeredy rozmaitych

sudzoziemców, przybywających tu gromadnie bądź dla handlu, bądź dla szukania kariery gdzie się nadarzy.

Carowie moskiewscy mieli zwyczaj brać za żony własne „poddane”. Zwyczaj szukania sobie żon po za granicami państwa miał tę niedobłą stronę, że wprowadzał na dwór obce wpływy polityczne, a niekiedy i obcą politykę, obok dobrych — zbliżania państwa do ogólnie - europejskich spraw i interesów. Już Piotr I uczynił w tym kierunku krok pierwszy, ożeniwszy syna swego Aleksego z księżniczką Wolfe-büttel, siostrą Cesarzowej niemieckiej, żony Karola VI. Małżeństwo to było bardzo nieszczęśliwe. Dwie, zbyt odmienne sfery wychowania małżonków nie mogły wytworzyć harmonji w stadle małżeńskim. Aleksy upijał się, bijał swoją żonę, miał romanse z pospolitemi dziewczkami, to wszystko wtrąciło młodą następczynię tronu w chorobę i śmierć przedwczesną.

Branie zaś żon wśród własnych poddanych, miało także bardzo złe strony; żona, ulegając często wpływom własnej rodziny, wprowadzała do rodziny carskiej intrygi i zabiegi osobiste, mącąc intrygami swemi życie państwowe.

Awdotja pochodziła z rodu starych bojarów moskiewskich Łopuchinów. Piotr jeszcze nie miał siedemnastu lat, kiedy mu podsunęto o wiele od niego starszą Awdotję. Stosunek był tego

rodzaju, że przyzwoitość nakazała Carowi ożenić się z Awdotją. Było to najprawdopodobniej jedynym celem rodziny Łopuchinów. W marcu 1690 urodził się syn Aleksy.

Małżeństwo Cara nie było dobrane ani co do wieku, ani co do temperamentu, ani co do wykształcenia i rozumu, ani co do planów rządzenia państwem. Awdotja była kobietą starego bojarzkiego pokroju: nabożna do bigoterji, co jej nie przeszkadzało uprawiać nierząd, pełna przesądów religijnych i adoracji dla popów, adorowana wzajemnie i wielka obrocnicielka starego obyczaju. Cudzoziemców rzenawidziła i z oburzeniem patrzyła na małżonka, który otaczał się przeważnie Niemcami. On też szeroko otworzył dla nich wrota Rosji, gdzie zajmowali przez 200 lat przeszło najwybitniejsze stanowiska i kierowali polityką państwową w duchu carskiego samowładztwa i interesów pangermańskich aż do naszych czasów. Polityka ta, zgubna dla państwa, była nie do przełamania—tak potężną była klika niemiecka przy dworze. Takie były następstwa Piotrowych entuzjazzmów dla mądrości niemieckiej.

Odrażę do Awdotji podsycali obrońcy nowego porządku, aż wreszcie doszło wkrótce do tego, że Car kazał ją zamknąć w klasztorze w Suzdalu i zmusił do przyjęcia sukienki zakonnej. Ale nie był to zgoła radykalny sposób usunięcia Carowej od wpływu zarówno na syna jak i na otoczenie. Pod skromnym tytułem mniszki Heleny rozwinęła ona nadzwyczajną agitację przeciwko Piotrowi i bez trudu potrafiła wciągnąć do

tej roboty syna. Ambitna i mściwa nie mogła zapomnieć o tronie utraconym. Pomimo sukni zakonnej używała tytułu Carowej, a z celi swojej zrobiła przytułek dla agitacji politycznej.

Wspomnieliśmy już, że duchowieństwo prawosławne wystąpiło przeciwko wszelkim innowacjom Piotra, uważając je za natchnione przez Antychrysta, że w tym duchu wychowywał się jedyny syn Piotra — Aleksy. Carowa podzielała te przekonania. W osamotnieniu monasterskiem, pod wpływem ambicji i żalu po utraconej władzy i stanowisku, rozwinęła się nie tylko nienawiść do męża, ale i chęć wydobycia się z tego przymusowego więzienia. Fanatyzm religijny pchnął ją na drogę konspiracji. Dopomógł do tego fakt zbliżenia się do niej Episkopa Rostowskiego Dosifieja. Niezadowolone, jak inni, z reform Piotrowych, osobliwie w dziedzinie kościelnej, duchowieństwo rosyjskie, „brodacze“, jak ich nazywał Piotr, dążyli do tego aby zgładzić Cara, a na tron wsadzić Aleksego, który rządy państwowe sprawowałby według ich woli. Ta perspektywa otwierała Awdotji możliwość powrotu do władzy i wpływu, jako matce Cara. Dosifiej podtrzymał ją w tych zamiarach.

Bezwzględny i porywczy charakter Piotra usuwał wszystkich, kto tylko stał na jego drodze, w sposób jaki mu się wydawał najwłaściwszy: śmierć, knuty, Sybir, klasztor—były na porządku dziennym. Nie tylko żonę swoją Awdotję, ale i siostrę Marję zamknął w tym samym Suzdalskim monasterze. Kobiety łatwo porozumiały się ze

sobą, a pozatem miłostki i bigoterja doprowadziły obie do wspólnej akcji tem łatwiej, że znalazły poparcie w mężczyznach: jednym był wspomniany już Episkop Rostowski, a drugim oficer Glebow. Najpierw Glebow zdołał przez mury klasztorne zbliżyć się do ex-carowej i nawiązać z nią stosunek miłosny, w nadziei, że Carowa zasiądzie kiedyś na tronie, a wówczas stanowisko jego, jako faworyta Carowej, będzie wszechwładne. A w powrót Carowej wierzył. On wprowadził do klasztoru Dosifieja i zbliżył do Carowej. Episkop wystąpił w roli proroka: oświadczył, że zjawił mu się św. Dymitr i z rozkazu Boga oświadczył, że za trzy miesiące Piotr umrze, a Carowa, księżna Marja i Aleksy wspólnie zasiądą na tronie Carów. Taki triumwirat carski nie wydawał się zgoła rzeczą niemożliwą, zważywszy, że po śmierci Aleksieja Michajłowicza zasiedli na tronie dwaj bracia Iwan i Piotr. Po za murami monasteru do tej intrygi wmięszany był prawdopodobnie młody Aleksy Piotrowicz. Śmierć Piotra w ciągu trzech miesięcy była nadzieją pozbycia się go za pomocą trucizny. Zamiar mógł się nie udać. Aleksy lękał się niewątpliwie następstw i stąd prawdopodobnie zrodziła się myśl ucieczki zagranicę i oddania się pod opiekę Cesarza Karola VI.

W przepowiednie Dosifieja tak uwierzyła Awdot'ja, że zrzuciła suknie zakonne i imię zakonne Heleny, kazała się tytułować tytułami carskimi, przywdziała na siebie suknie ceremonialne świeckie, według carskiego zwyczaju, a imię

rywalki swojej Katarzyny kazała usunąć z pominalnego rytuału. Minęły trzy miesiące—Piotr żył, Trzeba było dalej odgrywać komedję proroka. Czynił to tem chętniej, że pobożny Episkop, oderwawszy się od extazy religijnej i widzeń, zwrócił swoje ziemskie spojrzenie na carównę Marję, której obiecywał udział w triumwiracie na carskim tronie. Zagadnięty przez Awdot'ję o przyczynę opóźnienia się spełnienia proroctwa, odpowiedział, że przyczyną są — grzechy jego ojca. Zjawił się był właśnie Episkopowi i oświadczył, że przebywa już w czyścicu i że ztamtąd nie może się wydobyć z powodu grzechów. Dosifiej zapewniał, że pracuje nad tem, aby ojca wydobyć z czyścica. Po upływie miesiąca oświadczył, że już głowa wynurza się, następnie, że jest już po pas, wkońcu — że już tylko nogi tkwią w czyścicu. Ponieważ z zupełnem wydobyciem się jego z czyścica związana była sprawa Piotra, a ze śmiercią jego wstąpienie na tron Awdot'ji, nabożna Carowa zamówiła u proroka tysiąc mszy na intencję rychłego wydobycia się do zupełnej szczęśliwości ojca proroka. Oczywiście — modlił się sam prorok, a pieniądze wziął z góry za wszystkie, co uważał za potrzebne tembardziej, że jakoby wydobyć się grzesznej duszy, trzymanej w czyścicu tylko za nogi, było najtrudniejsze.

Ponieważ siostra Piotra Marja w tej całej sprawie była także bardzo zainteresowaną, jako przyszła współcarowa, nabożny Episkop, który już oddawna zwrócił swoje afekty miłosne do carówny, uważał, że oddanie się jemu zupełne,

nie tylko duszą, ale i ciałem, jest koniecznie potrzebne do zbawienia jego ojca, a więc może tylko przyspieszyć wstąpienie na tron Marji, — oczywiście nic innego nie pozostawało jak być pokorną i posłuszną w obec proroka. Awdot'ja Helena miała już stałego amanta w Glebowie; od niej Episkop miał tylko korzyść — zamówionych mszy.

Cały ten popowski - monasterski spisek Suzdalski byłby może pozostał tajemnicą, gdyby Aleksy, przełęczony mogącemi przyjsć następstwami, niebył uciekł do Wiednia.

Sprawa zatargu ojca z synem nabrała nadzwyczajnego rozgłosu, stała się wprost skandalem europejskim, rzucając ogromnie ponure światło na stosunki dworskie, panujące w Petersburgu, który został już deklarowany jako stolica przyszłej potężnej i wielkiej Rosji. Sympatje niemieckie Piotra objawiły się nie tylko w tej nazwie, ale i w okolicznych miejscowościach — Peterhof, Oranienbaum etc. Ponieważ w tym zatargu ojca z synem największy udział wzięła matka - carowa Awdot'ja Fiodorówna, przeto opowiemy w krótkich słowach cały przebieg tego zatargu od wyjazdu do Wiednia, aż do śmierci Aleksego. Nie była to tylko cicha walka syna i matki przeciw ojcu i mężowi, ale walka dwóch światów, dwóch prądów państwowych: jeden pragnął nawrócić życie państwowe na nowe tory, dać temu państwu podstawy nowożytne do dalszego rozwoju; drugi chciał wtłoczyć je, a raczej zatrzymać w dotychczasowych formach Wielkiego Księ-

stwa Moskiewskiego. Piotr wiedział, że syn, przyszły następca tronu, stoi w opozycji przeciwko jego nowatorstwu, jego celom państwowym; wiedział, że ta opozycja opiera się o duchowieństwo i o matkę, dwie potęgi moralne nadzwyczajnej mocy w obec nieoświeconego społeczeństwa Rosji, stojącej dopiero na drodze do przeobrażeń. Nie mając pewnych dowodów, nie mógł wystąpić jawnie do walki z opozycją, na czele której, jako moralni kierownicy, stali syn i żona Cara. Syn wyraźnie odzywał się, że szepnie słowo Episkopom, Episkopi popom, popi — ludowi, a upadek Cara będzie pewny.

Piotr, przy całej swojej surowości charakteru, nie pragnął usunąć od tronu Aleksego, który był jedynym prawowitym następcą męskiej linii. Ożenił go w r. 1711, używał do spraw państwowych, aby go zbliżyć do swoich celów i zamiarów, a nawet przez rok jeden powierzył rządy państwa, ale nie znalazł w nim ani chęci do pracy, ani umiejętności wnikania w plany ojca, ani nawet dobrej woli. Jakkolwiek sąd postronnych o Carewiczu przedstawia go jako człowieka dość wykształconego, znającego język niemiecki, mającego pewne wiadomości z matematyki, potrzebne do zawodu wojskowego, nie ulega żadnej wątpliwości, że była to natura gruba, pospolita, tkwiąca całkowicie w zwyczajach i formach życia staro moskiewskiego bojarstwa: z żoną był brutalny do niemożliwości, a brutalnością swoją doprowadził ją do śmierci (1715), upijał się, lubił najpospolitsze towarzystwo popów i prostych

dziewek, zgoła niecnotliwej konduity. Przymioty, jak na następcę tronu, niezbyt pożądane. Nic przeto dziwnego, że zachowanie się syna martwiło ojca i że go pragnął na drogę właściwą naprowadzić. Ale trafiła kosa na kamień. Piotr był dobry na reformatora takiego barbarzyńskiego społeczeństwa, jakim w owe czasy było rosyjskie, ale nie miał zdolności pedagogicznych o tyle nawet, ażeby wychowaniem własnego syna pokierować. Między ojcem, a synem było wielkie podobieństwo upodobań, a może nawet charakterów, ale była olbrzymia różnica intelektualna: Piotr był człowiekiem dzikim, ale rozumnym, syn — dzikim i pospolitym. Zdolni byli do wzajemnego łamania się ze sobą, ale nie do wzajemnego zrozumienia się i umiarkowania. Były to umysły skrajne, zdolne do narzucania swojej woli lub do obłudy i pokory, ale nigdy do wzajemnych ustępstw i do wyrozumiałości. Jeden był zepsuty otoczeniem matki i wychowany w przesądach starobojarskich; drugi — ujrzawszy po raz pierwszy w życiu inny świat kulturalny, nie ten jaki oglądał w Moskwie, na dworze starego ojca, został nim olśniony i zdało mu się, że w ciągu kilkunastu lat zdoła przerobić stary bojarsko-tatarski organizm na państwo nowożytne. Stąd wypływały niezbędne starcia, które trzeba było pokonywać siłą — nawet w obec własnego syna.

Niezadowolenie między ojcem a synem wzrastało, gdy Piotr w r. 1707 formalnie poślubił dawną kochankę Mieńszykowa a później swoją — Katarzynę. Męzkiego potomka z tego małżeństwa

na razie nie było, ale można się było spodziewać, i to wzmagało agitację duchowieństwa przeciwko Piotrowi, zasłaniając się powagą dawnej Carowej i syna, których starano się utrzymać w opozycji przeciwko Carowi. Matce i synowi szeptano do ucha, że Piotr chory — istotnie miał podobno nerkową chorobę, — rychłej śmierci przeto jego należy spodziewać się, że Car jest znienawidzony przez naród cały, a po jego śmierci należy odrzucić nowatorskie zapędy, dzieło Antychrysta.

Z małżeństwa młodego Carewicza pozostał syn Piotr i córka Natalja, o rok zaledwie starsza od niego.

Piotr obawiał się, że po jego śmierci syn i wnuk nie pójdą drogą wytkniętą przez niego. Po śmierci synowej napisał do syna list, wzywając go do nawrotu na drogę poprawy, a w przeciwnym razie groził pozbawieniem tronu. W tym czasie, mniej więcej, Katarzyna powiła mu syna. Zatarg ojca z Aleksym przybrał groźniejszy charakter. Piotr natarczywiej żądał poprawy, a Aleksiej więcej począł się obawiać grózb ojca. Żądał od syna tem natarczywiej stanowczego oświadczenia, że miał zamiar wyjechać z żoną do Francji i Niemiec; lękał się odjechać, pozostawiwszy syna w sytuacji nie wyraźnej! Postawił mu ze swej strony rodzaj ultimatum: jeśli zdecyduje się podzielać zamiary reformatorskie ojca, niech się stanowczo poprawi, zaniecha rad „brodaczków“ i pomaga ojcu w rządzie lub zostanie mnichem. Klasztor bywał najczęściej miejscem gdzie Carowie zamykali wybitnych opozycjonistów lub ludzi nie-

bezpiecznych dla siebie. Sybir jeszcze nie był w modzie.

Aleksy odpisał, że nie czuje w sobie dość sił, ażeby brać na swoje barki rządu państwa, chce przeto wstąpić do klasztoru. Na rozmowę osobistą nie poszedł do Cara, udając chorego. Car odwiedził syna. Zastał go w łóżku. W czasie rozmowy najsolennie oświadczył ojcu, że do monasteru pragnie wstąpić. Wiedział, że Car nie żartował; wolał tedy dobrowolnie ugiąć się przed jego wolą, niż narazić się na śmierć pewną. Piotr naznaczył mu sześć miesięcy do namysłu i odjechał.

Nieobecność Cara rozwinęła agitację popowską. Monaster Suzdalski stał się ogniskiem przyspieszonych narad i zwiększonej opozycji. Trzeba było coś postanowić w czasie nieobecności Cara, ażeby kandydatowi duchowieństwa i bojarstwa zapewnić zwycięstwo. Zamknięcie się w monasterze równało się dobrowolnemu zrzeczeniu się tronu; jawny bunt był niemożliwy, gdyż wojsko było po stronie Cara; pozostawała przeto ewentualność najprawdopodobniejsza — przeczekać burzę. Jak i gdzie? Wiadomo było, że Car chory, że nie długo żyć może, a zatem — przeczekać ten czas w miejscu bezpiecznym.

Niewiadomo przez kogo podsunięta, wyłoniła się myśl udania się do Wiednia, pod opiekę Cesarza Niemieckiego, jako szwagra. Dość, że za nią Aleksy poszedł. Ledwie Car wyjechał w podróż swoją, Aleksy niby powrócił do zdrowia i oświadczył, że ma zamiar podążyć za ojcem.

Piotr wyjechał na Kopennagę. Gdy już Car na miejscu stanął, doszła go wiadomość o ucieczce syna i o przyjeździe jego do Wiednia. Aleksy wybrał się tam bez liczego Dworu, ale — z kochanicą, zwykłą i prostą dziewczką wiejską. Oczywiście Piotr użył wszelkich sprężyn, ażeby syna stamtąd wydobyć. Ostrożny Dwór Wiedeński, niechcąc się narażać na zatargi z Moskwą, wysłał zbiega do Neapolu. Zabiegami dyplomatycznymi, jakoteż obietnicami, że wszelkie winy będą mu przebaczone, że nieulegnie żadnej karze, skłoniono Aleksieja do powrotu. Był to człowiek nie stanowczy i nie mądry. Wrócił przeto.

Tymczasem Piotrowi udało się wpaść na ślad Suzdalskich intryg i spisków, przyłapać tajną korespondencję Awdotji z Glebowem i poznać sprawy nabożnego Episkopa. Mając wszystkie dokumenty w rękę, Car postanowił wytoczyć formalny proces synowi, oskarżając go o knowanie spisków, zdradę przeciwko państwu i bunt przeciwko władzy ojcowskiej. W ten sposób całą sprawę oddawał pod wyrok sądu państwowego. Niby umywał ręce od wszystkiego, ale wyznaczył osobiście sędziów do tej sprawy. Uchylić się było niepodobieństwem — znaczyło to sprzeciwić się woli Cara; wydać wyrok uniewinniający Carewicza — równało się gniewowi Cara. Sąd był mieszany: z przedstawicieli duchowieństwa i wyższych urzędników złożony.

Ponieważ cały ten proces z rozkazu Cara został drukowany, a sprawa Aleksieja Piotrowicza jest tylko dla naszego tematu epizodem, na tem

cośmy powiedzieli, poprzestaniemy.^{*)} Kilka słów tylko powiemy o zakończeniu.

Urzędowy komunikat doniósł, że Carewicz umarł w więzieniu. Opinia publiczna wszakże w Petersburgu śmierć tę przedstawiała zgoła nie jako zwykłe zakończenie życia ludzkiego, lecz otoczyła ją krwawą legendą, wymieniając nazwiska osób, które w dramacie carskiego Dworu udział brały. Dodać potrzeba, że we wszystkich pałacowych rewolucjach, Niemcy, ulubieńcy Carów i Carowych, odegrywali pierwszorzędną rolę. W dramacie Aleksieja Piotrowicza odegrali także rolę — najtrudniejszą. Jednym z ulubieńców Piotra był generał Adam Weide. Należał on do rzędu tych, którzy do Rosji, od Piotra począwszy, napływali z Niemiec w nadziei zdobycia dla siebie świetnego losu — i zdobywali go prawie zawsze. Nikt nie wiedział skąd się wziął von Weide, którego Piotr zrobił generałem i do osoby swojej przybliżył, zaszczycając go zaufaniem niezwykłym. Jako osobą zaufaną posługiwał się nim Car w czasie zatargu z synem. Nie tylko naznaczył go sędzią w tej sprawie, ale do celi w której Carewicz był więziony, jego tylko brał dla przesłuchiwania winowajcy. Przy pomocy Weide wydobyl Car od syna wszystkie zeznania, które posłużyły potem sędziom do wydania wyroku, skazującego Carewicza na śmierć. Weide podpisał także ten wyrok. Car, mimo wszystko, nie odważył się wykonać wyroku publicznie.

^{*)} Rzadki ten druk współczesny znajduje się w Bibliotece w Rapperswilu.

Zeznania Carewicza były wymuszone różgami i inkwizycją, przy czem Car wspólnie z Weide pracowali. Oni też obaj postanowili zgładzić Carewicza pokryjomu — otruć poprostu. Ażeby uzyskać truciznę, Car wysłał Weide do aptekarza — także Niemca — z rozkazem wydania gwałtownie działającej trucizny. Przestraszony aptekarz zgodził się truciznę wydać tylko do rąk carskich, pojechał w towarzystwie Weide do twierdzy i wręczył Carowi. Teraz rozpoczęły się dzikie sceny: Carewicz, jakkolwiek zmęczony, zbity knutami i złamany torturami, przyjąć trucizny nie chciał. Niepohamowany w wściekłości Car przy pomocy Weide własnoręcznie miał uciąć mu głowę.

Ażeby zachować ścisłą tajemnicę tego wypadku, Piotr użył innej osoby. Była nią Anna Kramer, mieszczanka niemiecka z Narwy. Po zdobyciu Narwy przez Piotra, jako branka wojenna wysłaną została w głąb Rosji, do Kazania, skąd po kilku latach wróciła do Petersburga. Tu zetknął się z nią Piotr i *podarował*, jako branke, generałowi Balck. Po rozmaitych przejściach, ażeby mieć w pobliżu siebie, Piotr mianował pokojową — czemś podobnem do damy dworu — tytuł ten brzmiał piękniej po niemiecku: kamerjungfer, — do towarzystwa żony swojej Katarzyny I. Przy boku żony utrzymywał — kochankę. Otóż ta Anna Kramer została dopuszczoną do tajemnicy śmierci Carewicza. Car, odrąbawszy głowę synowi w napadzie furji gniewu, uląkł się jednak opinji i tych samych popów, którzy, aczkolwiek

wydał wyrok śmierci, polecił jednak syna miłosierdziu ojca. Trzeba było zatrzeć ślad morderstwa. Do tej czynności powołał Piotr Annę Kramer. Wprowadzona do celi Carewicza, kochanka Carska przyłożyła głowę do tułowia, przebrała trupa w mundur i w takim stanie wystawiono go na widok publiczny. Oglądano go zdaleka, a między sobą, tylko w bardzo pewnem towarzystwie, szeptano — o morderstwie.

Czy śmierć Carewicza nastąpiła w tej czy w innej formie, czy został otruty, czy też mu ojciec głowę uciął — jest to rzeczą podrzędnego znaczenia w obec moralnego zabarwienia samego faktu. Świadczy ono w jaki sposób tamtoczesne społeczeństwo rosyjskie oceniało rzeczywisty charakter Piotra, skoro uważano go za zdolnego do tego rodzaju bestjalstwa.

Awdot'ja przeżyła śmierć syna, śmierć męża i śmierć swojej rywalki na tronie — Katarzyny I. Ta czuchonka ukoronowana nie uwolniła z więzienia Awdotji. Ponieważ dalsze jej losy łączą się z panowaniem następcy Katarzyny — Piotrem II, wspomniemy jeszcze o niej w okresie krótkich rządów tego młodego Cara, w czasie których dwie młode kobiety padły ofiarą intryg dworskich starego moskiewskiego bojarstwa, żadnego przywrócenia dawnych przed-piotrowych czasów.

II. Katarzyna I.

(— † 1727).

Trudno sobie wyobrazić coś bardziej fantastycznego i niezwykłego jak losy tej kobiety, o której mówić nam wypada. Życie jej — istna bajka czarodziejska, jakaś mieszanina skrajnej niedoli i tego, coby można nazwać najwyższem szczęściem. Droga jej — od pomywaczki naczyń kuchennych wiejskiego pastora do tronu carskiego, to splot najrozmaitszych przygód, a szczyt do jakiego dosięgła możliwy był tylko do zdobycia w kraju na pół-dzikim, jaką była ówczesna Rosja, w społeczeństwie, które wymagało od kobiety tylko przymiotów fizycznych, lecz nie moralnych, umysłowych lub estetycznych.

Ani rok, ani miejsce urodzenia tej kobiety nie są znane dokładnie. Wystąpiła ona do walki z życiem nawet bez nazwiska, które już później zostało urobione dla jej rodziny. Wiadomo tylko, że urodziła się na Litwie, we wsi należącej do

Sapiehów, na pograniczu z Liwonią. Wiadomo, że ojcu było na imię Samuel, nazwiska, zwyczajem większości tamtoczesnych włościan, nie miał wcale, a ochrzczony był w wierze rzymsko-katolickiej sam i cała jego rodzina, składająca się z syna Karola i córek — Marty, Krystyny i Anny. Nie wiemy jaki był stan materialny tej rodziny, prawdopodobnie nie osobliwy, bo Marta, jako dziewczyna kilkunastoletnia oddaną była na służbę do pastora w Roop. Stało się to zapewne po śmierci ojca, gdy ciężkie warunki życia zmuszają rodzinę włościańską do szukania chleba u obcych. Tak czy inaczej, dość, że Marta znalazła się na służbie u pastora Dautha w Roop. Po pewnym czasie opuściła jednak Dautha: udała się do miasteczka Marienburga, gdzie przyjęła także obowiązki służącej, także u Pastora Glücka. Zdaje się, że ze służby u pastora Glücka była bardziej zadowolona niż u Dautha. Na nowej służbie znalazła towarzyszkę, córkę pastora, z którą zaprzyjaźniła się. Była to rodzina o skromnych zasobach materialnych; dziewczęta pracowały razem i obie jednak oddawały się ćwiczeniom wyznania protestanckiego. Pastor udzielał jej podstaw religijnych swego wyznania. W tym domu zapoznała się dobrze z robotami gospodarstwa domowego, ale czytać i pisać nie nauczyła się. Z osłuchania się mówiła po niemiecku i po polsku, dość biegle, ale nie poprawnie i nigdy żadnej obcej mowy nie poznała dobrze.

Należy przypuścić, że peregrynacja od jednego pastora do drugiego trwała lat kilka; już

będąc na służbie u Glücka, trafiła się, jak to mówią „partja“. O rękę jej począł [się starać dragon szwedzki, znany tylko z imienia, Iohann, a Marta, nie mając ani innego wyboru, ani lepszych widoków na przyszłość, przyjęła jego propozycję i wyszła za mąż. Miodowe miesiące nie trwały wszakże dłużej nad kilka dni, gdyż Iohann, jako żołnierz, został powołany do pułku, a młoda żona pozostała prawdopodobnie na służbie u pastora. Nie wiadomo gdzie się ów ślub odbył i kiedy, ani też jak długo po ślubie Marta pozostawała w domu Glücka. Wojna, która wkrótce wybuchła między Szwecją a Rosją, zastała ją w Marienburgu. Malutka twierdza, niegdyś krzyżacka, została oblężoną przez wojska rosyjskie i zdobyta przez generała Szeremet'jewa. Ludność miasteczka, jako jeńcy, dostała się w niewolę moskiewską. Taki sam los spotkał i Martę. Szeremet'jew, zetknąwszy się z pastorem, a może nawet mieszkając w jego domu, co było rzeczą prawdopodobną, ujrzał tu Martę. Wpadła mu w oko. O ile z portretów w późniejszym wieku, które doszły do nas, wnosić można, Marta nie należała nigdy do piękności w pojęciu cywilizowanego człowieka, przeciwnie--nie odpewiadała zgoła wymaganiom i przymiotom piękności. Z obfitości piersi, z wydętych policzków rumianych, z szerokiej, rubasznej i pospolitej twarzy, uśmiechającej się zachęcająco, można przypuścić, że była to krzepka, zamaszysta wiejska dziewczka, rumiana, hoża, pełna życia, tryskającego z całej postawy. W twarzy jej żadnego uduchowienia ani śladu nie było

widać, natomiast zmysłowość uderzała z oczu i całej postaci. Ozdobą jej były młodość i świeżość fizyczna, bujna i obfita. Parobcy i ludzie niewybrednego temperamentu kochają się w takich kobietach. Szeremet'jew zwrócił uwagę na Martę i zabrał ją od Glück'a bez ceremonji jako nałożnicę. Trudno przypuścić, ażeby generał, szczególnie rosyjski, mógł ją wziąć dla siebie do towarzystwa i to w czasie wojny. U Szeremet'jewa spostrzegł ją Mieńszykow, już wówczas ulubieniec Carski i potężna osobistość na carskim dworze. Była to piękność widocznie w stylu rosyjskim, bo i Mieńszykowowi Marta wpadła w oko. Szeremet'jew, chcąc niechcąc, musiał ją odstąpić carskiemu ulubieńcowi. U Mieńszykowa pozostawała w roli służącej, cieszącej się łaskami swego pana. Powiadają, że Mieńszykow był w niej zakochany, a nawet zazdrosny do tego stopnia, że nie pozwalał jej zjawiać się w obecności swoich gości; wolno jej było widywać się tylko z równymi sobie. Ukrywał ją także od oczu Piotra, wiedząc o niepohamowanym temperamencie Cara. Ale raz, w czasie wspólnej pijatyki z Piotrem, pochwalił się, że ma u siebie piękną niewolnicę, wziętą w Marienburgu. Car kazał ją sobie sprezentować; jakoby zachwycony został pięknością Marty do tego stopnia, że zażądał od Mieńszykowa, aby my ją odstąpił. I tak w czasie pijackiej zabawy, żona zwykłego żołnierza szwedzkiego lohana w bardzo krótkim czasie zmieniła dwóch kochanków, narzuconych jej losem, aż wreszcie stała się kochanką carską. Wówczas już religję

rzymsko-katolicką zmieniała na protestancką, nie bez wpływu zapewne dwóch pastorów, u których służyła do zamążpójścia.

Marta, stawszy się kochanką carską, nie zerwała zgoła stosunków z Mieńszykowem. Dwie te natury miały wspólność pochodzenia, wspólność sfery umysłowej i wspólne kulturalne przyzwyczajenia, właściwe sferze, z której wyszły. Nic przeto dziwnego że się zbliżyły do siebie. Marta nie mogła nie odczuwać pewnej wdzięczności do Mieńszykowa, przy którego pośrednictwie zajęła wysokie stanowisko — carskiej kochanki. Mieńszykow, obdarzywszy Cara kochanką ze swojej ręki, nie wypuścił jednak Marty z opieki i z tej szkoły życia, jaką sam przeszedł. Od Cara dzieliło ją niezmierzone oddalenie społeczne, od Mieńszykowa — nic. Wzajemnie byli sobie potrzebni i równi. Mieńszykow miał przy boku Cara protektorkę i orędowniczkę swoją, a Marta w osobie dawnego kochanka — mistrza, który ją pouczał jak się ma zachować w obec Cara, aby jego łaskawe względy zachować jak najdłużej.

Po skończonej wojnie Piotr zabrał faworytę swoją ze sobą jako przyboczną damę dworu, chociaż wiadomo było, że żona jego siedzi jako mniszka w Suzdalskim monasterze. W Moskwie Marta jeszcze raz zmieniła religję i przyjęła obrządek wschodni, według rytuału cerkwi prawosławnej. Tu otrzymała imię Katarzyna Aleksiewna. Nowy ten chrzest odbył się w warunkach, można powiedzieć, niesłychanych: matką chrzestną ulubienicy carskiej była siostra Piotra — Katarzyna, ta

sama, którą był zamknął w klasztorze z powodu udziału jej w buncie strzelców, a ojcem chrzestnym syn Aleksy, będący w walce z ojcem, który matkę jego w Suzdalu trzymał, a później i jemu głowę uciął.

Z tego współżycia z pokojówką dwóch pastorów i kochanką dwóch generałów, Piotr miał kilkoro dzieci, z których najstarsza Anna, urodzona w r. 1708 była zamężną za księciem Holsztyńskim, a matką Cara, noszącego imię Piotra III, druga zaś Elżbieta, urodzona w r. 1709 była później Carową moskiewską. O obu w swoim miejscu mowa będzie. Inne dzieci, między innymi dwóch synów, pomarły w dzieciństwie. Do roku 1713 Piotr żył z Katarzyną — Martą w konkubinacie, gdyż ani Piotr, ani Marta nie mieli rozwodu; dzieci przeto, które się rodziły, były uważane jako nieprawego łoża. Ale Piotr sam dla siebie był prawem. W roku tedy 1713 wyszedł ukaz obwieszający, że Katarzyna Aleksiewna jest prawowitą małżonką Cara, a tem samem milcząco przyznano prawowitość urodzenia dzieci.

Przekształcenie Rosji na wzór europejski nie mogło się odbywać tak szybko jakby sobie tego życzył Piotr. Reformy jego państwowe i wprowadzenie nowych instytucji, a nawet reformy towarzyskie, polegające na zmianie stroju i na towarzyskiem łączeniu się kobiet i mężczyzn w „asamblejach“, — były tylko formą bez treści, były tylko ramami dla przyszłości. Ale i o te formy trzeba było bezustannie staczać walki z zastarzalemi zwyczajami. Na dnie tych wszy-

stkich „reform“ leżała stara Rosja, stare bojarstwo, stara nieokrzesaność obyczajów. W takich warunkach nikt nie dziwił się prywatnemu życiu Cara; każdy bojarzyn robił to samo: trzymał obok żony dziewczki służebne, jako kochanice. Reformator Rosji nie mógł zreformować samego siebie.

Z nieprawego łoża Katarzyny - Marty stworzył sobie rodzinę zupełnie nową; ze starą zerwał w sposób gwałtowny i brutalny. Syn okazał się buntownikiem, nieulegającym woli ojca i niepodzielającym jego reformatorskich planów. Z konieczności przeto przywiązywał się coraz bardziej do nowej rodziny i do tej kobiety, która mu ją stworzyła. Może nawet przypuszczał, że wyniosłszy ją na tak wysokie stanowisko, słusznie będzie mógł wymagać wierności i poddania się zupełnego. Brał w rachubę moralne przyczyny, ale nie uwzględniał wpływu jaki sfera urodzenia Marty i zmiana kochanków na charakter wywierać może. Katarzyna na wysokiem stanowisku żony carskiej nie przestała być służącą, stojącą na poziomie gustów i przyzwyczajzeń garderoby i kuchni.

Udając, zwyczajem niewolników, w obec Cara pokorę i wierność, podtrzymując jego zamiary reformatorskie, których ani celu ani następstw nie rozumiała, prowadziła pokątne intrygi z Mieńszykowem, a nie przerywała zgoła stosunku z dawnym swoim mężem Iohanem, który się w Petersburgu zjawił. Po za plecami Cara związała także stosunek miłosny z paziem swoim

Moens de la Croix, o czem w swoim miejscu mowa będzie.

Piotr długi czas był zaślepiony poprostu Katarzyną i starał się, o ile można, wywyższyć ją w oczach własnego społeczeństwa i całego świata. Potęgą swego imienia i tronu usiłował pokryć jej pospolite urodzenie i podnieść przymioty, których nie posiadała. W r. 1721 kazał ponowić przysięgę na wierność sobie i Katarzynie; w rok później naznaczył ją sukcesorką po swojej śmierci. Ażeby prawomocność tego aktu w oczach pospółstwa utwierdzić, w sposób uroczysty ukoronował ją w Moskwie na początku roku 1724. Katarzyna, wzruszona, upadła do nóg Cara, Car podniósł ją i na jej głowę koronę sam włożył.

Był to szczyt, do którego doszły złudzenia Cara. Wyniesienie się Katarzyny na stopień panującej dynastji, nie wpłynęło zgoła ani na zmianę jej charakteru, ani nałogów do nierządneho życia. Nauczyła się tylko więcej przebiegłości i lepszego sposobu ukrywania swoich miłostek. Otaczając Piotra pozorami wierności i pochlebając jego reformatorskim zabiegom i prawom, których doniosłość państwowa leżała po za granicami jej inteligencji, oddawała się pokątnym intrygom z Mieńszykowem i pokątnym amorom. Ale dopiero pod koniec życia, na kilka miesięcy przed śmiercią, Piotr przekonał się, że Katarzyna pozostała wierną nie jemu, ale dawnym swoim nałogom częstego mieniania kochanków. Awantura z De la Croix stała się głośną i niewątpliwie byłaby się zakończyła równie gwałtownym upad-

kiem Katarzyny jak było wyniesienie się Marty aż do stopni tronu.

Z rodziną de la Croix zapoznał się Piotr w Moskwie. Wspomnieliśmy już o tem i o stosunkach Cara z tą rodziną. Piotr sprowadził ją do Petersburga. Wszyscy członkowie tej rodziny słynęli z piękności. Najmłodszy de la Croix wpadł w oczy Katarzynie, już otoczonej blaskami tytułu żony carskiej i świetnym dworem. Niewiadomo jakich środków używała ona w obec Piotra, ażeby młodego de la Croix zbliżyć do siebie, dość że udało się jej zrobić go kamer-junkrem, rodzajem pazia przy dworze. Był to stopień do dalszych awansów dworskich. To też wkrótce został kamerherem, urząd zbliżony do szambelana. W ten sposób lekkomyślna Katarzyna, już dobrze przekroczywszy Balzakowskie trzydziestolecie, mogła mieć zawsze prawie pięknego młodzieńca przy sobie, gotowego do usług Carowej z tytułu swego urzędu. Wszyscy zwrócili uwagę nazbyt wielką poufałość w stosunkach Katarzyny z de la Croix, szczególnie w czasie nieobecności Piotra. Raz nawet Elżbieta, córka Piotra, zwróciła uwagę ojcu na pomieszanie matki i De la Croix w chwili nieoczekiwanego wejścia jego do pokoju, ale Piotr nie dostrzegął tego. I tak trwał ten romans czas dłuższy; zachodziła tedy wątpliwość czyje właściwie były dzieci, które się rodziły w ostatnich latach i były grzebane z carską okazałością?

Nareszcie Piotr począł podejrzewać żonę. Może sam dojrzał coś niestosownego w stosunkach

zakochanej pary, lub może ktoś zwrócił jego uwagę—co jest wątpliwe ze względu na niebezpieczeństwo, na jakie się narażał zdradzający tajemnice tego rodzaju, — dość, że Piotr postanowił śledzić żonę. Ale wziął się do tego w sposób dość niezwykły: misję tę drażliwą poruczył siostrze De la Croix, generałowej Balck, dawszy jej urząd damy dworskiej Carowej, zatem osoby bardzo zbliżonej. Niewątpliwie między bratem a siostrą nastąpiło porozumienie. Piotr był bardzo chory, upadał na siłach widocznie i nie wrócono mu długotrwałego życia. Chory lew przestaje być strasznym.

Piotr chcąc się przekonać osobiście o pogłoskach, które może uszu jego już doszły, zapowiedział żonie pewnego dnia swój wyjazd do Schliselburga. Było to w listopadzie 1724 r. Pojechał rzeczywiście, ale w kilka godzin był już z powrotem i udał się wprost do pałacu, na Fontance, we włoskim ogrodzie. Został tam Katarzynę i De la Croix. Czy to była schadzka? Może być. Ale De la Croix mógł być także przy Carowej z tytułu swego urzędu. Dowodu winy nie było. Ale Piotrowi wystarczyło podejrzenie. Z gwałtownością, właściwą jego naturze, kazał natychmiast oćwiczyć różgami De la Croix, zbiwszy go kulakami na miejscu w obecności Carowej. Obiwszy tego szambelana, oddał w opiekę generała Uszakowa, prezydenta Tajnej Kancelarii Cara, coś w rodzaju słynnego „III-o oddziału.“ Uszakow był „knutem w rękę Cara.“ Obity przez Piotra De la Croix zdołał wprawdzie wrócić do domu,

ale na tem nie skończył się dramat jego romansu z Katarzyną. Furja Piotra spadła na głowy przedewszystkiem służby, która została aresztowaną; następnie aresztowano generałową Balck, a tegoż samego wieczoru Uszakov aresztował De la Croix i osadził go początkowo w domu swoim, przysposobionym na więzienie. Dwa dni przesiedział tutaj biedny szambelan, na przedwstępnej indagacji, która w Rosji nie obchodziła się bez knuta, różgi i „pytki“ czyli tortur. Poczem dopiero przywieziono go do Zimowego dworca, gdzie poddano badaniu sądowemu. Nieznane są szczegóły tego badania—mamy tylko wyrok, ale i to z opowiadania. Akty zostały tajemnicą państwową. W czasie przesłuchania De la Croix dostał, jak powiadają, uderzenia na mózg, a może tylko było to omdlenie po wysłuchaniu wyroku, skazującego go na ucięcie głowy. Piotr posunął barbarzyństwo i zemstę jeszcze dalej. De la Croix, posadzony o spisek na życie Cara, był karany publicznie jako zbrodniarz z całą dziką ostentacją barbarzyństwa. Oczywiście, było to posądzenie mało prawdopodobne, gdyż De la Croix słynął z łagodnego i szlachetnego charakteru, niezdolnego do skrytobójstwa. Rzeczywistym powodem mogła być zemsta zdradzonego męża. Ażeby się tą zemstą nasycić, Piotr nie zadowolnił się śmiercią De la Croix, kazał żonie z okien pałacu patrzeć na wykonanie wyroku. Katarzyna musiała przypatrywać się z okna całemu ceremoniałowi wykonania wyroku, a gdy głowa kochanka spadła z płachy—zemdląła. Nawet jej twarde nerwy, zahar-

towane w życiu, nie wytrzymały przerażającego widoku. Piotr omdlenie wziął widocznie za dowód winy i ażeby bardziej jeszcze zadowolnić swoją zemstę, kazał odrąbaną głowę włożyć do szklanego naczynia, napełnionego spirytusem, postawić je w pokoju żony i przez kilka dni napawał się widokiem nękaney w ten sposób kobiety. Nareszcie i jemu ten widok wydał się może zbyt okrutnym, bo kazał usunąć głowę De la Croix i oddał do przechowania—do Akademji nauk, z poleceniem zamknięcia jej w osobnym pokoju z drugą głową, która już tam czekała na nieznanego towarzysza. Była to głowa panny Hamilton, jednej z przymusowych kochanek Piotra. Mimochodem wspomnieć i o tem należy, że Piotr po śmierci syna z pierwszego małżeństwa i po śmierci dwóch synów Piotra i Pawła już podobno od Katarzyny, nie miał męzkiego potomstwa. P-a Hamilton powiła syna. Być przeto może, że Piotr w cichości ducha przeznaczył mu tron po sobie. Wszystko było możliwe dla tego nieokiełznanego charakteru i temperamentu. Tymczasem nieszczęsna Hamilton, czując może wstręt do dziecka, które nie było płodem miłości, lecz gwałtu, udusiła je. Tak więc los i tego męzkiego potomka pozbawił Cara. Wściekły w swoim niepohamowanym gniewie, Piotr kazał ściąć głowę biednej matce i oddał ją do przechowania do Akademji nauk. Traktował ją zapewne jako preparat anatomiczny. I tak, obie te nieszczęsne głowy stały w szkło i spirytus zamknięte, obok siebie jako straszne świadectwo zemsty i dzikości uczuć reformatora Rosji.

O tych tajemniczych głowach, przechowywanych starannie po ukazie, nic nie wiedziano w Akademji aż do wstąpienia na tron Katarzyny II. Carowa ta, chcąc się pozbyć natrętnej i awanturniczkiej przyjaciółki księżnej Daszkowej, która przyczyniła się do osadzenia jej na tronie, ofiarowała jej urząd—Prezydenta Akademji. Wogóle urząd ten w Rosji z nauką nic nie miał wspólnego: był tylko honorowym tytułem, do którego przywiązana była wysoka pensja. Otóż, kiedy Prezydentem Akademji mianowaną została księżna Daszkowa, spostrzegła w rachunkach zarządu jakąś wysoką kwotę, corocznie przeznaczaną dla Akademji na spirytus. Zbadawszy tę sprawę, przekonała się że spirytusu używano do szklanych naczyń, w których zamknięte były dwie głowy. Po śmierci Piotra przeniesiono je do piwnic w gmachu Akademji, a spirytus szedł zapewne na utrzymanie w dobrych humorach głów dozorców. Nikt nie umiał jednak wyjaśnić, skąd pochodzą te głowy, z czyjego rozkazu przechowują się starannie, ani też do kogo należały. Dopiero poszukiwania w archiwach wykazały że jedna jest głową De la Croix, a druga damy dworskiej, Hamilton. Pierwsza padła ofiarą niewiści, a druga—pychy carskiej.

Nie uszła także kary generałowa Balek. Car kazał ją oćwiczyć różgami i zesłał na Sybir, gdzie prawdopodobnie zakończyła życie, gdyż nazwiska jej po śmierci Piotra już się nigdzie nie spotyka.

Po śmierci De la Croix sytuacja Katarzyny

stała się bardzo groźną i niebezpieczną, tembardziej że główna jej podpora i rada, dawny kochanek Mieński był w niełasce Cara i usunięty od Dworu. Pokazało się, że nadużywał publicznego grosza, mówiąc krótko: okradał skarb i był niemiłosiernym łapownikiem. Bijał go nieraz Piotr za to po twarzy i kułakował, ale trudno było stary nałóg wykorzenić. Tracił tedy łaskę carską ile razy pokazały się większe nadużycia, ale przyzwyczajony do niego Piotr, znowu go przybliżał do siebie. W tej ciężkiej dla Katarzyny chwili Mieński był znowu w niełasce, nie mógł się zatem zbliżyć do Katarzyny i wspólnie radzić nad usunięciem niebezpieczeństwa, wiszącego nad obojgiem starych kochanków. Pogodzić Piotra z Mieńszykowem zdołał zręczny człowiek, syn niemieckiego pastora w Moskwie, zmoskalony Niemiec o polskim nazwisku, Paweł Jagużyński. Zdołał on wpaść w oko Piotrowi i awansując powoli doszedł do stopnia generał-lejtnanta i Prokuratora Senatu. Wysokie jego stanowisko dawało mu wstęp do Dworu, pozwoliło zbliżyć się do Katarzyny i Mieńszykowa i pozyskać ich zaufanie. Trudno wiedzieć co go łączyło z Katarzyną, dość że jej sprawę gorąco wziął do serca i tyle wymógł wymową swoją na Piotrze, że znowu Mieńszykowa powołał do boku swego.

Z tą chwilą, we trójkę z Katarzyną rozpoczęły się narady nad wspólną przyszłością. Piotr był bardzo chory. Cierpienia jego, połączone z zatrzymaniem moczu, wzmagaly się codziennie

i wprawiały go w stan zupełnej nieprzytomności. Mała była nadzieja na wyzdrowienie Piotra, ale wyzdrowienie mogło wywołać ze strony mściwego Cara zemstę nad niewierną żoną, a przed śmiercią mógł zmienić ostatnią swoją wolę i Katarzynę usunąć od tronu. Jednej lub drugiej ewentualności trzeba było zapobiedz. Było nad czem radzić. Chodziło przede wszystkim o to, ażeby Piotr nie miał czasu usunąć Katarzyny od tronu, a wówczas faktycznym władcą byłby Mieńczykow i mógłby kierować Katarzyną według własnej woli. Ambitne plany Mieńczykowa sięgały, jak obaczymy, jeszcze dalej. W interesie przeto starych kochanków leżało przyspieszyć śmierć Piotra, ażeby w czasie swoich cierpień fizycznych nie miał możliwości wydania jakichkolwiek bądź rozkazów, usuwających Katarzynę od tronu, z czem się dał słyszeć w chwilach zmniejszonych cierpień. Jeśli wierzyć pogłoskom Katarzyna, Mieńczykow i Jagużyński postanowili skrócić to życie trucizną. Nie było to wcale rzeczą trudną. Ale był jeszcze ktoś, kogo do tej intrygi wciągnięto, jakkolwiek nie do spisku na życie Cara. Był to spowiednik Piotra Prokopowicz Teofan, słynny kaznodzieja i literat współczesny. Rusin z urodzenia, przybrał na siebie maskę moskiewskiego patrioty i zwolennika reformatorskich planów Piotra, które Ruś południową pozbawiły resztek autonomji klasowej, otrzymanej jeszcze za czasów polskich i pilnie strzeżonych przez za-dnieprskich hetmanów kozackich. Stał się on obrońcą Katarzyny przed Piotrem,

któremu tłumaczył, że tylko wstąpienie jej na tron uchroni Rosję od zamieszek wewnętrznych. W ten sposób działał w myśl ambitnych planów Carowej, Mieńszykowa i Jagużyńskiego, przez których zjednany został. On też w obecności wojska i zebranego tłumu publicznie złożył przysięgę, jakoby Piotr powiedział mu, że tylko Katarzyna *godną* jest zasiąść na tronie Romanowych, jakkolwiek dla nikogo nie było tajemnicą, że zapytany w chwili agonji komu tron po sobie przeznaczą, wyszeptał ledwie zrozumiałe: „wszystko przeznaczam...” — i nie dokończył komu.

Nawiasem dodać należy, że ten sam Prokopowicz z retoryczną rozpaczą wykrzykiwał w cerkwi nad grobem Piotra: „co to jest? Co to się stało? Czyż w samej rzeczy stoimy nad trumną Piotra Wielkiego?”

Niewątpliwie wbrew woli Piotra, na tronie wszechrosyjskim zasiadła służąca dwóch pastarów, ex-żona szwedzkiego żołdaka, kochanka Szerebet'jewa, Mieńszykowa, De la Croix, żona Cara, nazwanego przez historyków rosyjskich Wielkim, trucicielka męża, a pod względem religijnym najprzód katoliczka, potem luterka, a wkońcu wyznawczyni wschodniego greckiego obrządku, analfabetka, która do końca życia na ukazach wydawanych nie umiała podpisać swego imienia. Mieńszykow wywiódł ją z nicości, posadził na tronie, a w końcu usunął z tego tronu.

Charakter tej Carowej nie odznaczał się przymiotami moralnymi. Jakkolwiek uchodziła za doradczynię Piotra, sąd taki należy uważać jako

ustępstwo dla dobrej pamięci i zasług Piotra w obec Rosji, Cara, który Wielkie Księstwo Moskiewskie przekształcił, a raczej założył podwaliny do przekształcenia na państwo nowożytne według wzorów europejskich. Umiała ona, jeśli nie radzić, to działać stanowczo w chwilach krytycznych, gdzie potrzeba było więcej sprytu i stanowczości niż rozumu, ale po za te granice rada jej i rozum nie sięgały. Podają jako przykład rozumu zachowanie się jej w obozie nad Prutem w r. 1711, gdzie wojska rosyjskie wraz z Piotrem otoczone zostały przez Wezyra Assema, grożącego rozbięciem armji Piotra i wzięciem samego Cara do niewoli. Wówczas Katarzyna zebrała całą gotówkę, znajdującą się w obozie, ofiarowała swoje kosztowności i wspólnie z Szafirowym i Ostermanem zdecydowano przekupić Wezyra. Był to plan raczej Ostermana i Szafirowa niż Katarzyny, ale jej przypisany pro honore i ku zadowoleniu Piotra. Ostatecznie Car wymknął się z pułapki, a chwała tego czynu spadła na Katarzynę.

Po śmierci Piotra, maszyna nakręcona jego ręką, funkcjonowała dalej, a była w tem zasługa raczej Mieńskiowa, który ster państwa ujął w swoje ręce, niż Katarzyny. Pozbywszy się piotrowego obucha, który codziennie ciężył nad nią, Katarzyna poczęła ulegać wpływowi dzieci, a tem samem wpływ Mieńskiowa słabnął. Z dwóch córek jej Anna wydana była zażamąż za księcia Holsztyńskiego Karola Fryderyka, a z tego małżeństwa był syn Piotr, który jako Piotr III

krótko panował; Elżbieta była jeszcze panną. Przeznaczona za żonę młodemu Księciu Holstein—Eutin, bratu księżnej Anhalt—Zerbst, matki późniejszej Katarzyny II, niedoczekala się małżeństwa, gdyż narzeczony przed ślubem umarł.

Ambitny Mieński nie chciał wypuścić władzy z rąk swoich. Dawna współpracowniczka jego wywyższenia się i zbrodni, jego wpływów i potęgę nagle stawała przed nim w roli współzawodniczki, zapory pewnego rodzaju. Nie mógł się z tem pogodzić, że kobieta, którą on wyprowadził z ubóstwa i poniżenia, która dzięki jego staraniom tron zdobyła największego państwa w Europie, odsuwała go od znaczenia i władzy, zdobytych tyloma lat upokorzeń, intryg i nieprawości. Katarzyna I na tronie, jako samowładna monarchini, nie była już dawną kochanką i współpracowniczką, ale wrogiem. A Mieński nie należał do ludzi, którzy z wrogami przez długie lata robią porachunki. Znał on doskonale stosunki Dworu i wszystkie sprężyny, poruszające niemi i trafnie w tych stosunkach orjentował się.

Katarzyna I, jako samowładna Carowa na tronie, okazała całą nicość swego umysłu i charakteru. Była pospolitą pokojówką w koronie, która przypięła wprawdzie sama sobie order św. Andrzeja, ale zgoła nie zmieniła swego charakteru i usposobienia, a nawet przyzwyczajzeń zdobytych na służbie u niemieckich pastorów. Była to kobieta w owym czasie około czterdziestoletnia, pełna zdrowia i sił fizycznych, mogła przeto długo jeszcze żyć, a zatem groźniejszą stawała

się dla Mieńszykowa. W takich warunkach zbudziła się w jego umyśle idea, że im pręcej tron się opróżni, tem lepiej dla niego, tembardziej jeśli na tym tronie zasiądzie ktoś, kim można będzie z łatwością kierować. Takiego następcę dla Katarzyny Mieńszykow miał w gotowości: był to Piotr, syn skazanego niegdyś na śmierć carewicza Aleksieja. Piotr I, dziad jego, wcale o nim nie myślał; dziecko chowało się w zapomnieniu i zaniedbaniu, a jednak był to prawowity jedyny następca na tronie Carów moskiewskich, tak niedawno jeszcze usunięty od tronu intrygami Mieńszykowa, Jagużyńskiego i Teofana na korzyść Katarzyny, która zawiodła oczekiwania głównego menera całej tej dworskiej intrygi. Młodzieniec na tronie Carów byłby narzędziem w ręku Mieńszykowa. A plany tego ambitnego chłopca, ozdobionego mitrą książęcą, sięgały jeszcze dalej. Trzeba było tylko usunąć Katarzynę. Wypróbowany w sprawach skrytobójstwa Mieńszykow, niedługo się wahał.

Czy Katarzyna I została otruta przez Mieńszykowa? Żaden z historyków współczesnych dowodów na to nie przytoczył, nikt na żadne akty i osoby wiarogodne nie powoływał się. Opinia złożyła się sama przez się. Jest to ów vox populi, wypływający z tajemniczego źródła, który bezimiennie wnosi akt oskarżenia, a co ważniejsze, że taki akt oskarżenia najczęściej utrzymuje się. Tak czy inaczej Katarzyna padła ofiarą swoich nałogów, nabytych jeszcze bądź w okresie służby u pastorów lub w towarzystwie niezbyt

wybrednem swoich dawnych kochanków, gdzie trzeba było podtrzymywać wesołość przy pomocy gorących napojów. Miała ona zwyczaj, każdego mężczyznę, który się przed nią stawiał, uderzać po kieszeni i zapytywać czy przyniósł cukierków. Zwyczaj ten, na pozór drobny, do tego stopnia był wkorzeniony, że nie pozbyła go się zgoła nawet zostawszy Carową. Charakteryzuje to nie tylko sferę z której wyszła, ale także sferę w której długi czas przebywała. Otóż ten zwyczaj miał się stać przyczyną jej śmierci. Mieńskiow dobrze wiedział o nim. Gdy tedy zażądała od niego cukierków, podał jej — zatrute. Trucizna działała nader powolnie, ale wkońcu zwała silny organizm Carowej, która w maju 1727 roku umarła. Lekarze, utrzymywali, że śmierć nastąpiła skutkiem utworzenia się wrzodu na płucach. Ale mogła być także inna przyczyna. Wierna towarzysza Piotra i Mieńskiowa, tak samo jak obaj jej potektorowie, upijała się często. Nałogu tego nabyła niewątpliwie na tych wesołych zabawach z kobietami, jakim się Piotr i Mieńskiow oddawali często, gdzie wódka i wino stanowiły niezbędną konieczność. Na takiej zabawie poznała przecież Piotra. Stała się ona przyczyną jej wyniesienia się, ale też i śmierci. Jako Carowa, nie krępowana niczem oprócz swej woli, upijała się dość często, tembardziej, że wolę miała słabą, a nic jej nie krępować. Zmiana nastąpiła o tyle, że uszlachetniła poniekąd trunek: przy zwykłej wódce używała dobrego wina węgierskiego, które bardzo lubiła. Posługiwała się często i kie-

liszkiem gorzałki, ale najchętniej jadła obwarzanki, moczone w winie. Upijała się przeto powolniej i niezbyt dostrzegalnie. Żadne ostrzeżenia lekarzy i rady nie okazywały pod tym względem wpływu na Carowę. Zaprzestawała na czas jakiś pijania wina, ale nałóg był silniejszy od woli: wracała do swoich obwarzanków i węgierskiego wina aż nareszcie w kieliszku utopiła życie.

Tak więc urodzenie i pospolitość sfery z której wyszła przesunęły się czerwoną nicią przez całe jej życie. Miała ciało, które mogło się podobać niewybrednym smakom estetycznym, to ciało wyniosło ją na tron, ale pospolitość umysłowa nie pozwoliła jej zająć wybitnego stanowiska ani przy Dworze, ani na tronie. Życie jej rozpoczęło się od nierządu i zakończyło się nierządem duchowym. Nie była to kobieta wyższego umysłu, o zdolnościach wrodzonych, które przy szczęściu pozwoliłyby jej zająć wysokie stanowisko, a z godnością i pożytkiem publicznym utrzymać je. Zjawiła się jak meteor i znikła jak meteor.

Była to istota nawskrośz zmysłowa, pozbawiona zupełnie przymiotów moralnych. Umiała pochlebiać planom reformatorskim Piotra, ale tylko w osobistych utylitarnych celach, bo rozumiała, że tylko w ten sposób na zdobytej wyżynie utrzymać się zdoła, ale żadnego faktu z jej życia nie ma, świadczącego o własnej inicjatywie w kierunku dalszego prowadzenia tych reform. Wyniesiona na szczyt kochanki i żony Carskiej, zdawało się, że się wstydziła swego pochodzenia, bo nie zbliżała się nigdy do blizkiej rodziny,

choć nieraz miała potem sposobność. W tym kierunku Piotr I okazał o wiele więcej szlachetności, gdyż rodzinę swojej żony z własnej inicjatywy wyprowadził z nicości. Przypadek dopomógł do tego. Piotr, jak wiadomo, podróżował zawsze z Katarzyną: pragnął ją w ten sposób nie tylko oświecić, ale podnieść w oczach ludzi, stawiając na równym stopniu z sobą. Car, po zdobyciu Liwonji, często odwiedzał tę nową swoją prowincję w celach administracyjnych. Leżała ona zbyt blisko przerąbanego przez niego okienka do Europy na zatoce fińskiej, a co ważniejsza dawała mu na długiej linii dostęp, tak pożądany do morza. Marzeniem jego było stworzyć w Rosji flotę, któraby mu ułatwiła dostęp do całego świata; zatoka Rygańska pod tym względem miała większe dla niego znaczenie niż flota na morzach Azowskiem i Czarnem. Zaglądał przeto nieraz do Rygi. W czasie jednego z takich pobytów, asystował wraz z Katarzyną w cerkwi w cytadeli. Po wyjściu z cerkwi zbliżyła się do niej jakaś staruszka z gromadką dzieci — po wiejsku ubranych, — była to matka Katarzyny z wnukami. Nieznamy szczegółów tego spotkania się. Jeden z urzędników miejscowych — może świadek naoczny — opowiadał, że Carowa, rozmówiwszy się ze staruszką, upewniła, że o niej pamiętać będzie. Z Rygi Piotr i Katarzyna udali się w dalszą drogę do Niemiec, a dopiero po powrocie, generał-gubernator Szeremet'jew otrzymał polecenie wysłania całej rodziny Carowej do Petersburga. Rodzina ta, zamieszkująca majątność Lennewarden, w okręgu, jak się zdaje,

Kygajskim, nie była wcale wolną od zależności poddańczej, a majątność była własnością von Wolfenschilda. Szeremet'jew otrzymawszy ukaz, spełnił go t. j. zabrał całą rodzinę Carowej przemocą i wysłał do Petersburga. Wolfenschild czuł się pokrzywdzonym, ubywało mu kilka dusz roboczych. Z tego też powodu udał się do generała-gubernatora feldmarszałka Szeremet'jewa, grożąc wniesieniem skargi. Skargę tę jednak dobrowolną ugodą zażegnano.

W ten sposób rodzina Carowej znalazła się w Petersburgu. Matka otrzymała tu kąć spokojny do śmierci, a braci i siostry Carowej oddano do szkół.

Jeden z braci Katarzyny — Karol był żonaty. Przybył on do Petersburga już po śmierci Cara. Podobno Katarzyna troszczyła się bardzo jego losem, gdyż prosiła jakiegoś Sapiehę, który się kręcił przy Dworze petersburskim, aby go odszukał i sprowadził. Stało się według jej życzenia. Ów Karol nazywał się podobno Ikaworoński, najprawdopodobniej było to zepsute nazwisko Skawroński, gdyż z takim przyjechał już do Petersburga. Cała rodzina Katarzyny mieszkała w największej tajemnicy, długi czas nie łącząc się zupełnie z Dworem. Może to było życzeniem Piotra, ażeby nie zdradzać rzeczywistego pochodzenia żony i w ten sposób utrzymać jej powagę. Nie inny cel zapewne miała obecność Katarzyny w czasie wycieczek Cara zagranicę. Ale po śmierci Piotra, w okresie krótkiego panowania Katarzyny, wszyscy członkowie jej rodziny byli

wyniesieni do tytułów i bogactwa. Najbardziej łaskawością Carowej był otoczony Karol Skawroński: otrzymał on najprzód wspaniały pałac nad Newą, rozkosznie umeblowany i posiadłości ziemskie tak wielkie, że do największych w Rosji zaliczyć się mogły, przytem obdarowany został kapitałami, aby dom swój mógł utrzymać na wysokiej stopie towarzyskiej. Tytuł hrabiowski był ukoronowaniem tych darów i łask. Długo nikt nie wiedział ani skąd przybył ani w jakim słosunku do Carowej⁶ zostaje ten ulubieniec, ale ciekawość ludzka zdołała przeniknąć tajemnicę; tajemnicą tą było także objęte pochodzenie Carowej, znane tylko najbliższym z jej otoczenia. Ale też nie leżało w interesie Mieńszykowa zdradzać to pochodzenie. Kiedy nareszcie dowiedziano się co to jest za rodzina Hrabiów Skawrońskich, wyszedł ukaz, zadraniający pod karą śmierci wtrącać się w rodzinne stosunki Carowej. Żona hr. Skawrońskiego, znalazłszy się w świetnych materialnych stosunkach, oddała się nałogowi pijaństwa, a może już z tym nałogiem przyjechała, a upiwszy się, awanturowała się w najpospolitszy sposób. Z tego też tylko powodu zapisała się w pamięci współczesnych. Bogactwo hr. Skawrońskich otworzyło im drogę do wysokich koligacji: jedna z córek, Zofja, wyszła za mąż za Piotra Sapięę, tego samego, który zajął się wyszukaniem rodziny Carowej, druga Anna — za hr. Michała Woroncowa i, idąc śladami matki, lubiła upijać się. Najmłodsza z córek, Katarzyna, która urodziła się już w Petersburgu, była żoną barona Korfa.

Siostry Katarzyny I wraz z mężami i rodziną przybyły także do Petersburga. Były to zwykle włościanki, według wszelkiego podobieństwa pochodzenia łotyskiego, jak i cała rodzina Carowej; jedna miała na imię Krystyna i wyszła za mąż za włościanina Szymona - Henryka; druga Anna była żoną włościanina Efima. Obaj mężowie sióstr Carowej nie mieli, oprócz imion chrzestnych, żadnych nazwisk rodowych. Obaj oni otrzymali tytuły hrabiowskie, a z ich imion chrzestnych—nazwiska: jeden został wpisany do arystokracji rosyjskiej jako Hrabia Hendrikow, a drugi—Hrabia Efimowski.

Dalsze koligacje tych arystokratycznych rodzin już nas nie interesują. Niektóre, jak hr. Skawrońskich, doszły za Katarzyny II do pewnej popularności i świetności.

Śmierć Piotra i umocnienie się na tronie tej pospolitej Czuchonki przy pomocy rad i intryg Mieńszykowa, uwolniło tę kobietę od wszelkich kępujących ją więzów. Była samowładną Carową, zupełną panią swojej woli i gustów i tu dopiero okazała się nicość umysłowa tej kobiety. Dwór petersburski stał się widownią pijackich orgji i wyuzdanego nierządu. Stara do-Piotrowa Rosja — powiadał Hercen, — przeobrażając się na nową, przechodziła przez dom publiczny. Trwał ten pochód prawie przez sto lat, aż do Pawła, przez cały czas panowania progenitury Piotrowej i Katarzyny I, a przy Katarzynie II osiągnął swego szczytu.

Przekupstwo wprowadziło ją na tron. Gdy

tylko spostrzegła zbliżającą się śmierć Piotra, opuszczała łoże jego dla narad tajemnych z Mieńszykowym, Jagużyńkim, Buturlinem i innymi. Formalne targi odbywały się w jej gabinecie, przez który przesuwały się najrozmaitsze postacie i oficerowie różnych stopni. Przedewszystkiem trzeba było na swoją stronę przeciągnąć wojsko, które było od półtora roku niepłatne. Wyplacono tedy zaległe gaże oficerom, przyrzeczono podwyższenie szarży i łask, a szeregowcy otrzymali po 30 rubli gotówką na rękę. Oto jakimi środkami, z chwilą gdy Piotr wyzionął ducha, wkroczyły na dziedziniec pałacowy pułki gwardji, wezwane, wbrew naczelnemu wodzowi, przez Buturlina i ogłosiły wstąpienie na tron Katarzyny I. Była to zarazem uroczystość otwarcia lupanaru na Dworze carskim, domu gry, błazeńskich zabaw i orgji pijackich.

Katarzyna dawnego kochanka swego przyjmowała z całą bezceremonialnością w łóżku, a z pierwszym słowem zwracała się do Mieńszykowa nie w sprawach państwowych, lecz z zapytaniem: co będziemy dzisiaj pić? Zaczynano od prostej „siwuchy“, a później kolejno zmieniały się wina, drogocenne likiery z pospolitą „śmierdziuchą“. Trwało to do obiadu, poczem, po niewielkim wypoczynku pijatyka przeciągała się przez całą noc aż do późnego rana. Młody książę Piotr Sapieha wraz z Carową rej wodził i przepijał do niej z poufałości. Kochanka, dopuszczonemu do najgłębszych tajemnic stosunku. Pijany wykrzykiwał z kielichem w rękę: w twoje ręce!—

a Carowa, odpowiadając: top!—nigdy nie myliła kolei. Cieszył się on osobliwą łaską Katarzyny, która obdarzała go bukietami i biżuterją. Zaręczył się wprawdzie z jedną z córek Mieńszykowa, ale Katarzyna zerwała to małżeństwo i dała miłemu jej kochankowi za żonę bratanicę swoją Skawrońską.

Wiadomo, że nie był to wcale jedyny kochanek Carowej. Względami jej cieszyli się, a właściwie kupowali jej względy Mieńszykow, Jagużyński, baron Löwenwolde i wielu innych bliżej Dworu stojących, Z kielicha rozkoszy Carowej pił kto chciał i ile chciał. Po za znanymi kochankami, „*frajlein*“ Iohanna wprowadzała do jej sypialni każdego, na kim tylko spojrzenie Carowej spoczęło i ona jedna знаła nazwiska tych przygodnych kochanków. Poseł duński Westphal obliczył, że w ciągu dwóch lat na wino węgierskie i wódkę gdańską kasa Carowej wydała *miljon rubli* t. j. dziesiątą część całkowitych dochodów państwa. Nierząd Katarzyny i jej łatwość były tak znane, że nieraz amatorów łask podżyłej Carowej znajdowano pod jej łóżkiem, cierpliwie oczekujących przybycia Najjaśniejszej Pani.

Wszystko na Dworze petersburskim szło tym trybem. Jeżeli u góry rej wiedli polityczni intryganci w roli kochanków, to w otoczeniu najbliższem, w sferze jej powiernic były figury kryminalistek i nierządnic, awanturnic, wyłącznie prawie niemieckiego pochodzenia: jak Anna Kramer, o której już wspominaliśmy, Justyna Grunwald, owa Iohanna, zwana także Petrowa, a raczej Petrówna czyli córka Piotra, panna Caro, dziewczka zbiegła

z domu publicznego z Hamburga, która się okazała zwykłą złodziejką, gdyż po śmierci księżniczki Natalji, córki Aleksieja, u której była pokojówką, pierścionki księżniczki odnaleziono na palcach Niemca—sekretarza jednego z książąt Dołgorukich.

O całym Dworze Katarzyny można powiedzieć według przysłowia: rodem kury czubate. Jakie było życie i otoczenie Carowej, taką była jej najbliższa rodzina, takie były związki i stosunki tej rodziny. Mąż Anny Petrowny—o której w następnym rozdziale będzie mowa—książę Holsztyński ledwie że nie na drugi dzień po ślubie spędzał noce z jakąś nieznaną bliżej nierządnicą z Moskwy, a żona jego wkrótce po ślubie spędzała noce w łóżku rozmaitych wybrańców, razem z towarzyszką nocnych hulanek, a krewną swoją, późniejszą Carową Anną Iwanówną.

Ci, którzy patrzyli zblizka na życie Dworu Katarzyny I, a najbliższy może Lefort, utrzymywali, że niepodobna zdać sobie sprawy z zachowania się tego Dworu: panuje tam powszechne próżniactwo; bezczynność ogólna, nikt nie chce zajmować się sprawami publicznymi, pałac Carowej stał się siedliskiem intryg. Rozprzężenie powszechne, kasy państwowe próżne, żołd i pensje niepłacone, a w otoczeniu Carowej pijatyka codzienna. Państwem rządzą—jeżeli o jakichkolwiek rządach może być mowa—faworycy i faworytyzm.

W obec nierządno go życia, jakie panowało na Dworze Carowej i jakiemu Katarzyna I oddawała się niepodzielnie, urozmaicając je jedynie

kielichem i rozpustą wyuzdaną, katastrofa była nieuniknioną i oczekiwaną. Śmierć Carowej zbliżała się. Skutkiem nadużycia rozkoszy bachicznych, jak utrzymują, okazała się puchlina nóg, znamionująca blizki koniec. Otoczenie Carowej, jej faworyci dawni i nowi poczęli myśleć o tem, ażeby wpływ zabezpieczyć sobie. Rozpoczęły się pokątne intrygi i wpływy na Carowę, która miała naznaczyć następcę tronu. Narazie trzech było pretendentów: dwie córki Katarzyny—Anna i Elżbieta i młody Piotr Aleksiejewicz, syn zamordowanego ojca, ledwie wychodzący z lat dziecięcych. Ten miał najwięcej szans, jako jedyny męski potomek Romanowych. De Vieur, awanturnik portugalski, który za czasów Piotra I dobił się zaszczytów i wpływu na dworze petersburskim, doradzał wybór Anny Petrowny, z tego powodu, że miała być bardzo podobną do ojca, Tołstoj polecał Elżbietę, a Mieńszykow zalecał Piotra Aleksiejewicza, mając nadzieję, że dzieckiem będzie mógł kierować dowolnie, a kierując nim—rządzić całą Rosją. Ciche jego plany sięgały jeszcze dalej! Każda strona starała się na swój sposób i przez różne figury wpływać na opinię Carowej. Przemogły wpływy Mieńszykowa: na tronie miał zasiąść Piotr II, a regencję sprawować Najwyższa Rada, którą Mieńszykow mógł kierować według własnej woli. Do 16-o roku życia następcy tronu, który został uznany za wiek dojrzały, obie carówny, Anna i Elżbieta, miały otrzymywać po 900 tysięcy rubli apanaży—z nadzieją dziedziczenia tronu przy różnych ewentualnościach.

III. Anna Ioanówna.

(1730—1740).

Mieński widział zwycięstwo. Carem obwołano wprawdzie Piotra II, syna nieszczęśliwego Aleksieja Piotrowicza, ale rządy trzymał w rękę Mieński. Młody Carzyk bawił się na tronie i kochał się, a sam był igraszką po kolei, bądź Mieńskowa, bądź Dołgorukich, dwóch wielkich intrygantów, którzy, przy pomocy kobiet, walczyli o panowanie nad Carem i nad Rosją. Krótkie jego rządy były okresem przejściowym niejako, przygotowawczym poniekąd do otworzenia drogi Annie Ioanównie, w czasie którego dwie niedoszłe Carowe padły ofiarą intryg dworskich. Ta sama atmosfera duchowa, co za Katarzyny I, otaczała życie codzienne młodego Cara z tą tylko różnicą, że tam rządili faworycy, a tu faworycy przy pomocy stojących za ich plecami córek. Sprzedawali życie i szczęście własnych

córek za honory i plany ambitne, które los bezlitośnie gruchotał.

Krótkie panowanie Piotra II można uważać za charakterystyczny dalszy ciąg tego nieładu państwowego jaki po śmierci Piotra W. zapanaował w Rosji i przez czterdzieści lat wstrząsał państwem, wystawiając je na igraszkę dyplomatyczną Dworów Wiedeńskiego i Berlińskiego. Jeśli wówczas Rosja nie padła ofiarą zaborczości sąsiadów, prowadzących politykę niemiecką, to tylko dzięki temu, że była przedzielona od Berlina i Wiednia olbrzymim pasem Polski.

W Rosji istniało panowanie, ale nie było rządu ani administracji.

Kiedy Mieńczyków wprowadzał na tron Piotra II, wiedział dobrze co robi. Znał on na tyle ślizki grunt dworski, intrygi i zamiary różnych grup, ażeby nie dopuścić do rządów żadnej silniejszej partji, prócz swojej. To też usunął od tronu córki Katarzyny, ażeby zrobić miejsce prawowitemu Carowi. Prawowitym następcą Piotra W. mógł być tylko wnuk jego Piotr — dziecko wówczas. Ta właśnie okoliczność, ale zgoła nie chęć zadośćuczynienia krzywdzie, doznanej przez Aleksieja, że Mieńczyków w okresie małoletności Cara będzie rządzić państwem, skłoniła go do poparcia kandydatury Piotra II. Ledwie go obwołano Carem, Mieńczyków zabrał go do siebie, do swego pałacu, ażeby czuwać nad wychowaniem młodego Cara. Sam zamiar tego rodzaju wydawał się złośliwą igraszką satyra: ten, który sam nie miał żadnego wychowania, który, pomi-

mo wrodzonej bystrości umysłowej, nie znał wartości i miary nauki, którego całe życie było jednym nieprzerwanym szeregiem intryg, nadużyć, kradzieży publicznego grosza, którego posądzano nawet o fałszowanie pieniędzy, — miał być wychowawcą Cara. W rzeczy zaś samej kryły się za tem ambitne plany nienasyconego niczem faworyta.

Mieński, umieściwszy Cara w swoim pałacu, rozciągnął nad nim opiekę ojcowską. Młody Carzyk, zdawało się, przyzwyczał się do swego opiekuna i nazywał go zwykle „papaszą“ (ojczulkiem). Dziecko było dobre, zdolne, ale wychowywane niedbale. Nie umiano w nim obudzić chęci do nauki, ale natomiast najbliższe otoczenie starało się pochlebstwem i dogadzaniem słabostkom, deprawować jego mięki i słaby charakter. Mieński nie spostrzegał tego, a raczej nie chciał może.

Już z chwilą powołania na tron Piotra II, wysunęła się sprawa babki jego Awdotji, a żony Piotra W., którą Piotr po awanturze z synem, zamknął w twierdzy Schlüsselburskiej. Niepodobieństwem było, osadziwszy na tronie wnuka, trzymać babkę w więzieniu, ale też nie na rękę było Mieńszukowowi zbliżenie babki i wnuka. Starobojarska partja była jeszcze silną. Niechcąc na miejscu, w Petersburgu, tworzyć ogniska tajemnej agitacji, Mieński zdecydował się Awdotję wysłać do Moskwy, pod pozorem, aby młody Car nie odczuwał uszczerbku w nauce. Tymczasem Piotr nie tęsknił wcale ani do nauki ani

do babki. Ale rozbudziły się w nim natomiast wcześniej instykty płciowe. Mieńszykow zmienił wychowawców i nazaczył Ostermana. Był to Niemiec mądry, przezorny i ambitny, jak wszyscy poszukiwacze szczęścia na Dworze petersburgskim. Zastąpił on poprzednich wychowawców, Mawrina i Zajkina—jeden Moskał, drugi uchodził za Węgra, a musiał być Słowakiem; Mieńszykow obu zastąpił—Niemcem. Zręczny Westfalczyk miał swoje plany. Umiał on podobać się Carowi, ale nie zrażać go. Car uczył się mało, ale nabierał dużo upodobania w życiu próżniaczem i wesołem.

Mieńszykow, zadowolony, że może grać rolę rzeczywistego Cara, rządził państwem, pozwalając Carowi—bawić się. Ażeby jednak władzę swoją utrwalić na przyszłość, postanowił przystąpić do wykonania dawno obmyślanego planu: ożenienia Cara z córką swoją Marją. Zbliżyć tych dwoje młodych ludzi do siebie, nie było rzeczą trudną. Dla wieku, w jakim znajdował się Car, każda kobieta—kochanką. Zamiar ten udał się. Nastąpiły zaręczyny Marji z młodym Carem, narzeczona otrzymała tytuł „Wysoczystwa“, a imię jej popi wykrzykiwali w cerkwi, zaraz po imieniu Cara. Ale Car nie zdawał się przypisywać do tego aktu większej wagi, jak przywiązywał do związków kótókotrwających. Był to szczyt marzeń, do jakich dosięgła ambicja Mieńszykowa.

Na drodze do urzeczywistnienia się dalszych zamiarów stanęły zarówno intrygi przeciwko Mieńszykowowi, jak i nowy motylek na drodze Cara

spotkany. Motylkiem tym była ładna, młoda, rozbawiona i bardzo już wówczas, jak sądzono, swawolna na punkcie miłości, ciotka Cara—Elżbieta, córka Piotra W. i Katarzyny I. O tej miłostce Cara będziemy mówić później, gdy wypadnie nam dotknąć życia Elżbiety przed i po koronacji.

Następstwem rozmaitych wpływów na Piotra II było to, że Mieńskiow pewnego poranku obudził się — w „niełasce“, utracił wszystkie majątkości i skarby, nabyte przekupstwem, rabownictwem i darowiznami i znalazł się z całą swoją rodziną na Sybirze — w Berczowie, gdzie życie lepiej zakończył niż żył. Niedoszła Carowa także została pogrzebana nad brzegami Soswy.

Piotr nie zdawał się odczuwać wiele zmartwienia nad tragicznym losem rodziny Mieńskiowa. On się bawił, wyzbywszy się surowej opieki. Osterman, który już dawniej proponował połączyć obie gałęzie Piotrowe przez małżeństwo Piotra II z Elżbietą, patrzył bardzo wyrozumiale na zbliżenie się dwojga młodych ludzi i — na nocne wycieczki Cara pod przewodnictwem młodego Iwana Dołgorukiego, którego do boku Cara wyznaczył był jeszcze Mieńskiow, nieprzewidując następstw. Dołgoruki nie tylko jedną dla siebie łaskę Cara, ale ją zwracał w stronę rodziny.

Jakkolwiek Piotr II czuł się w Petersburgu bardzo dobrze, trzeba się było stąd ruszyć do Moskwy — prawowitej i starej stolicy Carów. Nie przewidział może jak wesoło będzie mu czas zbiegać na tej wycieczce i jak smutny będzie koniec jego i najbliższego otoczenia. Tu przede-

wszystkiem nie miłe było spotkanie z babką, Awdotją, która, zapomniawszy o grzechach swojej młodości, z surową admonicją zwróciła się do wnuka o zbyt roztrzepane, wesołe i wprost niemoralne życie. Nie poprawiło to zgoła ani trybu życia, do którego przyzwyczał się, ani lekkomyślności z jaką to życie prowadził. Unikał jej i — bawił się zapamiętałe, coraz bardziej przyzwyczajając się do ulubionej w tamtoczesnej Moskwie zabawy — pijaństwa. Tańczył, polował, pił, nie dostrzegając zgoła rozstawionych koło niego siდეł, w które chętnie wpadał. Z jednej strony pchał go los w objęcia, również jak on, rozba-wionej carówny Elżbiety, a z drugiej czyhali na niego Dołhorukowie, licznie rozrodzony klan staromoskiewskiego bojarstwa. Posiadali oni w pobliżu Moskwy posiadłość ziemską Gorenki, z pałacem urządzonym z przepychem wschodnim, dokąd zaprosili młodego Cara na polowanie. Polowania te odbywały się z okazałością, pomieszaną z dzikiem, na poły wędrownym życiem. Był to wielki obóz ruchomy myśliwych. Żadną zwierzyną nie gardzono; strzelano wilki, lisy, zające, a nawet na niedźwiedzia chadzano z rohatyną; szczerwacze i myśliwi ryzykiem własnego życia urządzali widowisko dla Cara, atakując rozwścieklonego zwierza. Po pewnym czasie wracano do Gorenki, ażeby tańczyć, bawić się i pić. W trakcie tej zabawy, do uczestnictwa w której sprowadzano jeszcze dwie carówny: Natalję, siostrę Piotra, o rok tylko starszą od niego, i Elżbietę, jeszcze bardzo młodą, ale już umięją-

cą się bawić. Ani spostrzegł się młody Carzyk, że w czasie tych zabaw odbywało się polowanie — na niego. W majątności starego Aleksieja Dołgorukiego ułożył się plan ożenienia córki jego, Katarzyny, z Carem. Nie upatrywano w tem nic, coby mogło uchybić wysokiej godności Carów, gdyż według starego zwyczaju Carowie brali sobie żony z pośród wybitnych rodzin bojarskich. Z Łopuchinówną ożenił się Piotr W., brat jego, Iwan—Ioan, z Sołtykowówną. Dawało to nawet pewną swobodę Carom: w razie potrzeby wysyłali swoje żony do monasterów, kazali przywdziać im suknie zakonne, a w ten sposób, usuwając je od intryg, miewali ręce wolne do szukania żon gdzieindziej, a pozbawiali się interwencji obcych mocarstw na wypadek konfliktów domowych czy politycznych.

W domu Aleksieja Dołgorukiego była piękna i młoda córka, Katarzyna, prawie równego wieku z Piotrem, ale o wiele przewyższająca go wykształceniem i rozumem. Posiadała ona wyniosły i pełen dumy bojarskiej charakter swojej rodziny, ale równocześnie gładkość towarzyską i wykształcenie. Jedno i drugie zdobyła w Warszawie w czasie dłuższego pobytu tam Grzegorza Fedorowicza Dołgorukiego jako carskiego posła. Duma rodowa i wyższość kulturalna nie pozwalała jej myśleć o jakimś bojarskim „żenichu“, któryby ją wprowadził w średniowieczny terem i zamknął w nim. Na dworze Carskim bawił w roli pomocnika Ambasadora jakiś książe Mile-simo—trochę Włoch, trochę Niemiec, ale posiada-

jący wysokie rodowe stosunki — i tytuł. Współcześnie powiadają, że podobali się sobie wzajemnie i pokochali w nadziei rychłego pobrania się. Tak rzeczy stały, gdy nagle w Gorenkach pojawił się młody Car Piotr II. Rodzice może napomknęli córce o swoim zamiarze, który przypadł do gustu dumnej dziewczynie. Rola Carowej, przed którą będą padać na kolana i ze czcią całować podaną sobie rękę ci wszyscy, przed którymi dziś ona czoło uchylać musi, odpowiadała więcej jej wyniosłemu charakterowi, niż tytuł żony księcia Milesimo. Jak widać było, Katarzyna, bez wahania zdecydowała się poświęcić miłość dla wysokiego stanowiska, a rodzice cały ten plan popierali gorąco.

Zanim zdołano wprowadzić młodego Piotra do Gorenki, odbyła się koronacja jego (24 listo-pada 1728 r.) w Moskwie, tak, że do Gorenki przyjechał już w całym blasku carskiego majestatu. Rok cały prawie odbywało się polowanie na carskiego zwierzka wśród balów, zabaw i nieustannej wesołości. Córka chętnie odchyłała dla niego objęcia, odbywały się potajemne schadzki, na których kradzione całusy były wstępem od miłości platonicznej do bardziej realnej. Zakończenie tego romansu nie tylko łatwe było do przewidzenia, ale ze strony rodziców Dołgorukich pożądane, tembardziej, że stało się pierwszym krokiem do żądania stałego związku. Dołgorukowie dopięli swego celu, ale połowicznie tylko, bo Katarzyna została uznana jako narze-

czona Cara i z wielką paradą zainstalowana w pałacu carskim. (28 listopada 1729 r.)

Ale punkt zwrotny w usposobieniu Cara już się był zaznaczył. Piotr był naturą nawskroś mięką, podatną, pozbawioną wszelkiej stałości uczuć i myśli, był dzieckiem rozbawionem, kapryśnym i zepsutem, bo nabrał nie tylko nałogu niemoralnego życia, ale i nałogu pijaństwa. Lubił się bawić, ale nie znosił przymusu, spostrzegł tedy rychło, że pozbywszy się opiekuna w osobie Mieńszykowa, zyskał go w osobie ojca narzeczonej. Począł tedy zaniedbywać narzeczoną, chmurzyć się, uciekać. Stało się to tak widocznem, że wszyscy spostrzegli i przepowiadali taki koniec łask jaki spotkał w Berczowie rodzinę Mieńszykowa. Czy te pogłoski doszły do Cara, czy może drgnęło w nim sumienie, dość, że chciał zadać kłam tym pogłoskom w sposób widoczny dla wszystkich. Okoliczność ta nastąpiła w czasie święta Jordanu — święcenia wody — kiedy cała nabożna Moskwa zwykła brać udział w procesji. W takiej uroczystości nie mogło oczywiście braknąć ani Cara ani jego narzeczonej. W powrotnej drodze, po dokonaniu święcenia wody, Car w tych samych saniach co i narzeczoną, wrócił do Kremlu, stojąc, niby na znak osobliwego uszanowania, na tylnej ławeczce za siedzeniem narzeczonej. Był to akt łaskowości niezwyklej dla patrzących na to tłumów. Ale też kosztował życia Carowi: zaziębił się, dostał gorączki; młoda natura pokonała ją. Już jako rekonwalescent zaziębił się powtórnie i wreszcie umarł.

Śmierć Cara stała się ciosem dla rodziny Dołgorukich, zważywszy, że krótkotrwała miłość młodego Cara nie pozostała bez następstw, o czym w tajemnicy wiedzieli wszyscy. Gdy Car dogorywał, rada rodzinna skonsternowana radziła na temat: co robić? Wiadomo było, że testamentu Car nie robił. Troska była nie mała — jak wyjść z tego położenia? Czy nie ogłosić narzeczonej Carową? Żonę można było na tronie posadzić, ale narzeczoną — jakim prawem? Przedewszystkiem sprzeciwiłby się cały Petersburg, który stał zdala od intryg Dołgorukich i cała partja przeciwna im. Iwan Dołgorukij odezwał się z projektem sfałszowania testamentu i podpisania Piotra, a na dowód pokazał w jak niezachwiany sposób potrafi imitować podpis Cara. Ale i w tem była trudność: Osterman, jak gdyby przeczuwając coś złego, ani na krok nie odstępował od łoża chorego. Car umarł. Umarły z nim razem wielkie nadzieje Dołgorukich, a zrodziły się ich nieszczęścia.

Nie jest naszym zamiarem opisywanie dalszych intryg i walk o tron carski. Dość, że los padł na Annę Ioanówną, córkę starszego przyrodniego brata Piotra Iwana — Joana. Tak, uchodziła ona za córkę Iwana, ale nie było tajemnicą dla nikogo, że Car był impotentem, o umyśle, na poły pomieszany, niezdolnym do życia małżeńskiego. Wyręczał go w tym względzie, jak powszechnie mówiono, Wasyl Juszkow, jako adjutant z tytułem „spalnik“, dającym mu prawo dozoru sypialnego pokoju Carowej. Otóż

Anna miała być córką tego Juszkowa i Carowej Parascewji Sołtykówny. W chwili zgonu Piotra II była ona księżną Kurlandzką, wdową i mieszkała w Mitawie. Nie wchodzimy wcale w rozwiązanie pytania—dlaczego los padł na nią, gdyż w szkicu naszym postanowiliśmy kilkoma rysami jedynie przedstawić charakter i moralność Dworu Carskiego w Petersburgu w czasie rządów kobiet na tronie. Anna żyła w ośobnieniu, ale niezapomniana i nie bez przygód miłosnych. Ubiegał się o jej rękę Maurycy Saski, zwykły awanturnik, który umiał łączyć modną galanterję towarzyską z brawurą wojskową; on też zwrócił swoje oczy na niepokieszoną wdowę Kurlandzką. Matka nie była przeciwną temu małżeństwu zgola i dla tajnego zbadania sytuacji wysłała na dwór Mitawski De Vier'a, jednego z licznych poszukiwaczy kariery i dostojenstw, jacy się kręcili na dworze Piotra W. i w spadku pozostali Katarzynie I. De Vier był Portugalczykiem i przybył na Dwór w Petersburgu jako — skorochód. Zetknął się z Carem, który odkrył w nim wcale inne zdolności—militarne zapewne, bo wkrótce zrobił go oficerem przybocznym. Trudno określić jego istotne funkcje, ale był to człowiek zręczny, który łatwo dostrzegł, że na dworze carskim do wysokich stopni dochodzi się przez kobiety. Zbliżył się przeto do jednej z córek księcia Mieńszykowa, a co ważniejsza—oświadczył się o nią. Mieńszykow, który już zdołał nabrać pretensji arystokratycznych, tak był tem zgorszony, że nie umiał znaleźć innego wyjścia — jak kazał oćwiczyć De

Viera różgami. Okrwawiony niedoszły skorchód udał się wprost do Cara ze skargą. Jak się ta skarga zakończyła, mało nas interesuje, dość, że namiętny Portugalczyk nie wyrzekł się swojej miłości, a nawet posunął ją o krok bardzo stanowczy naprzód. Zakochana para pewnego dnia oświadczyła księciu, że wypada zgodzić się na ślub, ażeby uniknąć niemiłej zwykle niespodzianki — i ślub się odbył.

Katarzyna I nie znalazła nikogo godniejszego do posłania do Mitawy dla przekonania się jak tam stoją sprawy z Maurycym Saskim, który rozwinął gorącą agitację w celu pozyskania ręki „grubej Nany” — jak ją inny kontroler, wysłany ze strony Carowej, Lefort, nazywał. Obaj, zdaje się, byli przychylni ks. Maurycemu, który udawał zakochanego jak młodzieniec, a gdy o swojej Dulcynei mówił — łzy miał na oczach. Były to zapewne łzy wewnętrznego niepowstrzymanego śmiechu, obytego ze światem tego człowieka, który na dworze Mitawskim poszukiwał nie miłości „grubej Nany”, lecz stanowiska. Wysłannicy Carowej rzetelnie komunikowali Carowej i Annie o tej czulej miłości księcia Saskiego, a łzy padały na miękkie serca kobiece i jednały mu sympatję. Dodać należy, że wówczas już na dworze Mitawskim w łaskach Carowej był Ernest Bühren, który się z czasem przerobił na Birona, a tego stosunku nie mógł nie dostrzedz ks. Maurycy, biegly w podobnych sprawach.

Kto wie czy z ręką Anny nie byłby pozyskał tytułu księcia Kurlandji, gdyby — nie drobnostka.

Ks. Maurycy zamieszkał w pałacu ks. Anny, uprzedzając niejako przyszłe swoje szczęście. Był to człowiek który próżnować nie lubił. Na dworze księżnej wpadła mu w oko jakaś nadobna dama dworu, a że Dwór nie odznaczał się zbyt cnotliwym życiem, dama nie okazała się także surową. Wizyta jej u księcia odbyła się w nocy i przeciągnęła się nieco zapewne dłużej nad etykietalny kwadrans. Dalszy ciąg rendez - vous miał wcale nie pożądane i nie miłe zakończenie. Na nie-szczęście śnieg padał, a dama była zapewne w lek-kich pantofelkach. Maurycy, jako grzeczny kawaler, wziął ją w ramiona i niósł przez dziedzi-niec. Nagle na drodze ukazała się stara kobieta z latarnią w ręku. Obaczywszy, jak dowcipnie powiada Waliszewski, jakieś monstrum o dwóch głowach, narobiła krzyku. Maurycy, chcąc zgasić latarnię, kopnął ją nogą, ale przy tej operacji po-slizgnął się i upadł. To skomplikowało sytuację, a co gorsza, doszło naturalnie do uszu Anny i jej urzędowych opiekunów. Sprawa małżeństwa upad-ła, chociaż o tron w Mitawie po Kettlerach długo jeszcze dobijał się awanturniczy syn Augusta.

Pozbывszy się księcia, który okazał się nie-wiernym jeszcze przed ślubem „gruba Nana“ także najmniej myślała o cnotcie. Jak mogła wy-nieść pojęcie uczciwości kobiecej z domu, w któ-rym chowały się jej matka, Awdotja i wreszcie Katarzyna I? Jako stały pocieszyciel po księciu Maurycym zajął miejsce Biron. Osobistość to zbyt popularna w historii Rosji, aby o niej dużo mówić. Syn koniuszego na dworze księcia Kur-

landzkiego, człowiek bardzo niskiego stanu, bardzo ograniczonego umysłu i niesłychanej pychy, zdołał zaskarbić łaskę młodej jeszcze i znać nie bardzo wymagającej pod względem umysłowym wdowy. Anna Joanówna miała jednak duszę rosyjską, tę duszę wiecznie zagadkową dla człowieka o kulturze zachodniej; mieściły się w niej i leżały obok siebie najsprzeczniesze uczucia i idee; dzikość i miłosierdzie, uczciwość i rozhukana rozpusta, bigoterja, posunięta do granic ostatecznych, do bezmyślnego dziwactwa, które, wzorem tatarskim, chwali Pana Boga wybijaniem niezliczonej mnogości pokłonów, — obok zupełnej nieświadomości co to jest moralność. Słowem była to, jak inne Moskiewki, dusza pełna sprzeczności; lubiła nierząd, a wymagała pozorów uczciwości.

Wszystkim wiadomo było, że Biron był kochankiem księżnej Kurlandzkiej, ale ona kazała temu kochankowi ożenić się i zdradzać tem samem prawowitą żonę. Nie miała odwagi wyjść za niego zamąż i złamać przesady kastowe, ale nie zawahała się przed czynem wstrętnej obłudy. Tak rzeczy stały na dworze w Mitawie, gdy w Moskwie i w Gorenkach bawił się zapamiętałe młody Carzyk Piotr II.

Od Piotra W. rozpoczęło się rozpanoszenie się na Dworze Petersburskim cudzoziemców, a w szczególności Niemców: cała rodzina Lefort, Lestocq, Szafirow. Henryk Osterman, Jan—Krystyn Osterman, Jagużyński, De Vier, Weide, De la Croix, Balck, Glük, Biron, Eichler, słowem Niemcy nie tylko stali na czele rządu w Peters-

sburgu, ale wypełniali wszystkie przedpokoje swoich rodaków i moskiewskich bojarów i książąt z jednako obojętnością dosługując się szlif jeneralskich, wysokich urzędów jak i stanowiska kochanów żon swoich chlebobawców. Średnia klasa i lud nienawidził ich. Gdy w czasie pobytu Piotra II w Moskwie wszczął się pożar na tak zwanej Niemieckiej slobodzie, nikt nie ruszył się aby ogień gasić, lecz głośno krzyczano: usmarzyć Niemców! usmarzyć Niemców! Cały okres panowania Anny Joanówny, a względnie Birona, nazywano ze strachem i wstrętem: Bironowszczyzną.

Gdy po śmierci Piotra II okazało się, że niepodobieństwem jest osadzić na tronie jego narzeczoną, stanęła na porządku dziennym kwestja jego następcy. Obecni w Moskwie przedstawiciele rządu „wierchowiki”—przewodzący—zebrali się na narady. Męskiego następcy tronu nie było, a o tem, że można się obejść bez Cara, nikt nie zamarzył nawet. Natalja, siostra Piotra II, już nie żyła; nierządne i swawolne życie przepłaciła śmiercią przedwczesną; Awdot'ja była starą i niedołężną; Parascewja Iwanówna, najstarsza z córek Joana była zaabsorbowana swoim romansem z Dmitrijewym—Mamonowym; Katarzyna Iwanowna, uchodziła za kobietę rozumną, ale działającą bez rozwagi, przytem nie tylko brzydka, bo niepomierne gruba, ale lubiąca upijać się, skłonna do miłostek pokątnych i bardzo łatwa w wyborze kochanków. Nowet Moskalom, przywykłym do patrzenia na nierząd na dworze carskim, takie

przymioty wydawały się mało wystarczającymi dla przyszłej Carowej. Pozostawała tylko Anna Joanówna. Anny Leopoldówny w rachubę nie brano. Testament Katarzyny I zlekceważono, jako „kobiety wyciągniętej z błota“, a pogłoski o testamencie Piotra II skwalifikowano jako „sfałszowany“. Na córki Piotra I nie zwracano uwagi, traktując je jako „pokurcze“ (wybladki). Pozostawała tylko Anna Iwanówna. Wszyscy przyjęli tę kandydaturę — tak dziwne i tak niewyraźne były poglądy sfer najwyższych rosyjskiego społeczeństwa na godność kobiety i Carów. To czego nie przebaczano jednej, przebaczano drugiej. Nie mogli przebaczyć Mamonowa Parascewji, ale przebaczali Birona Annie. Zdawało się, że pochodzenie od Katarzyny I, uważali za bardziej poniżające niż od Juszkowa.

Ostatecznie zdecydowano się na Annę, ale zdecydowano postawić jej rodzaj politycznego ultimatum. „Znat“, „bojarstwo“, „wierchowiki“, obrzydziwszy już sobie absolutne rządy Piotra W., Katarzyny i wreszcie ostatniego Carzyka, którzy ścinali głowy, wysyłali na Sybir, trzymali po więzieniach ludzi z jednaką łatwością i swawolą jak obsypywali łaskami chwilowych ulubieńców, zapragnęli „użyć“ sobie trochę. Stąd się zrodził projekt czegoś podobnego do konstytucji. Ułożony on został w formie warunków za ofiarowaną koronę. Jakkolwiek wszelka polityka wychodzi po za ramy nasze, projekt ten w kilku słowach streścimy:

— 1. Nie zawierac związków małżeńskich i nie wyznaczać sobie następcy;

2. Najwyższa Rada (Wierchownyj Sowiet) ma się składać tylko z pięciu osób;

3. Nie rozpoczynać wojny i nie zawierać pokoju samowolnie;

4. Bez uprzedniego porozumienia się nie rozdawać żadnych wyższych godności ponad pułkownika; to samo stosuje się do urzędów dworskich bez względu na to czy będą nadawane cudzoziemcom czy też ludziom rosyjskiej narodowości;

5. Nie obdarzać nikogo własnością ziemską ani też czerpać pieniędzy z carskiej kasy;

6. Gwardja i armja mają pozostać pod władzą i kierunkiem Rady Najwyższej;

7. Szlachta (dworjanstwo) nie może być karana bez sądu, ani też pozbawioną godności swego stanu, ani swoich majątności;

8. Naród nie może być obciążony nowymi podatkami, a Carowa na wszystko powinna zezwolić, co ma na celu dobro narodu.

Zakończenie było bardzo groźne: „jeśli zachowanie się moje nie będzie odpowiadać tym wszystkim punktom, będę zmuszona zrzec się tronu“.

Nie wszyscy jednak zgodnie oceniali praktyczną wartość takich warunków. Wychodziły one ze strony jednej grupy ludzi, która ofiarując tron Carowej Annie, stać się mogła w przyszłości kierowniczką jej polityki wogóle na niekorzyść innych. Jagużyński pchnął posłańca do Mitawy,

uprzedzając, aby Anna warunków tych nie podpisywała. Posłaniec przybył zapóźno. Gdy goniec „wierchowików“ wrócił do Moskwy i zdał sprawę ze wszystkiego, dowiedziano się o akcji Jaguzińskiego. Zawołano go na Radę, udowodniono jego zachowanie się i aresztowano go. Było to bezprawne usunięcie niewygodnego człowieka.

Sytuacja jednak zmieniła się, gdy przyszła Carowa przyjechała do Moskwy. Tu zetknęła się z siostrą swoją Katarzyną Meklemburską, kobietą energiczniejszą, od niej i bardziej stanowczą, która doradzała Annie objąć władzę samodzielną bez żadnych ograniczeń. Szły tymczasem pertraktacje. Punkta zmieniano, łagodzono, wyjaśniano, ale Carowa nie podpisywała. Po licznych gadaniach na ten temat, nie trudno było domyśleć się, że w łonie konstytucjonalistów—jeżeli ich można tak nazwać—nastąpiło także wahanie się. Wyraziło się ono w sposób właściwej niestałości przekonania w rosyjskiej umysłowości. Ci sami, którzy wczoraj jeszcze układali projekt ograniczenia władzy Carowej, dziś zjawili się do niej w komplecie i ofiarowali jej—samodzierżawje, wzorem dawnych Carów. W Rosji rozumiano tylko władzę—samowładną. Komedja tej pierwszej rewolucji rosyjskiej już była ukończona.

Po powrocie do Petersburga rozpoczął się akt sprawiedliwości, po rosyjsku pojmovanej. Łaska obficie spadała na tych, którzy stanęli po stronie „samodzierżawnej Carowej“. Zwiększyła się liczba kamerjunkturów i jenerałów; Jaguziński z więzienia powołany do senatu, Semen Sołtykow

został Oberhofmejsrem, hrabia Löwenwolde obermarszałkiem Dworu, Biron otrzymał order Aleksandra Newskiego, przebiegły Osterman, który był cichym doradcą Carowej, a okazywał się zawsze chorym, ile razy chodziło o wypowiedzenie stanowczej opinii, otrzymał tytuł hrabiowski i dobra w Liflandji. Ale na Dołgorukich spadła niełaska. Winą ich było — owe osiem punktów, które mieli śmiałość zredagować dla Carowej. Aleksy i Iwan oskarżeni byli o zrabowanie pałacu Carskiego — z którego zabrano drogie kamienie, naczynia srebrne, powozy, meble drogocenne, a nawet gotówkę. Straty obliczono na 1½ miliona rubli. Iwan miał zabrać nawet kosztowności cerkiewne. Aleksiej powędrował na Sybir do Jakucka, inni rozmieszczeni po innych kątach. Bezlitośny los spotkał niedoszlą Carowę, Katarzynę Dołgoruką, — za winy niepopelnione. Teraz możemy dokończyć naszego opowiadania o tym losie.

Pierwszym rysem charakteru nowej Carowej, jaki się objawił publicznie, była — mściwość, od czego i następczyni jej wolną nie była. Dzika chęć zabezpieczenia sobie tronu, jaka się tylko objawiała u wschodnich władców, którzy usuwali ze swojej drogi każdego kogo tylko podejrzewać mogli o współzawodnictwo, była cechą i Anny. Łaska jej nie nagradzała zgoła zasługi publicznej, lecz przysługę jej wyłącznie, jej osobie wyświadczoną. Nie posiadała przeto charakteru moralnego, ale raczej stawiała się podniętą najgorszych instynktów. Można ją było zatem postawić na równej

linji ze sprzeczną z nią pozornie mściwością. Były to wszakże dwie siostry jednego ducha. Usunąwszy tedy swoich domniemyanych wrogów w dalekie puszcze sybirskie, położyła ciężką swą samowładną rękę na głowie Katarzyny Dołgorukiej. Jedyłą winą jej była także ambicja wygórowana, ale bez żadnej złośliwej premedytacji w obec Carowej.

Katarzyna była brzemienią — tak przynajmniej utrzymywano powszechnie. Po rozwiązaniu wysłano ją natychmiast z rozkazu Anny do Berczowa, skąd, po krótkim pobycie przeniesiono do Goryckiego monasteru na Białem - jeziorze. Był to monaster o najsurowszej regule, w górach — stąd może i nazwa — wśród nieprzebytych puszczy leśnych położony, już z natury swojej miał coś dzikiego, groźnego, ponurego. Przeszłość tego monasteru — to karta cierpień narodu rosyjskiego pisana krwią i łzami, to świadectwo niehamowanej niczem woli Carów. Zbudowała go księżna Eufrozyna Starycka. Zdawało się, że wśród puszczy nieprzebytych, w tem miejscu, gdzie powstał monaster, tkwił niewidzialny pierwiastek tragiczny: ledwie zbudowany został, Iwan Groźny zamknął w nim, jako mnicha syna tej, której ofiarnością monaster został fundowany. Zamiast miejscem, poświęconem Bogu dla modlitwy i nabożnych rozmyślań, stał się przytuliskiem gorzkich żalów i cierpień, jako miejsce, oznaczone znakiem gwałtu i przemocy. Syn Iwana Groźnego, zamknął w tych murach i odział przymusowym kłobukiem żonę swoją Parascewję Sołowiejową, tu

wreszcie przemocą zamkniętą była jako mniszka w roku 1606 piękna Ksenja, córka Borysa Godunowa. Teraz przyszła kolej na narzeczoną Cara Piotra II. Tkwiła w tem nie tylko złośliwa i bezlitośna zemsta kobiety nad inną—za marzenia, ale obawa, ażeby się nie powtórzyły pretensje do tronu Dołgorukich. Kilka mniszek zaledwie było w tym monasterze - więzieniu, w którym zamknięto kilka „sekretnych“ więźniów—kobiet (kołodnic). W głębi klasztornego podwórza, wśród chlewów folwarcznych i krowiarni, był niewielki pawilon, z okienkami, opatrzonemi w kraty, gdzie siedziały skazane kobiety. Nazwiska ich nie były znane nikomu, może nawet przełożonej. Do tej pustelni przywieziono narzeczoną Piotra II z nader surową instrukcją niedopuszczania do niej nikogo — oprócz przełożonej i usługującej siostry - posłusznicy, rodzaj służącej klasztornej bez święceń, ale odzianej w suknię mniszki. Przełożona lękała się przyjąć więźnia, która nie była zgoła zakonnica, ale przyjąć musiała. Piękna Katarzyna Dołgorukówna zamkniętą została w osobnym pawilonie, o którym wspomnieliśmy. W nieszczęściu zachowała dawny swój charakter wyniosły i dumny. Harda, nieprzystępna, rozkazująca czuła się w więzieniu nawet narzeczoną Cara i księżną.

Życie takich „sekretnych“ więźniów, innych również, bez względu na płeć, było zdane na łaskę przełożonych i służby: „straszczać“ i „smirit“ (karać w sposób dowolny co do stopni, od różgi, bicia do tortury) było we zwyczaju. Od grózb

nie była wolną narzeczona carska, ale chroniła ją nieprzystępność i duma. Powiadają, że razu pewnego wizytując więzienia, zjechał do monasteru Uszakow, słynny naczelnik tajnej policji i kat carski; kazał sobie otworzyć celę Dołgorukiej i wszedł do niej. Niedoszła Carowa odwróciła się do niego tyłem. Obrażony satrapa wyszedł, pogroziwszy karą, ale na tem podobno skończyło się. Nimb „carskiej niewiasty“ osłaniał ją. Ażeby jednak zuchwałość była ukarana, przełożona kazała zabić deskami jedyne malutkie okienko więzienne, przez które odrobina światła wdzierać się mogła do celki księżnej. Dopiero wstąpienie na tron Elżbiety przyniosło jej wolność. Ale obawa przed narzeczoną Cara nie znikła wcale. Elżbieta prawie pod przymusem wydała ją zamaż za hr. Bruse'a w tej myśli, że małżeństwo zetrze wreszcie z jej głowy nimbus carskiej narzeczonej wśród ciemnych mas ludowych.

Zgraja pochlebców, duchownych i świeckich, każdą Carową na tronie witała panegirykiem, nie liczącym się zgola z rzeczywistością: nierząd nazywano miłością, dzikość i zemstę sprawiedliwością, marnotrawną rozrzutność — dobrocią, nawet brzydota fizyczna stawała się — pięknem. W takim duchu witał wstąpienie na tron Anny Joanówny słynny spowiednik Carów, krasomówczy kaznodzieja dworski i poeta pseudo - klasyczny, wychowawiec niegdyś Kijowskiej Akademji Mohylańskiej — Teofan Prokopowicz. W odzie powitalnej wołał:

Precz ustępuj
 Smutna nocy!
 Słońce wschodzi
 Prowadzi światło
 Radość rodzi.

Jak gdyby zapomniał o tem, że pod niebiosą wychwalał Piotra, że drogę do tronu otworzył dla Katarzyny I, że syna tego, którego wraz z ojcem na śmierć skazał, na tron prowadził, że był świadkiem nierządu, pijatyki na dworze i panowania kliki faworytów, gospodarującej w spuściznie Piotrowej, słowem—jak gdyby zapomniał o okrucieństwach, tak niedawnych jeszcze i bardzo świeżych, wołał patetycznie:

Wielka panowała u nas ciemnota i groza,
 Ale zeszło słońce — Anna
 I jasny dzień nam przyniosła.

Śród tego „jasnego dnia“ osadzono w więzieniu Dolgorukówną, a na tronie, obok „słońca“ zasiadł Biron, jako wszechwładny pan i rządca Rosji, charakter o ponurej dzikości, zrodzony na tyrana i intryganta, ograniczony pyszałek, który miał za sobą tylko jedno prawo — uznanego kochanka Carowej. Obok Birona panowała, zamiast Anny, klika niemieckich mężów stanu, jak Osterman i MÜNICH, którzy na dworze Carów rosyjskich prowadzili politykę niemiecką, dopomagając do wzrostu potęgi Prus, do zwężenia samodzielności Rzplitej polskiej i do utrzymania wreszcie na tronie polskim, tak szkodliwej dla nas, dynastji Saskiej, idącej na rękę Dworowi Petersburskiemu,

Anna, usunąwszy z widowni życia carską narzeczoną, nie przestała szerzyć światła dalej — po swojemu. Zabrała się do rodziny Dołgorukich. Niemcy gospodarowali w Rosji jak u siebie w domu; oni nie tylko reprezentowali w państwie pierwiastek postępowy i niby reformatorski, ale głównie stali się narzędziem i podporą tronu Carowej, utrzymując wpływowe stanowisko przypochlebianiem się i intrygami. Ze sobą żarli się jak psy o cudzą kość, ale w obec Carowej występowali zgodnie jako stróże i obrońcy tronu carskiego. Osterman, Löwenwolde, Biron i Münich stali się jedynymi doradcami Anny; Rosjanie, którym zgoła nie brakło zdolności, stali na uboczu, usunięci niemal zupełnie od wpływów na rządy i na osobę carowej. Ci faworyci niemieccy usiłowali Dwór Petersburski związać z różnemi dynastjami książątek, aby przy ich pomocy nie tylko swój wpływ na Rosję utrzymać, lecz zrobić z niej pewnego rodzaju lenniczkę polityczną Niemiec. Dla nich usuwanie wrzekomych nieprzyjaciół Carowej było milczącym zwycięstwem nad starobojarską ideą, wrogą niemieckim rządóm, dlatego też utrzymywali niedołężną Carową w tem mniemaniu, że spokojność i bezpieczeństwo jej osobiste zależy od pokonania tajemnych nieprzyjaciół. Münich i Osterman nie tylko trzymali w ręku swem wszystkie nici polityki zagranicznej, ale w osobach swoich skupiali władzę państwową i administracyjną. Wojsko było w ręku Münicha, a ostrożny i przebiegły Osterman działał pozor-

nie zgodnie z niedołężnym i ambitnym Bironem i pod przykrywką jego imienia. ④

Z jednej strony burzyła się cicha opozycja przeciwko rządóm faworytów i ambitników, a z drugiej niesłychana mściwość Carowej, podtrzymywanej w trwożliwym nastroju przez klikę niemiecką, wietrzącą wszędzie — zdradę, skutkiem czego lby moskiewskich bojarów padały pod topošem kata, lub na samotne rozmyślania wysyłano ich na Sybir.

Ledwie uprzątnięto carską narzeczoną, już w r. 1733 znalazł się nowy zbrodniarz w osobie gubernatora Smoleńskiego, księcia Czerkaskiego, przyrodzonego brata ministra, który był oskarżony o chęć powołania na tron młodego księcia Holsztyńskiego, późniejszego Piotra III. Ile w tem było prawdy, nikt nie wiedział; prawdopodobnie, jak często w takich razach, akt oskarżenia był osnuty na plotkach, ale też to wystarczało prawie zawsze. Przywieziono księcia w kajdanach do Petersburga. Rzekomego winowajcę skazano na śmierć, a rodzinę jego na wygnanie. Wyrok jednak głosił, że Carowa „wskutek wrodzonej swojej wielkoduszności i miłosierdzia“ zmieniła ten wyrok łaskawie i zesłała go na całe życie na Kamczatkę, żonie zaś pozostawiono dowolny wybór miejsca wygnania — zapewne jak najdalej od Petersburga. (1733 r.)

Czujni Cerberowie bezpieczeństwa Carowej przypomnieli sobie, że jednym ze stanowczych przeciwników „samodzierżawja“, w czasie pertraktacji z Anna o objęcie tronu w Rosji, był Dy-

mitr Golicyn. Jakkolwiek nagle zmienił swój pogląd i dzięki temu wówczas był uratował sobie życie, nie przestał jednak być podejrzanym i niebezpiecznym. Mądry ten bojar miał opinię republikańską—i to było jego winą. Niemieccy obrońcy carskiego tronu byli wówczas bardzo lojalni. Chodziło im głównie i jedynie o to, ażeby i tego starego męża politycznego ubezwładnić zupełnie. Skorzystano z prywatnego zatargu zięcia jego Konstantego Kantemira i brata z macochą, wplątano do tej sprawy Golicyna, skonfiskowano mu majątek, a jego samego zamknięto w Schlüsselburgu (1737 r.).

Ledwie to jedno niebezpieczeństwo minęło, wysunęło się drugie—znowu sprawa książąt Dołgorukich. Wprawdzie byli oni zubożeni, porożysyłani na „ssyłkę“ w różne kąty Sybiru i państwa, ale nie czuli się pokonani i nie zerwali związków z opozycją, tlejącą zawsze. Rządy Anny mogły zadowolnić pochlebców dworskich, ale nie zadawała narodu, reprezentowanego jedynie przez szlachtę (dworjanstwo) i „znat“ — stare moskiewskie bojarstwo. Partja Dołgorukich była liczna i nieżyczliwie dla Carowej usposobiona. Szukali oni potajemnie związku ze Szwecją, która miała wkroczyć w granice państwa z chwilą niepowodzenia kampanji Münicha w Mołdawji. Zamiany spiskowców polegały na tem, że z chwilą wkroczenia armji szwedzkiej, miano rozpedzić Dwór Petersburski, Carowę zamknąć w monasterze, zrobić jeszcze krótką rozprawę z Bironem, księżnę Annę Meklemburską i księcia Bran-

schweigskiego posadzić na okręt i wysłać do Niemiec, następnie niektórych Niemców mieli wypędzić, innych powiesić, a na tronie posadzić Carównę Elżbietę i kochanka jej Naryszkin, który, jak się zdaje, siedząc we Francji od lat dziesięciu, porozumiewał się ze Szwedami. Z różnych stron Rosji ściągnięto spiskowców do Petersburga i tu sąd nad nimi zwołano. Sama idea spisku była zbyt wrogą Niemcom, ażeby odważono się wyroki wykonywać w Petersburgu. Wybrano na ten cel Nowogród, tu też barbarzyński wyrok wykonano. Wasylowi Łukiczowi, jakoteż Iwanowi i Siergiejowi Dołgorukim ucięto szyje. Następnie znęcano się nad Iwanem Aleksiejewiczem, niegdyś ulubieńcem Piotra II — najprzód torturowano go, łamiąc kości na kole, poczem dopiero ucięto mu głowę. Wasyl i Michał Dołgorukowie skazani na całe życie do więzienia. (1738 r.)

Naryszkin nie dał się ściągnąć z zagranicy. Elżbieta wymknęła się szczęśliwie z tej matni, dzięki temu, że wezwana do Carowej dla wytłumaczenia się, zaprzeczyła oczywiście wszystkiemu i zaprzeczenie poparła łzami, które rozczuliły miękkie serce Carowej.

Łatwo dostępną do słuchania wszelkich możliwych plotek i donosów, nieznająca się zupełnie na wartości i pożyteczności ludzi, otaczających ją, nie umiała zgoła znaleźć różnicy między rzeczywistą zbrodnią stanu, a intrygą ukutą dla obalenia nienawistnego przeciwnika. Złośliwa ambicja Birona nie pozwalała jej nigdy mianować ministrów, żyjących ze sobą w przyjaznych sto-

sunkach, w tem przekonaniu, że walcząc ze sobą i kłócąc się, staną się najlepszym środkiem do wykrycia wszelkich spisków. Skutkiem tego Dwór Petersburski był kotłem, wrzącym intrygami, a jeśli się znalazł człowiek, który przejrzał tę politykę, starał się jej przeciwdziałać, natrafiał na zwarty szereg dworaków i kończył życie tragicznie. Jednym z najciekawszych pod tym względem był upadek Artema Wołyńskiego, ministra Dworu. Był to człowiek niezwykle pod względem zdolności, zamiarów i wad, jakie posiadał.

Karjera Wołyńskiego jest zadziwiająca z wielu względów. Postępując od prostego żołnierza do najwyższych godności państwowych, łączył w sobie uporczywą energję rosyjskiego chłopca z wadami, poniżającemi godność człowieka. W charakterze i umysłowości jego było coś niedającego się prawie zrozumieć: zbrodniarz pospolity, oszust polityczny, zdzierca i łapownik, a równocześnie wybitny mąż stanu, rozumiejący potrzeby swego państwa. Pod tym względem z jednym tylko Mieńszykowem mógł się równać. Rosja jedynie w ówczesnym świecie politycznym wydawała takie jednostki. Szlachcic, zgoła nie rosyjskiego pochodzenia, był pełen dumy rodowej, a ród swój wywodził nie od Romanowych, ale od Rurykowiczów wołyńskich.

Akt oskarżenia Wołyńskiego — to akt oskarżenia administracji Rosji i jej życia politycznego. Cóż robił właściwie Wołyński i czem zawinił? Zarzucano mu oszustwa, kradzież, nadużycia służbowe, nieuczciwość osobistą, zasłaniającą się urzę-

dowem stanowiskiem. O to można było oskarżyć każdego generał-gubernatora, schodząc niżej po drabinie urzędniczej—aż do najniższego policjanta. Ale winy Wołyńskiego w oczach współczesnego rządu były większe: on dążył do usunięcia Niemców i rządów niemieckich z Rosji. Pod tym względem dążenia jego były zgodne z życzeniem całego narodu, który nie mógł nie widzieć, że faworyci i najwyżsi urzędnicy państwa robią co się im podoba: oni prowadzą wojny, oni zawierają pokój, oni sadzają na tronie Carów, oni są ulubieńcami Carowych, a chłop rosyjski daje tylko krew i podatek na opłacanie rozpusty Carowych. Tam, gdzie mógł tylko, usuwał z różnych stanowisk Niemców — tu tkwił rdzeń jego zbrodni. W roku 1739 złożył on na ręce Carowej memorjał po rosyjsku, a tej samej treści po niemiecku—Bironowi, wyjaśniający w jaki sposób wprowadzić w państwie spokój i porządek, a obłudnych i niewiernych urzędników usuwać ze stanowisk. Były to przystosowane do okoliczności idee Machiavella, ale czego innego w nich doszukanano się. Wszyscy byli oburzeni na Wołyńskiego i podburzali Carowę, która niezdolna do zrozumienia, tkwiącej w memorjale idei, pytała jego: kogo ma na myśli? Nie trudno było domyślić się, że cios był wymierzony w Biröna i Ostermana przedewszystkiem; w obec tego Carowa czuła się osobiście dotkniętą, a stosunek Wołyńskiego zaognił się do tego stopnia, że ambitny Niemiec wręcz powiedział swojej ukoronowanej kochance: albo on niech zostanie ministrem, albo ja ustąpię,

W tych słowach zawierał się wyrok potępienia na Wołyńskiego.

Uderzającym jest, że w kampanji, jaką rozpoczął Wołyński przeciwko Niemcom, prawą jego ręką i powiernikiem był Eichler, także Niemiec, sekretarz gabinetowy Anny.

Oprócz win, które możnaby nazwać politycznymi, obciążono Wołyńskiego różnemi winami: że mściwością swoją w Kazaniu zrujnował jakiegoś fabrykanta, który mu nie chciał dać 20.000 rubli kubana, że w Astrachaniu ukradł bogatą „ryzę“ jakiegoś biskupa, wartości 100,000 rubli, że namówił Piotra W. do wojny z Persją. Tego rodzaju win bez dowodów można byłoby naliczyć wiele, ale w takim razie należało zamknąć w więzieniu każdego gubernatora, prawie wszystkich ministrów. Największą jego zbrodnią były zdolności, któremi przewyższał kolegów: „on umiał pięknie mówić i pięknie pisać“ (krasno gawarit' i krasno pisat'). Do tych zbrodni przyłączyła się niepowściągliwość w mowie.

24 kwietnia 1740 r. Anna uległa nareszcie namowom i kazała aresztować Wołyńskiego. Papiery jego zabrano i tam znaleziono dowody winy: pragnął usunąć przedewszystkiem Birona, następnie Ostermana, marszałka Münicha, mistrza Dworu Löwenwolde, a wogóle wszystkich Niemców wygnać z Rosji. Do kategorii tej zaliczał także księżnę Meklemburską Annę, od roku prawie już zamężną za księciem Antonim — Ulrychiem Braunschweig-Brewen, wsadzić ją razem z małżonkiem na okręt i wysłać do domu.

Podrzucano mu nieraz zbrodnie humorystyczne: że chciał zmusić Annę aby wyszła

zamąz, w przeciwnym razie zamknąć ją w monasterze; że takie zamiary miał także względem Elżbiety. Carowa i Biron nie mogli tego przebaczyć. Torturami wymuszono na nim zeżnanie wszelkich win, jakie mu tylko przypisywano. Wołyński zniósł je ze stoicyzmem niesłychanym: bito go, ciągnięto na koło, łamano kości. W końcu przeczytano mu wyrok: zdrada stanu, chęć usunięcia Carowej, sprzeniewierzenie publicznego grosza i wiele innych zbrodni zarzucono mu, a za to wszystko postanowiono: uciąć Wołyńskiemu język, odrąbać prawą rękę, a tułów i głowę wsadzić na pał, ale „Carowa—brzmiał wyrok—z wrodzonego miłosierdzia swego raczyła zmiękczyć wyrok—kazała tylko uciąć głowę i prawą rękę.“ Wspólnikom jego Jeropkinowi i Chruszczewowi, ucięto tylko głowę, Samojłow i Eichler poszli na całe życie na Sybir. Kiedy pop odmawiał przed wykonaniem wyroku „Ojcze nasz“ z Wołyńskim, przy słowach „i odpuść nam nasze winy, jako i my“ — Wołyński przerwał: „nie trzeba dalej — ja nigdy nie przebaczałem moim wrogom. Zasłużyłem na śmierć zato, że zamach nie udał się.“

Krwawo zabezpieczała sobie Anna Joanówna spokój swego panowania, nie przeczuwając zapewne, że zbliża się koniec jego. Wkrótce po rozprawie z Wołyńskim i Dołgorukimi, zdrowie jej nagle poczęło szwankować. Sprawilo to wielka troskę całemu otoczeniu, którego wpływy, a często i los, zależne były od uśmiechów Carowej. Z krewnych Carowej na dworze była tylko Anna Meklemburska, od roku 1733 już jako Anna

przyłączona do kościoła wschodniego. Była ona niezamężną i wisiała na łasce Petersburskiego Dworu, a osobliwie Birona, który długi czas nieżyczliwem okiem spoglądał na nią. Poczęto mówić o wyborze dla niej męża. Najpoważniejszym kandydatem był Antoni—Ulrich książę Braunschweig - Bewern. Ale młoda księżniczka odpychała tę propozycję, popieraną gorąco przez Dwór Wiedeński. Biron, który z początku bardzo nieprzychylnie był uspasobiony dla księżniczki Anny, nagle zmienił ton; chętnie widział ją w gronie swojej rodziny, obsypywał łaskawościami i bardzo przychylnem okiem spoglądał na zalecanki syna swego Piotra. W tem też tkwiła przyczyna zmiany usposobienia ulubieńca Carowej.

Tymczasem zdrowie Carowej Anny pogarszać się poczęło. Mając wybierać między dwoma wstrętnymi sobie ludźmi, zdecydowała się wyjść za Antoniego Ulricha i zamiar swój do skutku doprowadziła, a 23 sierpnia 1740 z małżeństwa tego urodził się syn Iwan Atonowicz. Najniespodzianie Carowa wzięła dziecko do siebie, tuż obok swojej sypialni przeznaczyła pokoje dla niego i troskliwie zajęła się młodym krewnym. W powietrzu krążyła zagadka: kto odziedziczy tron po śmierci Carowej i cicho ścierały się ze sobą partje Ostermana i Birona. Biron podejrzewał Ostermana o nieżyczliwość i nieszczerość, Osterman rozczulał się, — a łyż miał zawsze na zawołanie—i upewniał Birona o życzliwości, — a obaj okłamywali się, a trzeba przyznać, że Biron okazywał więcej szczerości, cho-

ciażby w swoich odezwaniach się zbyt pyszałkowatych. Pozornie Carowa pogodziła obu ambitnych Niemców, wezwawszy do siebie cały dwór i oświadczyła publicznie, że następcą po niej będzie Iwan - Joan Antonowicz. Z tą wolą trzeba się było zgodzić, ale powstało inne pytanie: kto będzie rządzić państwem w czasie małoletności Iwana? Grupa dygnitarzy dworskich i sama Carowa była tego zdania, ażeby Biron objął regencję, ale manifestu w tym względzie nie podpisała jeszcze. Księżna Anna w obec Ostermana i Münicha zajęła niby stanowisko bierne, ale odbierało się wrażenie, że radaby sama Regencję objąć.

W obec tego, że manifest nie był jeszcze podpisany przez Carowę, a śmierci można było spodziewać się rychło, Bestużew zaproponował ażeby prosić Birona o przyjęcie na siebie regencji. Osterman, swoim zwyczajem, wahał się — mówił, że jest obcym poddanym, że ma skurcz w rękę, ale naciśnięty — podpisał się. Za przykładem jego poszli inni i w ten sposób na Regenta wybrali człowieka znienawidzonego powszechnie, przez tych przedewszystkiem, którzy go na Regenta powołali.

28 października Carowa zakończyła życie.

W grubem cielsku Carowej żyła pospolita dusza i dziwnie elastyczna moralność. Jako głowa państwa była niczem. To co ona nazywała pracą, było przeżywaniem cudzych myśli i planów i biernem ich akceptowaniem. Jako kobieta, przy całej swojej mściwości i dzikości charakteru — czego objawy widzieliśmy — chciała uchodzić za

uczciwą. Odsunęła starania ks. Maurycyego, ale nie tylko pozostała wierną Bironowi, lecz zachowywała najprzyjaźniejsze stosunki z jego żoną i rodziną. Podzieliła się łóżem małżeńskim z żoną Birona, nie objawiając w tem nic zdrożnego. Nie była pijaczką, wprawdzie, jak jej ukoronowana poprzedniczka, Katarzyna I, ale raz na rok pozwalała upijać się w pałacu swoim—w rocznicę koronacji. Lubiła przepych i chętnie widziała jak Dwór ją naśladuje, a szlachta rujnuje się, ale nie raziło to jej zgoła, gdy na Dworze mieszała się pstrokaczna najrozmaitszych i najmniej gustownych ubiorów.

Z nadzwyczajnem upodobaniem słuchała płaskich niemieckich i włoskich interludjów, a ulubioną jej rozrywką było przypatrywanie się zabawom dworskich błaznów i przysłuchiwanie się ich dowcipom. Cała kolekcja błaznów kręciła się na jej Dworze: Lacosta, Pedrillo, ksiązę Golicyn, Wołkońskij, Apraksin, Bałakirew. Przypatrywanie się jak się biją po twarzy lub okładają się kijami sprawiało jej najmilszą rozrywkę i w najlepszy humor uprawiało ją i Dwór cały.

Gra w pałacu na bardzo wysokie stawki była rzeczą powszednią. Zgrywano się doszczętnie. Sama Carowa często trzymała bank w Faraona i sama do gry zapraszała. Przegrywając płaciła gotówką, wygrywając—nie brała pieniędzy. Był to obrażający sposób wynagradzania kogoś pieniędzmi, ale Carowa nie spostrzegąła tego.

Jeżeli słuszny wzrost i surowa prawie zawsze twarz imponowały ludziom niekiedy, to Anna

Joanówna mogła uchodzić za osobę poważną, był to wszakże umysł nawskroś nie kulturalny, jak nieociosany wielki kloc drzewa. W twarzy jej przebijała się dziwna surowość, może z tego powodu nazywano ją Iwanem Groźnym w spódnicy. Pospolita jej dusza nawet w miłości nie miała pożądań idealnych: w Mitawie najpierw zadowolniała się Bestużewym, swoim opiekunem, a później wystarczał jej Biron. Spożywszy obiad obfity à la russe z rodziną Birona, żonę jego i dzieci wysyłała bez ceremonji, a sama udawała się na spoczynek z Bironem. Brudna, niechlujna, nie umywała się nigdy, tylko roztopionem masłem nacierała twarz swoją i brwi farbowała. Mózg jej, niezdolny do żadnego wysiłku umysłowego, zadowolniał się najbłahszymi rozrywkami, stosownymi dla wieku dziecinnego: lubiła szamotanie się ze sobą błaznów, bajki, okazywała niekiedy upodobania męzkie — jeździła konno, strzelała przez okno do ptaków, a gdy się jej sprzykrzyło, kazała dziewczętom z fraucymeru śpiewać. Nie o melodję jej chodziło, lecz o siłę głosu. Im głośniej wrzeszczały, tem Carowa była więcej zadowolona, a biada tej, któraby okazała zmęczenie. Karabanow zebrał cały tom anegdot, charakteryzujących tę Carowę, nie domyślając się może, jak pospolitą przedstawia kobietę. Największej wagi dokumenty i papiery podpisywała nie czytając, a po dokonaniu tej czynności część dnia spędzała w maneżu Birona, mając tam nawet swój pokój audencjonalny. Więcej troszczyła się o to, że

zbyt grubieje, niż o sprawy państwowe. Zajmowały ją plotki babskie—kto się z kim ożenił, kto co robi, jak się bawi, co mówi, jak się odbyło wesele tej lub innej osoby i pod tym względem żądała szczegółowych relacji od gubernatora Moskwy, a gdy zasłyszała o jakiej kobiecie, że umie pięknie bajki opowiadać wnet kazała ją przysyłać do Petersburga na rachunek rządu. Piosnki szynkowe lubiła tak samo jak poszturkiwanie się i bicie się po twarzy błaznów. „Szczci“ z baraniną smakowały jej zapewne lepiej niż gigót. W wyborze potraw miała smak rosyjski, jak prawdziwa „barynia“, a gdy kucharz śmiał jej raz podać „bliny“ z masłem zjełczałem, kazała przed swoimi oknami powiesić kucharza.

Pisarz francuski powiada, że była to kobieta o skali umysłu bardzo niedużej, zupełnie bez wykształcenia, ale obdarzona jasnym pojęciem i zdrowym sądem, nie lubująca się w pochlebstwie, nie posiadająca żadnych wyższych aspiracji, żadnej ambicji do stworzenia czegoś wielkiego, do dania narodowi nowych praw. Jeżeli to słuszne, to inne jej zalety mogły być tylko iluzoryczne, bo niepodobna przypuścić, ażeby była skłonna do słuchania dobrych rad, a popełniała w życiu codziennem czyny, kwalifikujące ją jako charakter słaby i lekkomyślny.

Jak na rządczynię wielkiego państwa, nie posiadała zgoła żadnych przymiotów. Była to na tronie — córka Juszkowa w całym tego słowa znaczeniu.

IV. Regencja i Elżbieta Piotrówna.

(1741—1761).

Już po wstąpieniu na tron Katarzyny I nie trudno było spostrzec, że niemiecka partja przy Dworze wzmaga się w siły, a pomocnicy Piotra W., uniesieni ambicją, ze współpracowników w państwie coraz wybitniej przybierali na się rolę wyłącznych kierowników jego polityki i losów. Z czasem partja niemiecka rosła i wzmagała się w siły. Rusyjskim mężom stanu nie brak było zgoła zręczności i sprytu, ale prawie zawsze brakło gruntownego wykształcenia, którym górowali tacy ludzie jak Münich, Osterman, Löwenwolde, a nawet Biron.

Wpływ niemiecki wzrastał tedy coraz wybitniej, a w okresie rządów Anny Joanówny. zapanaował w zupełności. Jakkolwiek Biron, jako urzędowy kochanek „grubej Nany“ miał carską władzę w ręku, obok niego wyrastało dwie potęgi — Münich i Osterman. Każdy z nich miał

swoich adherentów i przyjaciół. Stanowisko Birona było silnem i wyniosłem, ze wszech stron starano się podkopać je i zmniejszyć, ale zwalić go narazie było niepodobieństwem. Po śmierci Anny zdołał on tyle zrobić, że z obawy przed jego wszechwładzą obrano go Regentem państwa w zastępstwie małoletniego Iwana Antonowicza. Ale to nie zmniejszyło zgoła nienawiści. Wrzała przeciwko niemu złośliwa intryga. W samej rzeczy było to nic innego, jak walka Niemców między sobą o władzę w Rosji. Ledwie Biron zdołał objąć regencję, uknuto przeciwko niemu spisek. Na czele jego stanął zimny, wytrawny, ambitny wódz armji rosyjskiej, który jedną rękę wyciągał po Krym, a drugą po Mołdawję i Wołoszczyznę, gdzie, jak sobie szeptano na ucho, gotował tron dla swojej dynastji. Pycha jego nie mogła znieść koło siebie równie ambitnego, ale szczęśliwszego od niego Birona. Jakkolwiek rządy Regenta trwały jeszcze krótko, już jego despotyczna ręka zaciążyła nad Anną Leopoldówną, matką Carewicza. MÜNICH wiedział o tem. Matka kilkomiesięcznego Cara, któremu los przeznaczył, zamiast tronu, więzienie przez całe życie, gorzko uskarżała się przed Feldmarszałkiem na Birona. „Jeśli Wasza Wysokość życzy sobie, możemy go się pozbyć w ciągu jednej godziny“. Idea była bardzo pojętna, a zręczny MÜNICH nie bez namysłu poruszył ten temat. Anna nie wiele miała do wyboru: albo wszystko postawić na jedną kartę, albo być przymusowo zamkniętą na resztę życia w więzieniu lub klasztorze. I jakkolwiek z pew-

nem przerażeniem słuchała Münicha, jednak na wykonanie planu zgodziła się. Nastrój publiczny odczuwał tę cichą walkę, jaka się wiodła między Pałacem Regenta, a Anną Leopoldówną. Przeważała burzę i jakaś powszechna trwożliwość i niepewność panowały w mieście. Obawiano się owego niewiadomego, które przyjść miało. Tymczasem między nieprzyjaciółmi panował największy wysiłek grzeczności. Szeptano o tem, że przygotowawia się rewolucja na korzyść rodziny Brunswickiej, a słuchy te dochodziły nawet do Birona. Pyszny potomek Mitawskiego koniucha puszczał je mimo uszu, bo lada dzień miał wsadzić na okręt całą rodzinę Bawernów i wysłać do Niemiec.

Münich także miał plan gotowy. Kto pospieszy, ten wygra sprawę. Oczywiście, wykonanie spisku bez udziału wojska nie mogło się odbyć. Biron miał do dyspozycji pułk Izmajłowski, którego dowódcą był syn jego i konny pułk gwardji, na czele którego stał brat jego Gustaw. Na wykonanie zamachu Münich wybrał czas, kiedy straż pałacową objął pułk Preobrażeński, którego on sam był pułkownikiem; na ten pułk zatem mógł liczyć z całą pewnością. Rewolucja miała się dokonać na korzyść Anny, aby ją ogłosić Regentką państwa. Do spisku wnieszaną była panina przyboczna i przyjaciółka Anny Leopoldówny, Julja Mengden. Nawiasem dodać należy, że przyjaciółka, zbyt szczerą, pani i służącą, budziła powszechne podejrzenie o niaprawidłowe stosunki seksualne, do tego stopnia, że już Carowa Anna

Joanówna zwróciła na to uwagę i kazała zbadać organa płciowe Mengdenówny. Wiwisekcja pewnego rodzaju uspokoiła Carowę i Julja Mengden pozostała nadal przy Annie Leopoldównie, jako wierna przyjaciółka. Z ostrożności nie chciała brać czynnego udziału w wykonaniu zamachu, ale o dniu wykonania wiedziała i małżonków uspokajająco do snu zachęcała. Anna Leopoldówna także bezpośredniego udziału nie wzięła, — poprzestała na zachęcaniu spiskowców do posłuszeństwa i wierności.

Do wykonania zamachu był wtajemniczony, oprócz Julji Mengden, przyboczny adjutant Münicha Manstein. Tego dnia straż pałacową trzymali „Preobrażeńcy“. Była to typowa pałacowa rewolucja, którą zainaugurowali Niemcy, walczący na Dworze Petersburskim o władzę, a która później stała się prototypem wszelkich rosyjskich rewolucji, aż do ostatniej, której padł ofiarą Mikołaj II. Już przed wykonaniem zamachu Münich miał w pułku Preobrażeńskim kilku wtajemniczonych oficerów. Wieczorem tego samego dnia Münich był z wizytą u Birona i rozstali się po bardzo przyjacielskich słowach. W domn Feldmarszałek kazał się rozbudzić o godzinie 3-ej rano i wraz z Mansteinem udali się do pałacu. Przed strażnicą kazał wywołać dyżurnego oficera, a po krótkiej rozmowie z nim, jako szef pułku, wziął ze sobą trzydziestu żołnierzy, z którymi do pałacu Birona udał się. Biron mieszkał w t. z. letnim pałacu, który później zdemolowano. Gdy Münich ustawił żołnierzy pod broń i oświadczył

im życzenie Jej Wysokości, wszyscy przyrzekli posłuszeństwo i cała grupa, składająca się z blisko 40 osób, wyruszyła do pałacu. Gdy się już znaleźli na miejscu, Manstein z 12 żołnierzami bez przeszkody dotarł do sypialnego pokoju Birona. Wszystko odbywało się tak cicho, że Regent nie obudził się nawet. Manstein, wszedłszy do pokoju, szarpnął kołdrę od łóżka i głośno krzyknął: gdzie regent? Żona Birona, ujrawszy go, krzyknąć poczęła, a Regent, zerwawszy się z łóżka o straż począł wołać. Manstein przytrzymał go, a po chwili wbiegli żołnierze i rzucili się na niego. Biron nie dawał się wziąć — kulałkował żołnierzy, bił, kopał nogami i krzyczał. Ażeby go ubezwładnić, musiano mu związać ręce i chustką od nosa usta zatkać. W takim stanie Manstein wsadził go do karety Feldmarszałka, posadził przy nim oficera, a kareta w otoczeniu żołnierzy odjechała do pałacu Zimowego. Tak zakończył swe rządy jeden Niemiec; na placu, jako zwycięzca, pozostał drugi. Natychmiast zwołano Wielką Radę—(Wierchownyj Sowiet), Senat, Synod i jeneralicję, która z wielką radością przyjęła wiadomość o upadku Birona. Nazajutrz też ukazał się ukaz, nakazujący przysięgę Carowi Iwanowi Antonowiczowi i Wielkiej Księżnie Annie, jako Regentce do czasu pełnoletności Cesarza.

Po południu w dzień dokonania zamachu, Biron, żona jego, syn Karol i córki byli wysłani z Petersburga i osadzeni w twierdzy Schlüsselburgskiej. Faktyczne rządy objął MÜNICH. Anna Leopoldówna była kobietą niezdo'ną do żadnej

pracy, a tembardziej do dźwignania ciężarów kierownictwa państwem, charakter miała słaby, wykształcenia żadnego, a fantazja, rozbudzona czytaniem francuzkich romansów, wyrobiła w niej lubieżność i miękość.

Rządy takiej kobiety nie mogły być trwałe, to też w trwałość nikt nie wierzył. Wkrótce zastąpić ją miała „carówna“ Elżbieta, córka Piotra I i Katarzyny.

Zakończenie walki dwóch zapaśników nie zakończyło zgoła walki dwóch prądów politycznych, panujących na Dworze Petersburskim: Biron ciągnął do Prus, Anna Leopoldówna podzielała sympatje austrijackie. Mieszały się w tym sporze także wpływy francuzkie i szwedzkie, a rej wiedli w państwie ambitnicy niemieccy. Dworowi Szwedzkiemu chodziło o pozyskanie dla siebie Carów moskiewskich. Birona już nie było. Można się było ubiegać tylko o pozyskanie Anny Leopoldówny lub w razie jej usunięcia, jako osoby zupełnie niedoleżnej, Elżbiety. Ale w takim razie trzeba było Annę Leopoldównę zastąpić Elżbietą. Ambasador szwedzki Nolken zdecydował się popierać Elżbietę i do wspólnej pracy zapraszał ministra Francji na Dworze Carskim, La Chatérdi. Nie będziemy śledzić tej całej intrygi politycznej, która wkońcu zdołała osadzić na tronie Elżbietę.

Ale któż to była ta przyszła władczyni wielkiego państwa, żyjącego w bezładzie i niepokojach tak wielkich, że niepodobna sobie gorszego

stanu wyobrazić. Jaka była umysłowość, charakter, zdolności tej kobiety?

Wogóle była to mieszanina starobojarstwa z pkoostem cywilizacji europejskiej, nabożności z rozpustą, próżności kobiecej z ambicją władzy, pospolitości umysłowej z wysokim stanowiskiem. Posiadała ona dużo przymiotów zewnętrznych, które ją czyniły łatwą i dostępną w stosunkach codziennych. Nie odznaczała się pięknnością nigdy, chociaż zdawało się jej, że jest piękną i o ten przymiot swój była nawet zazdrosną. Nos miała tatarski spłaszczony i dlatego nie pozwalała nigdy portretować się inaczej jak z profilu, a gdy jeden z malarzy obdarzył ją nosem takim jaki miała w rzeczywistości, kazała go—wyprostować i zre-gulować. Mimo to miała nadzwyczajny urok po-ciągania mężczyzn ku sobie. Przyczyniały się do tego ładne, żywe i bardzo lubieżne oczy, piękna biała płeć, cała postać żywa, noga mała „*toujours en l'air*“ — jak się wyraził pisarz francuski. Z temi przymiotami, jako dziewczyna „*trop éveillée*“ wczesnie rozpoczęła życie na własną rękę, a pod względem użycia miłości była tak chętną i niewybredną, że tylko Katarzyna II zdołała ją prześcignąć. Gdyby można całą umysłowość tej kobiety rozłożyć na pierwiastki, to składałaby się ona z dwóch tylko: z niesłychanej lubieżności i równie niezwykłej bigoterji. Jak się te dwa sprzeczne ze sobą pierwiastki łączyły w tej kobiecie, trudno odgadnąć, a jednak z wybitną wyrazistością przebijają się one przez całe jej życie: oddawała się miłostkom z entuzjazmem i budowała cerkwie,

z których jedna—św. Andrzeja w Kijowie należy do najpiękniejszych. Nawet wybór kochanków odbywał się u tej kobiety w cerkwi, gdzie poznała Razumowskiego. Excentryczność przebijała się nie tylko w jej postaci i ruchach, lecz w jej czynach i miłostkach. Ćwiczenia gimnastyczne, konna jazda i polowanie były jej ulubionymi rozrywkami. Jej żywość temperamentu, jej oczy płonące namiętnością, jej jasne włosy, wpadające w rudawy odcień pociągały ku niej mężczyzn z taką samą łatwością, z jaką ona dążyła do nich.

Jeszcze jako młoda dziewczyna próbowała siły swoich wdzięków na równie młodym, a skłonny do wesołego i rozwiązłego życia, Piotra II. Kto wie czy w owej chwili nie byłoby doszło do małżeństwa między Elżbietą a młodym Carzykiem, gdyby Piotr II posiadał więcej odwagi, a jego opiekun i nauczyciel Osterman więcej zręczności. Sądząc jednak z tego, co mówić będziemy na kartach następnych, posądzenie młodej pary było możliwe o zbliżenie się na samotnych leśnych przechadzkach lub rozmyślnych błakaniach się w puszczech leśnych, gdzie oboje młodzi — Car i carówna wyjeżdżali na polowanie. Ale zbyt kapryśny i szukający coraz nowych wrażeń miłosnych temperament obojga, był może przeszkodą do zawarcia stałych związków.

Elżbieta już w czasie panowania Anny rzadko się pokazywała na Dworze, a jeśli się pokazywała to starała się nadać sobie sztuczną powagę i robić wrażenie ofiary — kobiety nieszczęśliwej, zapomnianej, cierpiącej w samotności nad niedolą

swoją. Pragnęła tronu, ale lękała się go zdobyć. W oczekiwaniu stosownej chwili bawiła się w miłośki, łącząc w sobie wygórowaną dewocję i równie wygórowaną i niewybredną rozpustę. Dążąc do panowania nad Rosją, do tego stopnia nie umiała panować nad sobą, że poddawała się pierwszemu wrażeniu z bezbronnością samicy. Nigdy jeszcze żadna kobieta na Dworze petersburskim nie rozwinęła tyle nierządu co Elżbieta. Pod tym względem przewyższała nawet Katarzynę II, która miała często kochanków, ale zachowywała pozory o tyle że wymagała od nich bodaj jakiego-takiego wykształcenia, a gdy spostrzegła w swoim wybrańcu zdolności bez wykształcenia, starała się je pogłębić i rozwinąć. Elżbieta oddawała się rozpustie z każdym, w kim tylko wzajemne chęci spostrzegła — bez żadnego wyboru. To też kolekcja kochanków Carowej była nie tylko liczna, ale nader urozmaicona. Po śmierci Katarzyny I, hamowane jako-tako namiętności i swawola względami przyzwoitości, a może i lękuw obec samowładnego Mieńszykowa, rozpętały się z całą swobodą. Zdawało się, że młody Car, Elżbieta, siostra Cara Natalja, nie miały żadnych innych celów przed sobą, jak tylko zabawy. Elżbieta znalazła w Piotrze II dużo młodzieńczej, nieświadomej wyrozumiałości obok zawsze chętnego towarzysza zabaw. Wysławszy do Berezowa narzeczoną swoją Marię z ojcem i rodziną Piotr II, zdawało się, że zabawą pragnął uspokoić tak niezwykle nieczułość swego charakteru a może i sumienia. To też pobyt w Moskwie i Gorenkach był nieprzerwa-

nym ciągiem rozrywek — bez miary i granic. Młody Car tańczył, polował, pił i romansował na przemiany. Elżbieta stała się dla niego pewnego rodzaju środkiem podniecającym — pod każdym względem. Stała się w Moskwie i wszędzie nieodstępną jego towarzyszką. Rozjeżdżali (kataliś) moskiewskim zwyczajem po ulicach miasta, a potem — powiada świadek naoczny — składali wizytę Iwanowi Dołgorukiemu, paziom, kucharzom, i Bóg wie komu... Pałace w Kremlu stały się miejscem prawie jawnego nierządu, a szambelan Cara robił pod tym względem niesłychane ułatwienia. Car dawał niedwuznaczne dowody swoich sympatyj do namiętnej i niepowściągliwej Carówny Elżbiety, która po za nim szukała rozrywek — z Iwanem Dołgorukim. Rozswawolony jej temperament nie znosił jednostajności. Miłostki z Carem i Dołgorukim nie wystarczały jej. Wkrótce zjawił się nowy wybraniec — Aleksander Borysowicz Buturlin, zięć Michała Golicyna, człowiek zatem żonaty, — ale te względy nie miały żadnego dla Carówny znaczenia. Ażeby się z nim stykać często, zręcznie bardzo wprowadziła go w koło znajomości Piotrowych. Ale to jej nie wystarczało. Pewnego pięknego dnia znikła niepostrzeżenie z horyzontu moskiewskiego i niewiadomo co się z nią stało. Po dłuższej niebytności zjawiła się w swoich apartamentach — chora. Okazało się, że w towarzystwie Buturlina i pokojówki odbywała podróż pieszo po rozmaitych monasterach i tak sobie uszkodziła nogi, że musiała położyć się do łóżka na czas dłuższy. Eskapada ta miała dwa piękne

cele przed sobą: grzeszną miłość i równocześnie expiację w monasterach.

Śmierć Piotra II, wstąpienie na tron Anny Ioanówny, absolutystyczne rządy Birona, a nawet krótki czas Regencji Anny Leopoldówny usunęły Elżbietę na czas dłuższy w dalsze perspektywy. Pamiętał tylko o niej Biron i nie szczędził jej przykrości na najdrażliwszym punkcie — pieniężnym. Biron był skąpy dla wszystkich z wyjątkiem siebie. Elżbiety nie oszczędzał także, a Carówna lubiła dużo wydawać. Wtedy to odosobniła się od Dworu prawie zupełnie, udając ofiarę losu, ale tylko na recepcjach dworskich; w domu u siebie prowadziła życie rozwiązłe nie bez dalekich marzeń o koronie carskiej. W tym celu knuły się w jej pałacu spiski, które nie dały żadnych rezultatów, zarówno w czasach panowania Anny Ioanówny, jak i regencji Anny Leopoldówny. Oba razy zostały przedwcześnie ujawnione, a Elżbieta zdołała wykupić się łzami, które, obok słów, były zawsze brane za dowody jej niewinności.

Życie, oddalone od Dworu, Elżbieta urozmaicała sobie miłostkami, w ten sposób przygotowując się — do panowania.

Jednym z pierwszych jej faworytów, zanim się zetknęła jeszcze z Piotrem II, był prosty chłop, żołnierz Szubin. Historia nie zanotowała nawet jego imienia i miejsca pochodzenia. Za życia matki Elżbiety służył on w wojsku, co mu nie przeszkodziło wystąpić w roli urzędowego kochanka carówny. Nieokrzesany chłop nie mógł

w żaden sposób dosłużyć się awansu i dalej, po za stopień sierżanta nie posunął się. Jakie przymioty osobiste mogły łączyć Szubina z Elżbietą— jest to tajemnicą miłości, którą mógłby do pewnego stopnia rozwiązać *Sen nocy letniej* Szekspira. Dość, że Elżbieta kochała tego nieokrzesanego chłopca, który korzystał ze swoich przywilejów na dworze Carówny w sposób właściwy jego sferze społecznej: upijał się, lajał najpospolitszymi słowami a często i bijał Carównę. Romans ten rozpoczął się podobno już w roku 1726. Litościwa Carowa Anna Ioanówna pozbawiła go przyjemności bijania Carówny i zesłała na Sybir bezimiennie, tak, że zdawało się, przeznaczony był na śmierć w zapomnieniu. Ale Elżbieta dała dowód pamięci i słuszności przysłowia: *ou revient toujours à ses premiers amours* — o czem mowa będzie dalej nieco.

Trudno zachować porządek chronologiczny w jakim kochankowie Elżbiety następowali po sobie, tembardziej, że te urzędy nie tylko podlegały zmianie, ale i akumulacji. Elżbieta była nie tylko kobietą zmysłową, która podlegała nagłym wpływom i pragnieniom, ale w dniach tak zwanej chwały, to jest kiedy została Carową, przypominała sobie minione szczęście i opuszczonych przy musowo lub dobrowolnie kochanków starała się odszukać i przywołać do siebie. Jako kobieta impulsywna, Elżbieta wybierała najchętniej kochanków ze sfer najniższych, może dlatego, że nie miała czem tak hojnie ich wynagradzać jak to robiła jej najbliższa następczyni na tronie carskim—

Katarzyna II. Lalin np. stał się jej kochankiem od jednego spojrzenia: spotkała go na ulicy, zakochała się piorunowo, a że to był prosty chłop rosyjski, póprzestający na małym, wzięła go za służącego do siebie. Lalin był zupełnie z tego zadowolony i na urzędzie kamerdynera pozostał aż do wstąpienia na tron Carówny, potem dopiero został Kamerherem i obdarowany majątkiem ziemskim.

Niezadawalniając się zgoła miłością Lalina, z naiwną bezpretensjonalnością wybierała sobie kochanków najchętniej z najniższej sfery — według przysłowia: *je prends mon bien ou je le trouve*. Sentymentalne jej spojrzenie, które tak drażniło spokojnych obserwatorów życia późniejszej Carowej, padło raz na furmana Carowej Anny, którego imię, jak tyle innych, nie doszło do nas, a ponieważ fachem jego było trzymanie lejców (wozji), stąd otrzymał nazwisko Wozzińskij. Posuwany bardzo powoli w godnościach dworskich, po wstąpieniu na tron Elżbiety otrzymał dobra ziemskie i został urzędownie mianowany Kamerherem. Większych jeszcze godności dostąpił inny szczęśliwiec, syn furmana Ermołaj Skworcow, bo został również Kamerherem, a do majątności w ziemi i „duszach“ otrzymał order Aleksandra Newskiego.

Nietylko sfery turmańskie cieszyły się szczęściem wybcru z pośród nich kochanków Elżbiety, cenila ona także talenty choreograficzne, połączone z przymiotami fizycznymi. Czohłków był tancmistrzem z profesji. Jakkolwiek pocho-

dzeniem nie o wiele wyższy od Skworcowa, oddany został do korpusu kadetów, ale nie miał widocznie rycerskiego usposobienia, bo został tancmistrzem. Było to zajęcie i przyjemne i pożyteczne, zważywszy, że w owe czasy wszystkie bojarynie i bojarówny zaczęły się uczyć tańczyć i mówić po francusku, a Carowa Katarzyna I najpilniej pod tym względem kształciła swoje córki. Jako nauczyciel tańców miał wstęp do domów zamożnych parweniuszów, ożenił się z cioteczną siostrą Elżbiety hr. Marją Hendrykową, co mu nie przeszkadzało być „przyjacielem“ późniejszej Carowej.

Niekiedy niedoceniany zwykle talent stawał się przewodnikiem do tak zwanego w ówczesnym społeczeństwie rosyjskim „szczęścia“ człowieka. Czulkow był prostym sługą Carówny. I byłby może sługą pozostał do końca życia, gdyby Carówna Carową nie została. Otóż Czulkow, nie odznaczający się ani pięknnością, ani wzrostem, ani rozumem, przeciwnie, nieokrzesany chłop rosyjski był brzydki, ale posiadał nadzwyczaj czujny sen, a carowa była trwożliwego usposobienia. Wiedziała o tem, że zamachy odbywają się w nocy — w nocy padł ofiarą Biron, w nocy pozbawiono regencji Annę Leopoldównę — noc dla Carowej kryła zawsze pewnego rodzaju niebezpieczeństwo. Zdawało się jej, że czujny sen Czulkowa mógłby ją uratować, kazała mu przeto sypiać, a raczej drzemać w fotelu w pobliżu jej pokoju. Przez długie lata Czulkow nie sypiał w łóżku, a talent ten i bliskość pokoju Carowej

sprawiły, że został Kamerherem urzędowym i otrzymał bogate posiadłości ziemskie.

Jako osoba bardzo pobożna od młodości, Elżbieta pozostała nią przez całe życie, ale to jej nie przeszkadzało w cerkwi nie zawsze myśleć o zbawieniu duszy. Lubiała nawracać zbląkane owieczki na prawdziwą drogę i bywała chętnie matką chrzestną młodych oficerów, przyłączających się do „prawosławja“, którzy potem z jej szczodrobliwej ręki otrzymywali „szczęście“, jak z umiłowaniem przysłuchiwać się śpiewom cerkiewnym, osobliwie gdy śpiewacy oprócz pięknego głosu, posiadali także piękne przymioty ciała. Takimi wybrańcami losu byli dwaj chłopcy ukraińscy, ze sfery włościańskiej: jeden—Połtoracki—dostał się do kapeli dworskiej, a stąd znalazł sobie drogę wprost do Carowej, u której wyśpiewał sobie wielki majątek ziemski i wysokie urzędy. Szczęśliwszym i głośniejszym od niego był inny ukrajiniec, także syn prostego chłopca, także śpiewak cerkiewny — Aleksy Razumowski. Przechodził on różne stopnie, zanim dostąpił godności kochanka Carowej. Najprzód śpiewał na kryłosie w lichem i małym miasteczku na Rusi za Dnieprem; jakiś pułkownik Wiszniewski przyjął go do swojej służby, a potem polecił hr. Löwenwolde, Marszałkowi Dworu, który go umieścił jako śpiewaka carskiego chóru. Elżbieta, jeszcze jako Carówna, poznała go tutaj, a zachwycona, zarówno postacią jak i głosem, wyprosiła go sobie u hr. Löwenwolde. Zbliżony do Carówny,

rozwolewał ją najprzód śpiewem, a gdy głos począł tracić — grał na bandurze. Cichy, skromny, chitreński chłopiec ukraiński bardzo dyskretnie korzystał ze swego „szczęścia“. Nie bijał Carówny, jak Szubin, ale na bandurze przygrywał i, nie troszcząc się o honory dworskie, któreby go płaćtały w różne intrygi, ciulał sobie pieniądze i majątkości. Razumowski wszystkim się podobał, wszystkim pochlebiał, a skromnością swoją zasłużył nawet pochwały Anny Joanówny, która nie była przeciwną temu, ażeby Razumowski ożenił się z Elżbietą,—myślała, że w ten sposób usunie ją od tronu. Powiadają, że para ta połączyła się z czasem związkiem małżeńskim — potajemnym. Zdaje się wszakże, że było to zmyślane w obronie zaszarganej sławy Carowej. Po śmierci Anny Joanówny Razumowski został Kamerjunkrem, a w dniu koronacji otrzymał za zasługi swoje tytuł hrabiowski i urząd „oberhofmejstra“. Tak się wynagradzała cnota cierpliwości i skromności. Nowy hrabia nie narzucał się rodowej arystokracji, a na wybryki koronowanej przyjaciółki był wyrozumiały bardzo. To mu pozwoliło zgromadzić majątek tak wielki, że kiedy na tron wstąpił Piotr III, Razumowski podarował mu milion rubli.

Zadowolony ze swego „szczęścia“ powołał ze wsi i brata swego młodszego, Cyryla, którego dla edukacji wysłano do Berlina. Wrócił po kilkoletnim pobycie tam, zupełnie już usposobiony do życia, w 19-m roku życia został Hetmanem Ukrainy, siedział w Petersburgu i, jak mówiono,

zastąpił brata w faworach obok Carowej, a po spokojnej śmierci Aleksieja odziedziczył olbrzymi jego majątek, stawszy się najbogatszym „wielmożą“ w Rosji. W ten sposób powstawała nowożytna arystokracja rosyjska.

Elżbieta nie przestała romansować na serjo do śmierci, a jeśli nie jest prawdą, że Razumowski ożenił się z nią tajemnie, to była zdaje się chwila, kiedy ona sama myślała o tem. Tym przyszłym jej mężem mógł być już dobrze podstarzały Maurycy Saski. Nie zdobywszy ręki „grubej Nany“, nie przestał mimo to myśleć o zrobieniu świetnej kariery na dworze petersburskim, dokąd od czterdziestu lat nie przestawały zwracać się spojrzenia ambitnych poszukiwaczy godności i stanowiska za pośrednictwem miłości. Takim niez mordowanym szermierzem na polach szczęścia był Maurycy Saski. W roku 1742 Elżbieta już była Carową, a ksiązę Maurycy bohaterem, uwieńczonym laurem kilku świetnych zwycięstw. Oczy jego zwróciły się ku Elżbiecie, która po koronacji bawiła w Moskwie. Przez ambasadora Francji La Chatérdi zachęcony, zjechał do stolicy bojarskiej Carów. Elżbieta powitała go z kokieteryją, mającą wszakże pozory chęci zwycięstwa. W dzień samego przybycia Carowa wita go niemal po koleżeńsku i z miejsca zaprasza do contredansa. Gdy Chatérdi we dwa dni potem daje u siebie bal na powodzenie gościa, Elżbieta zjawia się na nim w kostjumie męzkim, wprost z wycieczki konnej. Był to jej sposób kokietowania mężczyzn — prezentowała w ten sposób

bardzo wydatną budowę swojej figury. W parę dni potem — śniadanie à la russe u Woroncowa, które trwa przez dziewięć godzin, a po śniadaniu całe towarzystwo wsiada na konie i galopuje przez iluminowane ulice miasta. Ulewa zapędza ich do Kremla; ledwie ustała — znowu na koń i dalej. Iście zawrotne wyścigi ludzi upojonych swawolą i swobodą. Rozbawiona Carowa sama proponuje La Chatérdi: czyby nie chciał zaprosić ją na obiad? Grzeczny Francuz zgadza się i przysposabia wspaniale przyjęcie: pałac iluminuje, na ulicy urządzi fontanny białego i czerwonego wina, tryskające bezpłatnie dla przechodzących i zgromadzonych tłumów. Carowa zjawia się dopiero o 1-ej po północy, a odjeżdża o 10-ej rano, „wstydząc swoją pięknoscią wschodzące słońce“. Książę Maurycy był obecny na tych przyjęciach, bawił się, tańczył, ale też spostrzegł, że tron zdobyty musiałby dzielić z innymi. Jakkolwiek człowiek zgoła nie cnotliwego życia i niezbyt wybredny, zdecydował się jednak zrezygnować z konkurów i opuścić Moskwę.

Carowa bawiła się po koronacji wykwintniej trochę niż w okresie swojej finansowej zależności od dworu Petersburskiego, a nawet w wyborze kochanków była nieco wybredniejszą. Starzy pozostawali jeszcze w łaskach, ale młodzi już się nie rekrutowali zawsze z kuchni, przedpokoju lub stajni. Iwan Szuwałow był szlachcicem rosyjskim — „dworianin“ — jakkolwiek z rodziny zubożałej pochodził. Bystre oko Elżbiety spoczęło na nim: został najprzód paziem, ale już w r. 1750

awansował na kamerjunkra, potem został kamerherem i orderatem różnych odznaczeń, które nie tylko ze strony Elżbiety, ale innych dworów sypały się na ulubieńca Carowej. Młody i uchodzący za bardzo skromnego, Szuwałow, przykrzył sobie widocznie rolę urzędowego kochanka i, jakkolwiek stanowisko to bardzo cenił, jednak „swawolił“ czasem. Ale wspaniałomyślna i dobra „matuszka“ przebaczała mu w tem przekonaniu, że stało się to nie z własnej jego winy, lecz, że inni namówili go do złego. Taki idylliczny stosunek trwał aż do śmierci Carowej, a opińja publiczna przypisuje mu liczne potomstwo; między innemi córką jego miała być księżna Tarakanówna, którą tragiczny los uczynił bardzo głośną. Mówić o niej wypadnie nam w okresie panowania Katarzyny, kiedy los Tarakanówny rozstrzygnął się.

Przy całej swojej nabożności, Elżbieta była kobietą mściwą, pozbawioną poczucia sprawiedliwości, a nawet wdzięczności za okazane usługi. Chęć władzy była u niej równoznaczną z chęcią używania, a zdobywszy raz tron carski, strzegła go ogniem i żelazem. Wszelkie nieliczne przebłyski szlachetności, jakie w jej życiu odszukać można, nie wypływały z pobudek moralnych, ale z obawy—piekła, które wyobrażała sobie z ogniem i ze smołą koniecznie. Panowanie jej było długim szeregiem okrucieństw i osobistej mściwości, za pomocą których usuwała z drogi swojej ludzi, którzy się jej wydawali niebezpiecznymi. Najwybitniejsi pod względem umysłowym ludzie Rosji, odznaczający się zdolnościami i zasługami w obec

państwa, padali ofiarą trwożliwości tej ambitnej Carowej.

Niemcy niewątpliwie rządili tamtoczesną Rosją. Jakkolwiek byli to ludzie ambitni, chciwi władzy i walczący ze sobą o tę władzę, byli niewątpliwie ludźmi, którzy położyli podwaliny pod nowożytną Rosję; jeśli Piotr W. miał plany reformatorskie, to oni, od jego śmierci począwszy, byli jedynymi prawie wykonawcami tych planów, a nie tylko ubiorem i zabawami towarzyskimi, ale polityką zbliżali Rosję do Europy, zmuszając państwo Carów moskiewskich do czynnego udziału w tej polityce. Miało to niewątpliwie i złe następstwa, bo tradycja rządów niemieckich utrwaliwszy się w polityce Rosji aż do najnowszych czasów, była dla państwa szkodliwą, jako nawskroś niemiecka. Powoli na dworze petersburskim ustalać się poczęły wpływy niemieckie, a baronowie z Kurlandji i Liwonji obsadzali urzędy dworskie tak samo, jak od Piotra W. różni cudzoziemscy przybysze.

Wspominaliśmy już nieraz o tem, że Elżbieta była pod względem charakteru typem skomplikowanym, w którym występowały różne ujemne cechy ludzkiego ducha, ale brakło zupełnie rysu szlachetności. Był to typ zwyrodniały, jak i jej poprzedniczka. Przekonana o swojej rzekomej piękności, biorąc pochlebstwa za prawdę na serjo, zazdrosna była o tę piękność w dziwny sposób, bo karała rozmaicie a ostro kobiety, które śmiały głośno mówić, że—są piękniejsze od Carowej. Ale to byłoby tylko próżnością kobiecą. Odnaj-

dowały się w niej gorsze moralne wady, jak niewdzięczność i obłuda moralna, połączona z tchórzostwem. Drżała wiecznie o swoje życie, wahająca się, niestała, lubiła grać komedję szlachetności. W chwili zamachu na Regentkę Annę Leopoldównę, wzięła na ręce, w kołysce będącego Iwana Antonowicza i z czułością w obec sąłdaków przemawiała do nich: nieszczęsne dziecko, ono niewinne, — ale to nie przeszkodziło zgoła zamknąć to dziecko, prawie nazajutrz po dokonanym zamachu, w Schlüsselburgu i trzymać je tam aż do chwili, kiedy na tron carski wstąpiła o wiele od niej złośliwsza, ale rozumniejsza awantur-nica Katarzyna II, która potajemnie kazała go zamordować, jako możliwego pretendenta do tronu.

Długo wahająca się co do zamachu stanu, który miał jej przynieść koronę carską, Elżbieta ciągle żyła między strachem być zamkniętą w monasterze, a chęcią bezgranicznej władzy i używania. Nawet z Panem Bogiem wchodziła w pewnego rodzaju układy, ślubując, że jeśli jej dopomocze do wstąpienia na tron, nigdy na nikogo kary śmierci nie podpisze. Dotrzymała słowa Panu Bogu, ale po swojemu: nikogo z wyroku sądowego nie pozbawiła wprawdzie życia, ale żadna z poprzednich Carowych nie dopuściła się tylu okrucieństw, tyle znęcania się nad oskarżonymi najniewinniej. Z jej łaski Sybir zaludniać się począł, bo wysyłała tam każdego, kogo tylko podejrzewała o spisek lub zbrodnię z donosicielstwa zrodzoną. Jej *Tajny Prtkaz* stał się równie strasznym i znienawidzonym jak *Bironowszczyzna*. Na

czele tego *Prikazu* stał człowiek - zwierzę, jeden z tych ludzi, których w tym czasie tylko już Rosja wydawała—jenerał Uszakow. Cały szereg takich typowych morderców, takich chleptaczy krwi ludzkiej wydała Rosja od Iwana Groźnego, aż do Murawjewa—Wieszatiela, nie licząc mniejszych zbrodniarzy, którzy z rozkazów Carów posługiwali się mieczem dla wykonania sprawiedliwości, po swojemu rozumianej.

Panowanie swoje Elżbieta rozpoczęła od zbrodni popełnionej na Iwanie Antonowiczu, a potem na szeregu ludzi, niewątpliwie zasłużonych Rosji i pracujących dla jej chwały. Byli to wprawdzie Niemcy, ale ambitna rywalizacja ich między sobą miała zawsze na celu wielkość i potęgę państwa. Jedne Carowe obdarzały ich wysokimi tytułami hrabiów i godnościami państwowemi, naleźnemi ich talentom, a drugie skazywały na śmierć. Słuchając plotek przedpokojowych pochlebców, Elżbieta kazała aresztować hr. Ostermana, jenerał Feldmarszałka Münicha, kanclerza hr. Gołowkina, Marszałka Dworu hr. Löwenwolde, prezydenta barona Mengdena i in., obwinionych o zdradę stanu. Przewodniczącym sądu i komisji śledczej był jenerał Uszakow. Wszystkich aresztowanych osadzono w twierdzy, zanim jeszcze akt oskarżenia sformułowanym został. Akt to był długi, nie dowodami poparty, lecz chęcią zemsty i oczywiście rzekomej nielojalności w obec Carowej. Z długiej litanji win wybierze-my kilka tylko, jeśli nie najbardziej charakterystycznych, to najmniej popartych dowodami.

Ostermanowi zarzucano, że po śmierci Piotra II na tron *nie powołano* Elżbiety z jego porady, że przyczynił się do śmierci książąt Dołgorukich, że rozmyślnie doprowadził flotę do upadku, ażeby Rosja zmuszoną była do zależności od innych państw, że radził Elżbietę zamknąć w klasztorze i t. p. Münichowi zarzucano, że w czasie aresztowania Birona straszył żołnierzy — wstąpieniem na tron Elżbiety. Główne oskarżenie innych polegało na tem, że pragnęli, jakoby, zrobić Carową Annę Leopoldównę. Właściwy akt oskarżenia i proces spoczywają dotąd w archiwum państwa. Na poparcie oskarżenia nie zanedbano zwykle używanej w takich razach metody: samowoli i fałszywych świadków. To też gdy Ostermanowi przedłożono długi szereg jego rzekomych zbrodni i zarządzano odpowiedzi, powiedział śmiało, że jest to zupełnie zbyteczne: niech sędziowie napiszą, co się im podoba, a on przyrzeka podpisać to jako własne zeznanie, nieczytając. Münich z godnością i pogardą odrzucił zeznania opłaconych świadków.

Wszelkie usprawiedliwianie się było zupełnie zbyteczne w obec tego, że ukaranie ich było przypodobaniem się Elżbiecie. Dla Uszakowa również było to pożądanem.

Wyrok miano przeczytać oskarżonym dopiero na miejscu tracenia (łobnoje miasto).

Elżbieta 28 stycznia 1742 roku wyjechała do Carskiego-sioła; czułe jej nerwy nie zniosłyby może płaczu rodziny mordowanych dygnitarzy. Uroczystość urządono z wystawnością. Przy

odgłosie tarabanów zwoływano ludność na miejsce tracenia, ażeby się przypatrywano ukaraniu wrogów Carowej. Plac wypełnił się ciekawymi krwawego widowiska, które miało się odbyć — z paradą. Na podwyższeniu wznosił się pień (płacha), na którym głowy ucinano, a w pobliżu fotel żelazny, gdzie zasiadał obwiniony i skazany dla wysłuchania wyroku. Pułk Astrachański tworzył zamknięty czworobok.

Wkrótce ukazał się orszak. Wszyscy byli razem, otoczeni żołnierzami. Osterman, już od dawna chory, nie mógł iść. Osłabionego i nie zdolnego do chodzenia starca posadzono na zwykłą powózkę, w jednego konia zaprzęzoną. Obok niego piechotą szli inni. Osterman miał na sobie lisią szubkę, Münich szedł w szubie i czapce sobolowej. Przystąpiono najprzód do Ostermana. Czterej żołnierze wzięli go na ręce i posadzili na fotelu żelaznym. Odczytano mu wyrok, skazujący go na ucięcie głowy i łamanie członków—już po śmierci—na kole. Zdjęto nieruchomego starca z fotelu i głowę jego ułożono na płasze. Osterman zdjął czapkę i obok głowy wyciągnął ręce. Kat krzyknął: ręce precz! Osterman usunął ręce. Już tylko pozostała ostatnia czynność: uderzenie mieczem w szyję zbrodniarza. W tej chwili sekretarz senatu zawołał: Bóg i Carowa darują ci życie! Osterman o własnej sile podnieść się nie mógł. Dźwignięto go, drżącego na całym ciele, i znowu na sanie położono.

Inni byli także skazani na śmierć, ale im oszczędzono przedśmiertnych wzruszeń. Litościwa

Carowa pozwalała im żyć, ale kazała to życie pędzić po Sybirach i innych miejscach wygnania. Łaska ta równała się przedłużeniu męczarni. Münicha, który z wyniosłością i lekceważeniem zachowywał się, odwieziono w karecie dworskiej do twierdzy w asystencji żołnierzy. Gołówek burzył się; twarz jego i wzrok wyrażały wściekłość. Löwenwolde udawał spokój i lekceważenie. Mengden okazywał najmniej siły ducha — płakał. Demidow nie okazywał żadnego wzruszenia. Zdało się, że ze wschodnią obojętnością oceniał wartość życia.

Takiem barbarzyńskim widowiskiem zazna-
czyła Elżbieta swoje wstąpienie na tron.

Münicha wysłano do Pełymia, tam gdzie przesiadywał Biron.

Powiedzieliśmy już, że w charakterze Elżbiety brakło najpiękniejszego rysu — szlachetności. Nigdy jaskrawiej nie wystąpił ten rys jak w stosunku jej do Lestocq'a. Był to nadworny lekarz carówny, a później Carowej, człowiek niezwykle utalentowany, bystry, śmiały i ostrożny równocześnie, a oddany zupełnie Elżbiecie. Kto wie czy, obok życzliwości, nie łączyły go z przyszłą Carową bliskie stosunki. Rzecz to możliwa. Dość, że Lestocq pracował gorliwie nad wyniesieniem Elżbiety na tron i gdyby nie on, który ostatecznie zdecydował Elżbietę na ryzykowny krok zamachu, nigdyby - ona nie zasiadła na tronie carskim. On zawiązał stosunek z posłem francuskim La Chatérdi i z jego kasy czerpał fundusz na zjednanie ludzi do tego zamachu niezbędnych.

Ostatecznie—on go skutecznił i Elżbietę na tron posadził. Człowiek miły, łatwy, szczerzy, bystrego umysłu i szczerze jej oddany, miał prawo do wdzięczności. Ale znał on dobrze lekkomyślny charakter Carowej i w przystępie szczeroci mówił jej otwarcie, że przyjdzie chwila, gdy ona zapomni o tem, co dla niej uczynił, i wyda go kiedyś w ręce jego wrogów. Carowa upewniała go o swojej niewzruszonej wdzięczności, a gdyby zapomniała kiedyś, upoważniła, że bodaj tylko kilkoma słowy przypomni jej o tem, a z pewnością nie dozna zawodu.

Piękne te przyrzeczenia nie sprawdziły się—Lestocq miał słuszność.

Początek był bardzo świetny. Jako lekarz przyboczny Carowej otrzymywał olbrzymią pensję, a za każdorazowe puszczenie krwi pobierał 2000 rubli. Obdarzony tytułem hrabiowskim był niezmiernie pożyteczny Carowej nawet w sprawach państwowych. Wtrącanie się jego do rządu państwem zbudziło czujność ludzi zazdrosnych jego powodzeniu. Dwór Petersburski więcej od innych sływał intrygami. Nic dziwnego, że powodzenie Lestocq'a było solą w oku wielu dworaków.

Po ożenieniu się Piotra III z Katarzyną, Lestocq został ulubieńcem młodej pary i chętnie przebywał w towarzystwie pięknej, wykształconej i dowcipnej następczyni tronu. Z tego zbliżenia skorzystali kanclerz hr. Bestużew - Riumin i feldmarszałek Apraksin. Zdołali oni przekonać Elżbietę, trwożliwą, jak zawsze, podejrzliwą i bardzo słabo orjentującą się w intrygach dworskich,

że Lestocą zamierza usunąć ją i na tronie osadzić młodą wielką księżką parę, że już przed wstąpieniem na tron Elżbiety miał zamiar powołać Piotra III, że konspiruje z dworem pruskim i berlińskim. Tyle zbrodni nie mogła znieść nabożna dusza Elżbiety,—kazała aresztować biednego Lestocą'a w r. 1748 i w twierdzy petersburskiej zamknąć. Lestocą, pewny swojej niewinności, brał z początku cały sąd nad nim ze strony prawie humorystycznej, bo nie uważał za możliwe przyznawać się do zbrodni, których nie popełnił. Ale oskarżycielom zeznanie dobrowolne było niezbędnie potrzebne. Na to był jeden tylko środek — wymusić je inkwizycją. Nieprzyznawanie się jego uważano za upór, który można było przełamać tylko torturą i knutem. Lestocą nie miał twardej rosyjskiej natury. Oprawcy zaczęli od knuta. Oczywiście, biedny Lestocą nie tylko przyznał się do zbrodni, których nie popełnił, ale gotów był przyznawać się do wszystkiego, czego mogli tylko zażądać od niego oprawcy. Ale i to nie wystarczało. W tak ważnej sprawie, jak zdrada stanu, potrzebne były powody, a tych brakło. Należało ich szukać. Szukanie wymagało dłuższego czasu. Oskarżyciele i sędziowie trzymali się znanej metody — przewlekania sprawy, gdyż tym sposobem jeszcze i materialnie niszczyli oskarżonego, co tem łatwiej skutecznie mogli, że proces odbywał się na koszt oskarżonego. Dla przykładu powiedzieć należy, że skrupulatni sędziowie w ciągu roku wydali na pióra i atrament 800 rubli—sumę, za którą w owym czasie można

było kupić wcale ładny folwark. Sąd ten był tak wstrętny, że oskarżyciel jego Apraksin nie wahał się — zapewne w nagrodę swego czynu — otrzymać po Lestocq'u jego kamienicę. Wyrokiem został Lestocq skazany na knuty, które mu wymierzono w twierdzy, a po zagojeniu ran, wysłano do Uglicza, gdzie siedział do roku 1753, potem w Wielkim Ustiugu, skąd dopiero Cesarz Piotr III uwolnił go.

W taki sposób pamiętała Elżbieta zasługi Lestocq'a, chociaż, litując się nad kochankiem, który ją bijał, Szubinem, wysłała osobnego adjutanta, aby go szukał po wszystkich tiumach Sybiru. Odnalezionego z trudem, do łaski swojej wróciła.

Ku końcowi swego, panowania Elżbieta oddała się najbrutalniejszemu nierządowi: już nie wybierała kochanków, lecz w chwili podniecenia padała w ramiona pierwszego lepszego. Nierząd przybrał charakter choroby pewnego rodzaju. W chwilach wolnych od rozpusty, oddawała się bigoterji dziwnego rodzaju: godziny całe spędzała klęcząc przed obrazami różnych świętych, rozmawiała z nimi, jak gdyby z żywymi ludźmi, radziła się ich w różnych sprawach i, wstając z klęcznika, szła wprost do łóża nierządu. Zmysłowość rozwinęła się w niej do stopnia bezwstydu. Całe życie Carowej układało się według tej normy, a życie to było w wysokim stopniu bezładne i wykoszlawione. D żadnej pracy w sprawach państwowych mowy być nawet nie mogło — Carowa panowała, to jest bawiła się i używała w sposób

najbardziej prostacki lub lekkomyślny. Po bezczynnym dniu o jedenastej w nocy zjawiała się do teatru lub na bal maskowy, aranżowany w asystencji najwaleczniejszych żołnierzy, potem zasiadała do stołu, a dopiero około 5-ej godziny rano szła do łóżka—nie zawsze na odpoczynek.

Zmysłowość rozwinęła się w niej do tego stopnia gwałtownie i niepohamowanie, że sukni nie kazała dla siebie szyć, ale je upinać tylko i fastrygować, tak, że kilka cięć nożyc wystarczyło, aby [Carowę pozostawić w koszuli tylko. Na pół wyczerpaną i często pijaną układano ją w łóżku, gdzie pokrzepienia sił szukała w objęciach jakiego dzielnego grenadjera.

Skłonna do używania alkoholów, powoli stała się nałogową pijaczką, a pod koniec życia upijała się coraz bardziej. Lubiła przedewszystkiem likiery, a żeby je mieć zawsze pod ręką, trzymała je w szafce we własnym sypialnym pokoju, a klucz przechowywała pod poduszką. Odziedziczyła ten przymiot po matce. Była to kobieta zupełnie zwyrodniała, od wczesnej młodości zdeprawowana i nierządna, pospolita i nieumiarkowana.

Wkrótce zastąpić ją miała bardziej wyrafinowana nierządnicą, o kulturze europejskiej, rozumna, bystra, ambitna, mściwa — Katarzyna II.

V. Katarzyna II.

(1762.—1796).

Katarzyny II nie można sądzić tylko z tego co ona zrobiła pożytecznego w znaczeniu państwowym, dla Rosji, lecz miarą dalszą tej polityki zaborczej na kresach zachodnich i południowych, która stworzyła złudną potęgę i w ostatecznym rezultacie przyniosła dla państwa rosyjskiego nieobliczalnie szkodliwe następstwa. Było to rozpanoszenie się ambicji politycznych, zainaugurowane przez Münichów i Ostermanów, a prowadzone przez innych Niemców, aż do chwili zakończenia klęską, której my już jesteśmy świadkami. Niewątpliwie Katarzyna II podniosła kulturalnie Rosję, zbliżyła do Europy, związała ją z polityką ogólnie - europejską, wprowadziła stare W. Księstwo Moskiewskie, jako parwenjusza, do rodziny państw i narodów kulturalnych, ale utrzymała w całej pełni na Dworze swoim ten zarazek moralny, któ-

fy niewidzialnie zatruwał organizm społeczny: pielęgnowała ona nierząd na Dworze, równie wstrętny jak jej poprzedniczki na tronie, ale sama bardziej od nich wykształcona, umiała tej rozpustnie nadać pozory gładkie i miłe—tem gorsze, bo naśladowane przez innych. Dwór Katarzyny, równie jak jej najbliższej poprzedniczki Elżbiety, był wielkim domem publicznego nierządu, w którym rej wiodła sama Carowa. Była to rozpustnica wykształcona, gładka, ambitna, próżna, a tyle od poprzedniczek odmienna, że potrafiła nieraz kochanków swoich przerobić i ukształcić na mężów stanu w duchu swojej pełnej pychy polityki.

Był to umysł nawskroś kosmopolityczny, ale umiejący się przystosować do charakteru rosyjskiego. Kochankami jej, z wyjątkiem naszego Poniatowskiego, byli wprawdzie tylko Rosjanie, ale pomocnikami w rządzie bywali Niemcy, Francuzi, Hiszpanie nawet. Najchętniej posługiwała się zmoskalonymi Niemcami—Stackelberg, Siwers, Kaizerling i inni, ale w tej licznej gromadzie dworaków nie brak było Panina, De Ribas'a, Richelieu, a nawet księcia de Nassau.

Mówiąc o Katarzynie, pominiemy zupełnie, jak i przy jej poprzedniczkach, prace państwowe i rezultaty tych prac, zajmiemy się tylko charakterem kobiety, dla której miłość seksualna była ośrodkiem życia od najmłodszych lat, aż do późnej starości.

Czy to będzie może kronika skandaliczna jej życia?—ktoś zapytać może. Tak i nie. To coś

więcej—to całe życie tej kobiety, ukrywane dość przezroczyście, a jednak dominujące ponad wszystkim. Miłość lubieżna, i polityka wewnętrzna i zewnętrzna przepoławiały to życie.

Wydana zamaż, bardzo wcześnie zetknęła się z tym domem rozpusty jaki panował na Dworze Elżbiety. Czy mogła o tem nie wiedzieć, nie słyszeć? Żywy i zmysłowy temperament wziął przewagę, tembardziej że mężem jej został człowiek głupi, płytki i nie bez wad innych. Mężem tym był człowiek, który po śmierci Elżbiety zasiadł na tronie jako Piotr III. Była to „krew Piotra“ — nieosobliwego gatunku. Syn małego księcia niemieckiego Holstein Gottorp, z tych książątek, które zawsze szukały karjery na Dworze Petersburskim; z wychowania i z duszy Niemiec o minimalnem wykształceniu, natura pospolita i płytka, zapatrzony w Fryderyka W. i małpujący go, zapomniał, że miał być Carem — nie w Berlinie zgola. Z małymi brakami w budowie organów płciowych, nie mógł podolać swoim funkcjom małżeńskim, może i to było przyczyną wstępu młodej żony i pchnęło ją na drogę rozpusty.

Katarzyna wcześniej oddała się kochankowi niż mężowi. Pierwszym, który padł ofiarą wdzięków młodej Niemki był adjutant przyboczny Wielkiego Księcia, a później Cara, Sołtykow. Romanowo usposobiona jak każda Niemka, a zalotna, nieraz przerzucała się spojrzeniem z Sołtykowem; od spojrzeń przyszło do półsłówek, od półsłówek wprost do czynów. Sołtykow, skosztowawszy owoc z drzewa dobrego i złego, wkrótce prze-

konął się, że Wielka Księżna była brzemienną. Trzeba było z pośpiechem przygotować zbliżenie się małżeńskie młodej pary, ażeby zapobiedz katastrofie. Lekarze zalecali następcy tronu małą operację, po prostu obrzezanie, które miało otworzyć mu wrota szczęśliwości.⁷ Ażeby tem silniejszy nacisk na niego zrobić, wciągnięto Carowę do tej całej afery. Piotr poddał się operacji i sytuacja była uratowana. Nie długo W. Księżna dzieliła szczęście między męża a kochanka. Wkrótce małżonkowie poszli każde swoją drogą.

Następstwem związku Katarzyny z Sołtykowym był syn — Paweł, który, jako następca po Carowej, osiadł na tronie moskiewskim. Miał przeto w sobie krew Anhalt—Zerbską i prawdziwego potomka moskiewskich bojarów, lecz ani kropli krwi Piotrowej.

Jakkolwiek ukrywane bardzo, zbliżenie się Wielkiej Księżnej i Sołtykowa stało się dla otoczenia widoczne i dla młodej pary niebezpieczne: dla Katarzyny — monaster, dla Sołtykowa — knut, tortury i topór kata. Oboje chwycili się taktyki często w podobnych wypadkach używanej: udali, że są niesłusznie zniesławieni, oburzeni i na czci swojej nieposzlakowanej skrzywdzeni. Sprawa wytoczyła się przed Carowę, zanim jeszcze dokonano operacji W. Księcia. Carowa rozwiązała ją prosto i łatwo: zażądała aby jej, gdy małżeństwo będzie consumatum, pokazano skrwawioną koszulę Katarzyny. Nic nie było łatwiejszego. Siemionówna urządziła zręcznie całą expozycję niewinności, która zadowolniła Elżbietę. Odtąd

Sołtyków już był bezpieczniejszy, ale miał spiekunów, którzy szeptali Carowej o dalszych związkach Wielkiej Księżnej z Sołtykowem. Ażebym przerwać ten romans, Elżbieta wysłała Sołtykowa—w misji dyplomatycznej zagranicę. Zastąpił go wkrótce inny—Stanisław Poniatowski.

Nie chodzi nam bynajmniej o wyliczanie po kolei kochanków Katarzyny II; byłby to szereg i długi i charakteryzujący tylko namiętne usposobienie Carowej. Kochankowie Katarzyny nie zawsze byli kochankami tylko; byli to nieraz wybitni mężowie stanu, pomocnicy w jej polityce, wykonawcy jej ambitnych planów, nieraz wspólnicy jej okrucieństw i zbrodni. Umiała ona posługiwać się sztyletem, trucizną, więzieniem, ale tak zręcznie, z takimi pozorami kultury towarzyskiej i obłudnej niewinności, że rzadko wina spadała na nią bezpośrednio.

Cóż to była za osobistość, ów następca Sołkowa, Poniatowski? Zgoła nie błękitnej krwi. Ojciec jego sługa rękodajny w rodzinie Mycielskich podobno, zbliżył się do Karola XII, a następnie do Stanisława Leszczyńskiego, którego, jak powiadają, zdradził, wykradając mu abdykację Augusta II, ażeby później Augustowi w Warszawie wręczyć. W nagrodę za to Król ułatwił mu ożenienie się z Czartoryską. Z tego małżeństwa urodził się Stanisław Poniatowski. Matka, szczycająca się swoim pochodzeniem od Jagiellonów, dała świetne wychowanie przyszłemu Królowi, który w Paryżu zetknął się z ludźmi wybitnymi w nauce, literaturze, polityce i, wyglądziwszy tam

swój umysł, a wykształciwszy lekkomyślność, przyjechał do Warszawy szukać kariery. Piękny, gładki, łatwy, wymowny, próżny i płytki, dobry był na Iwa salonowego, ale bardzo mało nadawał się na Króla.

Zanim do Warszawy na stały pobyt wrócił, bawił czas jakiś w Londynie, gdzie zetknął się z przyjacielem warszawskich wczasów, kawalerem Williams, który otrzymał nominację na ambasadora przy Dworze Petersburskim. Wyjechał tedy z nim razem i został niby sekretarzem Williams'a. Miły, wesoły, łatwy, towarzyski młody sekretarz wpadł w oko następczyni tronu. Podobali się sobie. Dworacy spostrzegli to rychło i nie omieszkali zawiadomić Elżbietę. Surowa bardzo dla innych, Carowa kazała mu opuścić Petersburg, tembardziej, że nie miał urzędowego stanowiska. Poniatowski wyjechał, ale postarał się wkrótce wrócić w urzędowym charakterze. Brühl wyprostował mu drogę do Katarzyny II. Po różnych staraniach Poniatowski wrócił nareszcie do Petersburga; związki miłosne odnowiły się. Przyszłemu Królowi pol. z łaski przyszłej Carowej, nie przypisywano wielkich zdolności, ale raczej powierzchowne: mówił on łatwo i dużo, ale — zbyt po literacku, raczej pięknie niż dobrze. W obec kobiet jedynie miał wielkie powodzenie. Odznaczał się on szablonową galanterją—fausse galanterie—jak mówił pewien współczesny, która polegała na tem, że pewną ilość frazesów z oświadczeniami w miłości umiał na pamięć i przed każdą kobietą powtarzał to samo. Panie, zaszczycone

w cichości temi frazesami, powtarzały je sobie głośno i śmiały się. Katarzyna widocznie jeszcze się na tem nie poznała. Powiadają, że przyszła Carowa i przyszły Król byli bardzo zakochani, a Katarzyna miała jakoby ojcowi Poniatowskiego napisać, że syn jego może dostąpić wysokich godności. Czy miała już wówczas zamiar posadzić go na tronie w Petersburgu lub Warszawie? — Rzecz możliwa, bo spisek o detronizację Piotra III bardzo wczesnie w jej umyśle nabierać począł coraz bardziej wyraźnych konturów.

Wielki Książę o miłostkach Katarzyny wiedział, ale je traktował lekceważąco, tembardziej, że i sam już nawiązał stosunek miłosny z jedną z córek kanclerza Woroncowa. O schadzkach zakochanej pary od dworaków wiedział, a zadowolniał się tem, że mógł na rendez-vous złośliwie nie pozwolić. Dowiedziawszy się raz, że pewnego wieczora naznaczono schadzkę w parku Oranienbaum, Piotr wysłał tam kilku krzepkich oficerów i, opisawszy wygląd Poniatowskiego kazał go ująć i do siebie przyprowadzić. Poniatowski oczekiwał przyścia Katarzyny, przechadzając się w parku, gdy został przytrzymany. Zapytany koby był i co tu robi, odpowiedział, że jest krawcem, Niemcem, który przyszedł wziąć miarę na mundur oficera holsztyńskiego. Odprowadzono go przemocą do W. Księcia, który oczywiście poznał Poniatowskiego — i zadowolnił się wymówką, zrobioną oficerom za zatrzymanie go. Wątpić należy czy równie gładko wywinął się przyszły Król polski ze spotkania się z oficerami w parku,

Opinia publiczna przypisywała temu związkowi Katarzyny z Poniatowskim urodzenie się córki Anny, która niebawem po urodzeniu się umarła.

Wkrótce miłość musiała ustąpić miejsca przed rzeczywistością. Katarzyna górowała niewątpliwie nad mężem rozumem, wykształceniem, ambicją i wczesnie zamarzyła o tronie Carskim. Marzenia te przybrały konkretniejszą formę z chwilą śmierci Elżbiety—gdy została Carową, a raczej żoną, Cara tylko. Tego pyszałkowatej Niemce było mało: ona chciała być samowładną Carową, jaką były jej poprzedniczki. Poznała dobrze teren dworski i wiedziała, że za pomocą zamachu z łatwością opanuje tron carski dla siebie wyłącznie. Poznała charakter narodu rosyjskiego i przekonała się, że naród ten umie tylko znosić posłuszeństwo i niewolę (*le Russe est fait pour l'obéissance et servitude*). Myśl detronizacji Piotra III dojrzewała w jej umyśle. Zjednała sobie dla niej grono ludzi szczerze oddanych; jednych kupowała uśmiechem, drugich—miłością.

Nie będziemy wchodzić w szczegóły tej rewolucji pałacowej, która zakończyła się śmiercią Piotra III, a wstąpieniem na tron Katarzyny II. Księżna Daszkowa, dwaj bracia Orłowy, Grzegorz i Aleksy, kilku podrzędnych oficerów wystarczyło, aby zjednać, za pomocą pieniędzy i wódki trochę wojska i przy ich pomocy z tronu usunąć Piotra. Musiała się spieszyć, bo Piotr już kazał dla niej przygotować pawilon w twierdzy Schlüsselburskiej. Katarzyna uprzedziła go. Piotr zrzekł się wprawdzie tronu formalnie i pro-

sił tylko, aby go odesłano do Niemiec, ale to wszystko wydawało się tylko połowicznym załatwieniem sprawy detronizacji. Piotr miał swoich przyjaciół i zwolenników, którzy z czasem mogli wywołać kontrrewolucję i osadzić go ponownie na tronie. Katarzyna patrzyła w przyszłość. Ambicja jej nie mogła zaspokoić się tem, że zdetronowany Car będzie przesiadywał w Holsztynie lub Schlüsselburgu. Podobał się jej środek bardziej radykalny. Nie chciała, ażeby w Schlüsselburgu, gdzie już przesiadywał jeden pretendent do tronu, młody Iwan Antonowicz, siedział także drugi—Piotr III. Obaj byli dla niej jednak groźni. Na to była tylko jedna—śmierć.

Ta Niemka, wychowana na mrozach północy, miała w sobie zbrodniczą krew Borgiów. Głośno rozsiewała dokoła siebie uśmiechy, dary i miłość, a w ciichości swego gabinetu obmyślała plany potwornych zbrodni, za pomocą których usuwała z drogi swojej każdego szkodliwego jej lub groźnego człowieka. Przy niezwykłym czarze i lubieżnej miękości, jakie roztaczała przy tronie swoim, miała duszę przewrotnej i złośliwej okrutnicy, która swoje okrucieństwo umiała zawsze przerzucić na inne barki i sumienie. Sztylet, trucizna, lub coś innego — pozostawiała do wyboru kochankom swoim.

Panowanie jej było szeregami zbrodni—najpospolitszych i politycznych, które wykonywała z jednakim rozmysłem i bezwzględnością. Nie miały one tego brutalnego charakteru, jakim odznaczały się zbrodnie Anny lub Elżbiety, ale miały

ten sam cel i skutek, pokrywane zawsze nie celami osobistymi, ale — szczęścia i potęgi Rosji. Dokonywane w cichości, obcą ręką, nabierały w obec tłumów cech przypadkowości i nie raziły ich oczu. Historycy rosyjscy nazwali ją „Wielką“ ze względu na czyny, jakich dokonano w okresie jej panowania dla wrzekomej potęgi i wielkości Rosji — może miano słuszność, chociaż to było dla ludzi współczesnych tylko materjalną wielkością państwa, łatwo zdobytą na doprowadzonej do niedołęstwa przez Sasów Polsce, na Krymie i Turcji, których potęgę przez dwa wieki podkopała Polska. Ta zewnętrzna wielkość, zarówno Carowej, jak i państwa — Rosji, jednym imponowała, drugim była groźną, ale z umysłem i duchem Katarzyny miała niewiele wspólnego. Dusza tej kobiety była małą, złośliwą i ambitną, a jej charakter moralny nie miał granic dla zbrodni, rozpusty i pychy.

Do chwili zamachu na Piotra III, mającego na celu pozbawienie go tronu na własną korzyść, Katarzyna była tylko nierządnicą, ale od wstąpienia na tron, nierząd stał się dla niej środkiem do wyższych szczebli, zanim się stał nałogiem kobiety z lupanaru, z tą tylko różnicą, że zamiast pobierać pieniądze za nierząd, sama opłacała kochanków z kasy państwa.

Po przerwaniu amorów z Poniatowskim, Katarzyna pocieszyła się wkrótce. Nie chcąc narażać się w obec Dworu na różne domysły, rozwinęła potajemny nierząd przy pomocy zręcznej i usłużnej panny pokojowej, która do jej mieszka-

nia wprowadzała przygodnych gości, ukrywając Katarzynę pod zmyślonem nazwiskiem lub nawet bezimiennie — jako amatorkę wzruszeń seksualnych. W takiej roli był wprowadzony do sypialni W. Księżnej, Grzegorz Orłow. Służył on w artylerji, a dwaj jego bracia, Aleksy i Włodzimierz, byli prostymi żołnierzami gwardji. Grzegorz Orłow w sprawie zamachu na Piotra III oddawna już był w porozumieniu z innymi, nie domyślając się jeszcze, że kochanką jego była — Katarzyna. Grzegorz Orłow był adjutantem Piotra Szuwołowa, jenerała artylerji. Zawiązał on romans z księżną Kurakin, kochanką swego zwierzchnika i z tego powodu usunięty został. Awantura nabrała rozgłosu, a skutkiem tego zainteresowała się pięknym adjutantem W. Księżna i pewnej nocy znalazł się on w jej łóżku, nieświadomy jeszcze, jak mówiono na rosyjskim Dworze, swego „szczęścia“.

Przyszedł nareszcie dzień wybuchu zamachu. Orłowowie usposobili wojsko, na czele jego postawili Katarzynę i wyruszono — na zdobycie tronu. Manifest do narodu uderzał zręcznie — był zredagowany przez Piemontczyka Odart, który się kręcił na dworze Petersburskim i wplątał się do spisku — w stronę bardzo dla tłumów moskiewskich drażliwą. Głosił on, że religja grecka jest przez Piotra III zagrożona, a ratować ją ma — Katarzyna II. Tak więc Niemka i nierządnica, która się własnego wyznania wyrzekła dla uzyskania tronu carskiego, miała być obronicielką kościoła wschodniego w Rosji.

Ostatecznie aresztowano Cara, jego kochankę,

jego adjutanta Gudowicza, poddano rewizji Piotra, rozebrawszy go do koszuli, odebrano od niego brylanty i drogie kamienie, któremi ponapychał kieszenie, mając zamiar ucieczki i zostawiono go pod strażą. Tegoż dnia jeszcze Car podpisał zrzeczenie się tronu na korzyść żony. Był to pewnego rodzaju wyrok śmierci. Nazajutrz zwycięska Katarzyna, już jako samowładna Carowa, wróciła w tryumfie do Petersburga, rozsypując dokoła pochlebstwa i laski.

Piotr, na krótko przed swoim upadkiem, przeniósł do Petersburga Iwana Antonowicza — niewątpliwie z litości tylko nad losem młodzieńca. Katarzyna kazała go odszukać, a pierwszym jej czynem było odesłanie z powrotem do Schlüsselburga biednego pretendenta do korony carskiej. Następnie dopiero szczerą ręką poczęła wynagradzać naczelników przewrotu: Orłowom nadała tytuł hrabiowski, a Grzegorz odrazu awansował na generał-porucznika i ozdobiony został orderem Aleksandra Newskiego, 24 oficerom gwardji nadała własność ziemską, Panin został pierwszym ministrem. Ale w załodze petersburskiej nie panował jednolity duch sympatji—jedni drugim zaczęli wyrzucać, że sprzedali swego prawowitego monarchę za wódkę i piwo. Może to dało powód Carowej i spiskowcom do rychłego pozbycia się Piotra, aby w ten sposób usunąć z drogi ostatnią przeszkodę najpoważniejszą.

Poprzedniczki Katarzyny II na tronie usuwały swoich prawdziwych lub domniemanych wrogów jawnie, zwoływano sąd krzywoprzysięski,

posłuszny nie prawu lecz woli carskiej, który oskarżał publicznie i publicznie wyrok wykonywano: ucinano głowy, bito knutem, konfiskowano majątek, wysyłano na Sybir. Starano się zachować pozory sprawiedliwości i prawa. Jedni upokarzali się przed potężną siłą samowoli carskiej, drudzy ją potępiali. Kara i nagroda wykonywane były w sposób barbarzyński, ale widoczny dla wszystkich; kata nazywano katem, sędziego o krzywem sumieniu — niesprawiedliwym, lub okrutnym sędzią. Katarzyna do tych pojęć prymitywnej moralności i pozornej sprawiedliwości, jaką posługiwały się Carowe, mające w sobie kroplę krwi moskiewskiej, wprowadziła niemiecką przebiegłość, ukrytą bezlitością mściwość i nie-dościgłą pychę, usuwając wszelkie przeszkody do jej nieograniczonej władzy. Zamiast jawnie usuwać swoich nieprzyjaciół, lub ludzi stojących na jej drodze, Katarzyna robiła to skrycie, przy pomocy najemnych zbirów. Cudzemi nazwiskami pokrywała straszne zbrodnie, przeplatając je hojnością łask, rozsiewanych dokoła siebie, które świadczyć miały o jej niezrównanej dobroci. Przebiegłością i pozorami łagodności oszukiwała najbystrzejszych dyplomatów; drapieżność germańską swego charakteru pokrywała sławą Rosji; depcząc wszelkie prawa moralne i międzynarodowe z zuchwałością kobiety nieodpowiedzialnej przed nikim, rozgłaszała przez płatnych chwalców w Paryżu, że — cywilizuje Rosję i tworzy nowe prawa; przepychem, jakim się otaczała, kupionym za zbrodnie, ludziła, otaczający ją tłum między-

narodowych pochlebców, że jest—wielką. Mesalina o sumieniu i duszy Borgiów, posługiwała się skrytobójstwem, kłamstwem i obłudą z uśmiechem i obłudą niewinności na twarzy i ze słowami miękkiemi na ustach.

Zdetronizowanemu mężowi przysięgła, że go wyśle do Holsztynji. Ten naiwny i lekkomyślny głupiec uwierzył i prosił, aby, zanim wyjedzie, przysłano mu ulubionego murzyna, psa i skrzypce. Coś błąkało się dobrego w tej duszy, zdeprawowanej otoczeniem, w jakim żyć musiał. On litował się nad Iwanem Antonowiczem, kochał muzykę, obrzydził życie, jakim żył, ale nie poznał duszy własnej żony — wierzył jej słowom, w tej właśnie chwili, gdy w pałacu nowej Carowej, siedzącej od kilku dni zaledwie na tronie, radzono nad tem, co z nim zrobić. Pochlebcy i kochankowie Katarzyny wiedzieli w jaki sposób wyrównać jej drogę do spokojnego władania. Zamiast do Niemiec, wywieziono Piotra III do samotnego zameczku wrzekomego hetmana, nie istniejącej już Kozaczyzny, znajdującego się w pobliżu Petersburga. Aleksy Orłow, i podrzędny oficer, Teplów, który później zajął wysokie stanowisko w administracji i hojnie obdarzony został majątkościami, zjawili się w mieszkaniu Piotra z dobrą nowiną—rychłego wyjazdu jego do Niemiec. Czas upływał przy wesołej rozmowie. Towarzystwo było głodne. Gościnnie Car zaprosił ich na obiad. Podano jadło i wino. Gdy Teplów bawił Cara rozmową, Orłow wsypał do kieliszka z winem, przeznaczonego dla Cara, truciznę.

Wkrótce objawiły się następstwa w formie boleści żołądka. Piotr domyślał się, że jest otruty i wołał o mleko, ażeby zneutralizować truciznę, wołał jednak bezskutecznie. Zjawił się trzeci zbrodniarz—książę Boriatyński. Trucizna wszakże nie była widocznie w dość mocnej dawce wsypana do wina, bo Car wił się tylko w bólach, ale—żył. Trzeba było z nim przecież skończyć, po to przyszli. Orłow, jako najsilniejszy, powalił Cara o ziemię, kolanem nacisnął mu piersi, a Teplow i Boriatyński zaciągnęli mu chustkę na szyję i poczęli dusić. Car szamotał się i zadrasnął skórę na czole Boriatyńskiego, który ten widoczny ślad zbrodni długo nosił. Ostatecznie zbiry pokonali Cara. Świadkiem tej sceny był kamerdyner Piotra, Francuz, ale nie zdołał obronić swego pana.

Gdy się przekonano, że Car nie żyje, Orłow konno poleciał do Petersburga zawiadomić Katarzynę o tem. Carowa postanowiła odegrać jeszcze akt obłudy. Nazajutrz zarządziła obiad dworski, na który kazała sprosić liczne towarzystwo i w czasie obiadu kazała zawiadomić siebie o śmierci męża. Udała nadzwyczajne wzruszenie. Wstała natychmiast od stołu, ze łzami w oczach pożegnała ministrów i zamknięta w swoim pokoju, przez kilka dni okazywała tylko twarz zasmuconą. W tym smutku pocieszali ją tylko kolejno Grzegorz i Aleksy Orłow, gdyż obaj mieli szczęście być kochankami Carowej.

Po kilku dniach wydała manifest do narodu, obwieszczający o smutku, jaki ją dotknął z powo-

du śmierci męża, który zmarł od cierpień kolki himoroidalnej, oddawna już doświadczanych.

Bardzo uroczysty pogrzeb Piotra miał chwile groźne: ludność szemrała, że z Carem schodzi do grobu ostatnia kropla krwi Piotrowej i głośno obwiniano o to gwardję. Do wybuchu jednak nie przyszło. W pogrzebie uczestniczyli Holsztyńscy żołnierze z oznakami wielkiego żalu. Byli to wcale nie pożądanymi świadkami ostatnich wypadków i nierządnego życia Carowej. Postanowiono wprawdzie wysłać ich do ojczyzny, ale — od czegoż wypadki? Wsadzono ich wprawdzie w Kronstacie na okręt, ale okręt — zatonął. Kilku żołnierzy zdołało uratować się na skałach nadmorskich, ale — pozwolono im umrzeć, nie dając żadnego ratunku. W ten sposób żaden żywy świadek nie dotarł do Holsztynu.

Te pierwsze zbrodnie starała się Carowa załagodzić łaską; powołała z wygnania Bestużewa i innych, a Bironowi wróciła księstwo Kurlandzkie.

Z niesłychaną zręcznością reklamowania się w najrozmaitszy sposób, Katarzyna potrafiła nie tylko zacierać swoje zbrodnie, ale znaleźć chwalców swego rozumu, dowcipu, polityki, a usuwać zręcznie niezbyt przychylnie usposobionych dla niej ludzi. W niełaskę wpadła księżna Daszkowa, która pragnęła koniecznie stopnia pułkownika w pułku Preobrażeńskim. Zbyt to było niebezpieczne stanowisko dla Carowej, która znała awanturniczy charakter swojej przyjaciółki; ofiarowała jej przeto — prezesurę w Akademji umiejętności. Zupełnie po rosyjsku. Ale, gdy Daszkowa zbyt

głośno wyrażała swoje niezadowolenie z Carowej, Katarzyna wysłała ją do Moskwy pod czujną opieką.

Pomimo wszystko, najniebezpieczniejszy człowiek był w jej najbliższym otoczeniu, — to Grzegorz Orłow — współzbrodniarz i kochanek. Soldat pospolity, przyzwyczajony do koszarowego życia, hulaka, pijak i brutal, swoją ukoronowaną kochankę traktował jak ulicznicę. Nie tylko w obecności jej upijał się, ale, upiwszy się, groził, że z taką samą łatwością zrzuci ją z tronu, z jaką posadził. Świadek i współnik jej zbrodni, nie odznaczał się ścisłością w dochowywaniu tajemnicy swego stosunku z Carową, ale rozwinął agitację, aby skłonić ją do poślubienia go. Od strony Polski upominał się o jej rękę dawny kochanek Stanisław Poniatowski, błagając, aby mu pozwoliła przyjechać do Petersburga. W Moskwie wicherzyła Daszkowa, w Petersburgu formalny bunt przeciwko niej podniosła część załogi. Powoli usuwały się trudności z jej drogi. Orłowa zdołała ugłaskać, nie zrażając; wiedziała bowiem dobrze, że wśród żołnierzy ma dużo miru; Poniatowskiemu obiecała, że go będzie zawsze kochać — zdaleka i że będzie pamiętać o nim; żołnierzy skazanych na śmierć za bunt przeciwko sobie, ulaskawiła Sybirem, a oficerów kazała zdegradować i, na znak hańby, spoliczkować publicznie, co, nawiasem powiedziawszy, nie było dla nich żadną hańbą, bo sami między sobą policzkowali się zbyt często; Daszkową z czasem przywróciła do łaski. I tak droga do panowania wyrównywała

się. Szczęście przytem sprzyjało jej. Nawet swój stan odmienny zdołała ukrywać przed wzrokiem ciekawym, a parotygodniowa wrzekoma niedyspozycja, ułatwiła jej szczęśliwe rozwiązanie. Syn żołdaka Grzegorza Orłowa i Katarzyny otrzymał tytuł hr. Bobrińskiego. Odziedziczył on po ojcu charakter rozwiązły, który rozwinął się w czasie pobytu zagranicą w pijacką rozpustę, która nawet Katarzynę gorszyła. Usunęła go przeto zupełnie od Dworu w Petersburgu.

Pokątne amory nie przeszkadzały jej zgola wnikać w interesy państwa i polityki, które do tychczas były jej obce. O ile tedy kochanków wybierała najchętniej między żołnierzami i Moskalami, o tyle w pierwszych latach panowania skłaniała ucho do Niemców: Biron wykladał jej politykę dworów europejskich, a Mūnich swoje szerokie plany wypędzenia Turków z Europy. Marząc o przyszłości, roztaczała dokoła siebie łaskę i przebaczenie, jednając w ten sposób, jeśli nie złagodzenie win i zbrodni, to szeroką popularność — mądrość i dobroć. Nie miała litości, godząc się na otrucie i zaduszenie męża, ale wiernych sług jego, Gudowicza, Mielgunowa, Wołkowa ulaskawiła. Tłum nie zdawał sobie sprawy z tego, że winą ich było czyste sumienie i wierne spełnianie obowiązków bez krzywdzenia innych.

Pierwsze lata panowania Katarzyny były bardzo niepewne. Na dworze Petersburskim panował ciągle ten duch intrygi, jaki zaszczepiony został przez ambicję Niemców, rządzących Rosją.

Byli oni zniechęceni przez wszystkie niemal warstwy ludności, jako sprężyna ciągłych niepokojów i barbarzyńskiego panowania kobiet, ulegających faworytom. Katarzyna o tyle była zręczniejsza od swoich poprzedniczek, że na kochanków brała wyłącznie Rosjan, ale pamiętano dobrze, że była Niemką i, że przez zbrodnie tron opanowała. Bez względu na to, jakim był Piotr III, ludność uważała go za prawowitego monarchę, a śmierć jego, następstwem ambitnych zamiarów Carowej. Musiała przeto Katarzyna wszelkimi pozorami łagodności i przystosowywaniem się do zwyczajów narodowych zasługiwać sobie na pożądaną popularność. Aby zatrzeć wszelkie pozory niemieckości — udawała Rosjanę, nie tylko publicznie używając języka rosyjskiego, odwiedzając monastery, ale nawet nosząc suknie ludowe. Pod tymi pozorami łagodności i przystępczości kryła duszę mściwą, żadną sławy, panowania i władzy, a nie wahającą się przed skrytobójstwem, którem w czasie swego panowania posługiwała się ze zręcznością zaaranżowaną przebiegłością.

Usunąwszy od tronu męża, syna oddała pod opiekę Panina. Ale po za synem, który milcząco znosił uzurpację władzy przez matkę, jeszcze w więzieniu Schlüsselburskiem był zamknięty młody Iwan Antonowicz. Obawiała się, że nie zabraknie w Rosji jakiegoś fanatyka, który więźnia zechce na tron powołać, a nie było to dla niej zgola tajemnicą, że do zmiany tronu w Rosji wystarczało kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy. Woląa przeto Schlüsselburskiego pretendenta

raz na zawsze od tronu usunąć. Zgodnie z duchem swego przewrotnego charakteru wybrała drogę podstępu i wyrafinowanej przebiegłości. Tem się różniła od swoich poprzedniczek, że tamte mordowały i torturowały, zasłaniając się prawem i robiły to jawnie, gdy ona dopuszczała się skrytobójczych zbrodni zawsze ręką kogoś trzeciego i w ten sposób w obec cudzoziemców, urzędowo niejako unikała posądzeń.

Ohydneho morderstwa dopuściła się ona na Iwanie Antonowiczu. W tym wypadku narzędziem jej zbrodni stał się podrzędny oficer Wasyl Mirowicz, pochodzący z rodziny kozackiej, z której jeden z członków wraz z Mazepą przyłączył się do Karola XII. Była to rodzina bez znaczenia i bez godności na Rusi, a dziad prawdopodobnie Wasyla Mirowicza, jako konfident Orlikowiy tułał się w Krymie czas dłuższy i z pijaństwa życie zakończył. Wasyl Mirowicz widział w jaki sposób robiono karierę na Dworze Petersburskim—trzeba się było czemś odznaczyć. Kochankiem Carowej trudno było zostać; dostarczaniem i zmianą faworytów zajmowali się ludzie z najbliższego otoczenia Katarzyny. Pięknością zapewne i silną budową nie odznaczał się, ale miał ambicję dorobienia się majątku, który jakoby utracił dziad jego za zdradę Cara. Tę jego ambitną chciwość wyzyskano zręcznie, aby go użyć jako narzędzie w sprawie zamordowania Iwana Antonowicza. Ajenci Katarzyny poszukiwali właśnie człowieka zuchwałego i ambitnego, gotowego na wszystko dla pozyskania majątku. Wmówiono w niego, że dla

„spokoju państwa“ Czarowa życzy sobie uwolnić Iwana i wywieźć go do Niemiec, ale życzeniem jej jest, aby to się stało, jakkolwiek z jej wola, lecz za jej plecami. Mirowicz przyjął te motywy prostodusznie, bez względu na całą ich nielogiczność. Gdy Mirowicz już został pozyskany dla uskutecznienia zamachu, dwaj oficerowie Ułusjew i Szczekin otrzymali rozkaz nocowania we wspólnej izbie z Iwanem Antonowiczem i tajemne poruczenie zamordowania więźnia, gdyby spostrzegli zamach na uwolnienie go. Mirowicz oczywiście o tym rozkazie powiadomionym nie był. Ze swej strony przeto zgodził się na uwolnienie więźnia w oczekiwaniu wysokiej nagrody i przyrzekł uskutecznić to w czasie gdy wypadnie mu mieć tygodniową wartę w Schlüsselburgu. W tym czasie Katarzyna wyjechała do Liwonji, aby tem łatwiej pokryć zbrodnię nieobecnością swoją; kazała jednak zawiadomić siebie gdy już plan będzie wykonany. Mirowicz w ostatniej chwili zawahał się i tydzień jego minął. Naciskany przez agentów Czarowej, aby nie być posądzonym o tchórzostwo, zdecydował się zostać nieświadomym narzędziem zbrodni. Do wykonania wrzekomego uwolnienia Iwana zdołał namówić garstkę żołnierzy i w nocy udał się do więzienia. W drodze spotkał komendanta twierdzy, chociaż to była druga godzina nad ranem; wydawało się jakby umyślnie na niego czekał. Mirowicz, zapytany co znaczy ten nocny ruch, zasłonił się ukazem Czarowej. Mimo to warta stawiała opór. Z obu stron przyszło do wymiany strzałów, ale

ku podziwieniu wszystkich nie było ani rannych, ani zabitych. Wkrótce wyjaśniła się ta zagadka: żołnierzom były rozdane patrony bez kul. Więzień, słysząc strzały, obudził się. Obudzili się również obaj opiekunowie jego. Na rozkaz dany przez Mirowicza, aby drzwi do więzienia wywalić, oficerowie, dozorujący Iwana, rzucili się z bronią na niego. Więzień bronił się rozpaczliwie. Jeden z nich pchnął go z tyłu bagnetem i trupem położył. Rozpacz ogarnęła Mirowicza, gdy ujrzał trupa tego, którego miał uwolnić, bo z tym trupem upadły także jego nadzieje. Radosną wiadomość wysłano do Katarzyny kurjerem. Mirowicza i jego współników aresztowano, ale Mirowiczowi dano do zrozumienia, że cały sąd jest tylko formalnością, a jego czeka niechybna nagroda. To też w czasie przesłuchania zachowywał się nie jak obwiniony, lecz jak zwycięzca. Wyroku, skazującego go na karę śmierci, wysłuchał z uśmiechem, a na miejsce stracenia szedł bez trwogi, pewnym będąc, że po przeczytaniu wyroku Adjutant Carowej, jak zapewniano, obwieści mu przebaczenie, a łaska nie minie z pewnością. Tymczasem adjutant nie zjawiał się i lekkomyślny potomek kozacki położył głowę swoją pod miecz kata, nie domyślając się może, że stał się narzędziem i ofiarą zbrodni.

W ten sposób Katarzyna II pozbyła się jednocześnie i pretendenta do tronu, który jej mącił sen i do rozkoszy miłosnych dorzucał ziarnko trucizny i jedyne go świadka tej intrygi, na którego dyskrecję nie można było liczyć z pewnością.

Inni współwinni, którzy już tylko działali na słowa i obietnice Mirowicza, otrzymali potężną porcję knutów i zesłani byli na Sybir. Katarzyna zbrodnię swoją pokryła pozorami sprawiedliwości, a ulaskawiając wrzekomych winowajców, zyskiwała w obec tłumów imię dobrej i litościwej monarchini. Umiejąc z niesłychaną zręcznością panować nad sobą, ukazywała się Dworowi swemu z łagodną i uśmiechniętą twarzą, jak gdyby na sumieniu jej nie ciążyła krew cudza.

Zbrodnię przeplatała miłością, a przechodząc z jednych ramion do drugich, zdawała się marzyć tylko o wielkości i sławie. Świetny Dwór, jaki potrafiła stworzyć, dzięki swemu wykształceniu i zdolnościom towarzyskim, dodawał jej blasku, a zgraja amantów i faworytów, tuczająca się kosztem jej rozrzutności, którą kupowała sobie względy otoczenia, głosiła jej geniusz i chwałę. W głębi jednak duszy rosyjskiej nie mogło wygładzić się uczucie nienawiści do tej zręcznej Niemki na tronie Carów, której ambicja i chęć władzy zacieślała ostatnie krople krwi Piotrowej. Car ten posiadał ciężką rękę, ale posiadał także dobrą duszę rosyjskiego chłopca i to go czyniło człowiekiem z krwi i kości „swoim”. Stąd też obok chwalców Carowej byli także ludzie, którzy nienawidzili tej chytrej Niemki; tu i ówdzie powstawał zamiar zgładzenia jej—przez zemstę za śmierć innych. Zamiar taki powziął także jeden z przybocznych jej oficerów, Czogłokow. Czatował na nią w korytarzu ze sztyletem w ręku, ale szczęściem Katarzyna nie przechodziła w tem miejscu,

jak zwykle. Innym razem, gdy czatował na nią Orłowowie uprzedzeni, aresztowali go, a litościwa Carowa wysłała go na Sybir tylko.

W życie tej słodkiej moskiewskiej Carowej była wplątana także intryga, jedna z najwstrętniejszych, o jakich można tylko pomyśleć. Wiąże się ona także z usunięciem z drogi Katarzyny domniemanej pretendenci do tronu Carów. Była to księżna Tarakanówna. Była ona córką Elżbiety i Aleksieja Razumowskiego. Mieszkała w ukryciu w Petersburgu, skąd ją miał wywieźć do Rzymu jakiś Radziwiłł w r. 1767. Według daty sądząc, jakoteż z toku dalszego opowiadania, wypadaloby, że był to Panie Kochanku. Nie chcemy wchodzić w to o ile ta wersja jest prawdziwą, gdyż udział, jaki w sprawie Tarakanówny, mniej lub więcej słusznie przypisują Katarzynie II, nic na swoim moralnym charakterze nie traci. Otóż Radziwiłł miał się zająć młodą Rosjanką, osadził ją w Rzymie, kształcił i na utrzymaniełożył w tej myśli, że w swoim czasie będzie mogła zgłosić pretensję do tronu carskiego i przerwie w ten sposób zbójczą politykę Katarzyny II względem Polski. Ile w tem prawdy? Nikt nie wie. Dość, że Katarzynie Tarakanówna wydawała się niebezpieczną, jako wrzekoma pretendenci do carskiego tronu. Postanowiła zatem usunąć ją w sposób przebiegły, a zbrodniczy, tak właściwy jej charakterowi. Jak zawsze, wybrała do tego czynu obcą rękę. I tym razem nadawał się najlepiej Aleksy Orłow. Na odwadze i podłości nie zbywało mu, a w zbrodni miał wprawę: on to dusił

Piotra III. Odznaczał się on naturą „szeroką“, bezwzględną, samochwalczą i do pewnego stopnia szczerą. Popelniał zbrodnie w tem przekonaniu, że spełniał tylko—rozkazy, nawet wówczas gdy nie były wydane jawnie i wyraźnie. Umiał domyślać się, aby protektorcy swojej dogodzić.

Właśnie odniósł był świetne zwycięstwo, zniszczywszy flotę turecką pod Czesną. Carowa pragnęła uwiecznić to zwycięstwo w obrazach, ale Petersburg i cała Rosja nie posiadały jeszcze własnych malarzy; trzeba ich było szukać we Włoszech. Dla zamówienia kogóż posłać? Najlepiej nadawał się ten, który zwycięstwo odniósł. Wyjechał tedy Aleksy Orłow z misją urzędową zamówienia czterech obrazów, a z nieurzędową—wyszukać księżnę Tarakanównę i przywieść do Petersburga. Za pomocą płatnych agentów wyszukał ją. Mieszkała tylko z towarzyszką swoją w bardzo ciężkich warunkach materialnych. O pochodzeniu swoim wiedziała. Wysłaniec począł jej mówić o bogatym „wielmożu“ rosyjskim, który jej losem zainteresował się i gotów jest pretensje jej do tronu popierać. Wydawało się to wszystko wprawdzie jak bajka czarodziejska, ale Rosja uchodziła za kraj, w którym wszystko możliwe. Katarzyna I, była przecież pomywaczką i służącą, a córki jej, a nawet Katarzyna II tylko drogą pałacowej rewolucji tron zdobywały. Orłow zetknął się z Tarakanówną; olśnił ją przepychem i pięknymi słówkami. Powiadają nawet, że się z nią ożenił, aby tem łatwiej celu dopiąć. To było w stylu Orłowa. Część eskadry, którą do-

wodził stała na kotwicy w porcie Liworno. Czy ją tam Orłow zwabił, czy zawiózł jako żonę, to istoty rzeczy nie zmienia, dość, że Tarakanówna znalazła się w Liworno, gdzie, również jak w Rzymie, Orłow otaczał ją wszelkimi oznakami uszanowania i względów, jak dla osoby koronowanej. Pod pozorem zwiedzenia okrętu wojennego, którego Tarakanówna nie oglądała nigdy, Orłow zwabił ją na swój okręt i tu dopiero młoda kobieta spostrzegła, że wpadła w pułapkę. Rola Orłowa zmieniła się: z nadskakującego kawalera stał się zwierchnikiem. Ludność dowiedziała się, że Tarakanówna została uwięzioną i bardzo losowi jej współczuła. Wielki książę Toskański także był oburzony i, przypuszczając zapewne, że Orłow działa na własną rękę, interweniował na Dworze Petersburskim. Ale Carowa czuła się zbyt mocną, aby z takimi małymi książątkami liczyć się potrzebowała. Tarakanówna, osadzona w twierdzy Piotra i Pawła zakończyła tam młode życie i pogrzebała nadzieje o tronie. Tło tego wypadku było prawdziwe, ale wyobraźnia ludzka chętnie je ubarwiała romantycznymi dodatkami.

Z Tarakanówną usunęła się ostatnia pretendentka do tronu, ale usunięcie jej długo jeszcze nie dało spokoju ukoronowanej ambitnicy. Protest przeciwko uzurpowaniu przez nią tronu carskiego, wyrażał się długi czas niezadowoleniem duchowieństwa, klasy mieszczańskiej i szlachty, ale pomruk szerzył się między ludem i wybuchnął jawnym buntem, na czele którego stanął Pugaczow, jako wrzekomy Piotr III, upominający

się o tron, odebrany mu przez Katarzynę i o krzywdy ludu, doznawane od bojarów i rządu. Wprawdzie Pugaczow był niezaprzeczenie samozwańcem, ale ideowo był protestem ludu przeciw nieprawnym rządom Katarzyny. I tę przeszkodę Carowa szczęśliwie dla siebie pokonała, karząc okrutną śmiercią Pugaczowa.

Był to ostatni głośny protest. Zuchwale szczęście Niemki zwyciężyło; blask jej panowania począł olśniewać powoli wszystkich. Carowa, otoczona gronem dworaków i pochlebców, żyła w aureoli wielkości; w Paryżu potrafiła sobie zjednać—darami, niestety, grono przyjaciół, a korespondencja jej z Grimem, d' Alambert, z Diderot'em jednała jej sławę Minerwy na tronie, która w ciągu kilkunastu lat zdołała ucywilizować na pół dzikie kraje. Jak tamci otoczeni byli „przyjaciółkami“, tak Katarzyna z dworu swego uczyniła miejsce rozpusty, a w pałacu, zamieszkałym przez nią był wykwintny lupanar, w którym kochankowie Carowej zamieszkiwali, ustępując mieszkanie swoje w pałacu Katarzyny szczęśliwym następcom. Po za kochankami przygodnymi, sprowadzanymi w nocy do jej gabinetu, stali wybrańcy zajmowali górne piętro w jej pałacu i tylko ukrytymi schodami łączyli się z sypialnią Carowej.

Oprócz przyjemności, byli oni dla Katarzyny nieraz powodem zmartwień. Szczególne kłopoty miała z Orłowymi. Rubaszni ci Moskaliska, bez względu na koronę carską, traktowali ją jak kochankę—nieraz brutalnie. Niepowściągliwi w mowie, przypominali jej zbrodnie, o których radaby

zapomnieć. I dla najbliższego otoczenia Carowej nie byli to towarzysze pożądani, — mieszała się do rządów w sposób zbyt grubiański, samowolny i chępliwy. „Ażeby się ich pozbyć podsuwano Carowej coraz nowych faworytów, którymi, jako protektorowie, mogliby łatwo kierować. Nieraz zdołano wymóżyć na Carowej, że pod pretekstem jakiejś misji, wysyłała tego lub innego z Petersburga, ale wracali do opuszczonych stanowisk rychło. Wkońcu jednak pozbyła się ich, wysyłając na stałe mieszkanie do Moskwy, gdy zaczęli jej zbyt głośno przypominać Piotra III i jego śmierć. Grzegorz zmarł wcześniej, Aleksy stracił zmysły, a w przypadkach jasności kajał się z popełnionych zbrodni.

Wyszeńskij i Wasilczyków prędko zmienili stanowisko uprzywilejowanych kochanków. Miejsce ich miał zająć człowiek, który straciwszy z czasem stanowisko kochanka, umiał zachować aż do śmierci stanowisko doradcy i przyjaciela Carowej. Człowiekiem tym był Grzegorz Potemkin. Syn ubogiego szlachcica z Województwa Smoleńskiego, wstąpił do wojska rosyjskiego. Energiczny i zapalona głowa zwrócił uwagę na równie młodą, piękną, miłą i starającą się o popularność Wielką Księżnę, która, pomimo różnych kochanków — miała już za sobą Sołtykowa i Poniatowskiego, nie licząc mniej głośnych lub nieznanymi wcale z nazwiska, — zalotnem okiem szukała innych. Ale ta wyżyna zdawała mu się wówczas niedościgłą. Zanosilo się na rewolucję pałacową, która miała na celu detronizację Piotra III,

a wyniesienie na tron Katarzyny. Potemkin wziął udział w spisku, a później zamachu. Jako chorąży Izmajłowskiego pułku i spiskowiec, znalazł się w orszaku Katarzyny, podążającej na czele oddziału do Oranienbaum. Wówczas to oddał jej małą przysługę—uzupełnił brak jakiegoś drobiazgu w jej wojskowym mundurze. Wtedy właśnie spojrzenia ich spotkały się po raz pierwszy. Wprawne oko późniejszej Carowej dostrzegło piękną męską twarz młodego chorążego, ale na tem spojrzeniu na razie skończyło się. Potemkin znikł w tłumie adoratorów, pochlebców i dworaków Carowej. Pierwsze miejsce zajmowali Grzegorz Orłow, a obok niego brat Aleksy, którzy obaj strzegli spojrzeń Carowej dla siebie tylko. Ale, że Potemkin z Orłowymi znał się dawno i należał do grona hulaszkiej oficerskiej młodzieży, towarzystwa tego nie wyrzekł się. Idąc wszakże za popędem swojej impulsywnej natury, w obecności Orłowych, nie tylko wyrażał się entuzjastycznie o Katarzynie, nie jako poddany, ale jako zbyt gorący adorator; stał się przez to samo podejrzanym. Przy swoim charakterze niepohamowanym mógł być łatwo niebezpiecznym dla nich współzawodnikiem. Ci, którzy dusili Cara, nie mogli zawahać się usunięcia ze swojej drogi Potemkina. Chodziło im przedewszystkiem o to, żeby go ośmieszyć w oczach dworaków i Carowej; postanowiono tedy osmagać go różgami. Potemkin nie podejrzewał podejścia. Orłowowie zaprosili go do siebie na hulankę, jak to się często zdarzało, tym razem w zamiarze wywołania kłótni

i w końcu osmagania go. Od kłótni oczywiście przyszło do bójki, podczas której Potemkin stracił oko. Ale awantura stała się głośną. Wiedziano o tem, że Potemkin występował jako wielbiciel Katarzyny, że do starcia przyszło z powodu zazdrości, w ten sposób awantura nabrała zabarwienia romantycznego. Potemkin wśród kobiet dworskich, zbliżonych do Katarzyny, urósł na pewnego rodzaju bohatera. Katarzyna nie mogła o tem zapomnieć. Nie była zwolenniczką stałości w kochaniu. Oddana bezwzględnej zmysłowej miłości i używaniu, zmieniała kochanków z taką samą łatwością, jak swoje sarafany. Po licznej kolekcji wybrańców, po usunięciu ze dworu hulaków o szerokiej naturze, Orłowych, przyszła kolej na Potemkina. Carowa podwyższyła go w stopniu, wysyłając jako kurjera do Szwecji; na tem na razie skończyło się. Nie spuszczała go jednak z widoku, dając mu dowody swojej pamięci: mianowała kapitanem gwardji, a wreszcie szambelanem. Zbliżała zatem powoli do siebie. Tytuł szambelana był już wysokiem i bardzo poszukiwanem odznaczeniem: zbliżał go nie tylko do osoby Carowej, ale dawał sposobność uczestniczenia w jej towarzystwie i brania udziału w jej zabawach. A Katarzyna lubiła i umiała się bawić wytwornie. Potemkin spostrzegł, że na Dworze Carowej i w jej otoczeniu nie był ostatnią figurą: Carowa sama często zwracała się do niego. Piękny, jako mężczyzna, gładki, łatwy, dowcipny, wesoły, miał wszystkie przymioty, aby się podobać. Serce Katarzyny nie było zbyt odporne

dla miłości, ale Orłowy nie wypuszczali jeszcze z rąk władzy i pewnego rodzaju terrorem panowali nad Katarzyną. Potemkin górował jednak nad nimi, jeśli nie ambicją, to niewątpliwie rozumem. Spostrzegł on, że Katarzyna jest dla niego przychylnie usposobioną. Trzeba było tylko poczekać. I tę umiejętność wyczekiwania Potemkin posiadał. Opuścił Dwór i udał się do armji nad Dunajem. Dał do zrozumienia, że doznał zawodu w miłości i szuka śmierci. Uważa się to za niezawodny środek do zwycięstwa.

Tymczasem Panin zdołał, zamiast coraz bardziej przykrego Orłowa, podsunąć Carowej Wasilczykowa, ale i ten dobiegł końca swoich zaszczytów. Potemkin postanowił wrócić na Dwór. Rumiancow, jako główny - dowodzący, posłał go z depeszą. Carowa przyjęła Potemkina z niezwykłą uprzejmością, ale, jeżeli nie jej serce, to miejsce na łożu było jeszcze zajęte przez Wasilczykowa. Mimo wszystko, Potemkin nie wrócił do armji; pozostał przy Dworze. Poznawszy próżny i lubieżny charakter Katarzyny, postanowił spróbować innej metody: nagle utracił swoją wesołość, sposępniał, rzadko odzywał się, udawał roztargnionego, pokazywał się na Dworze coraz rzadziej, w końcu znikł zupełnie prawie. Zwróciło to uwagę Carowej i poczęło intrygować. Potemkin przez zaufanych rozpuścił pogłoskę, że wstępuje do monasteru. Jakoż istotnie zamknął się w monasterze Newskim w zamiarze zostania mnichem. W tym wypadku zręczny manewr schodził się z pewnego rodzaju powołaniem. Po-

temkin rozpoczął swoją karierę od kształcenia się na popa. Mało co brakło do wyświęcenia się, gdy nagle postanowił ewangelję zamienić na szablę. Został mu wszakże grunt dawny, podkład na całe życie: — upodobanie w dyskusjach polemicznych na tle religijnem. Nie można mu było sprawić większej przyjemności, jak sprowadzić rozmowę na pochodzenie Ducha świętego lub inne teologiczne tematy.

Manewr udał się. Katarzyna wzruszona i podrażniona w uczuciu miłości własnej, kazała przywołać rozpaczającego kochanka, a Wasilczykowa wysłała zagranicę w podróż. Walka Orłowych z Potemkinem zakończyła się zwycięstwem nowego ulubieńca.

Nie będziemy dalej opowiadać dziejów tej miłości, gdyż nie o romans nam chodzi, lecz o charakterystykę treściwą Dworu Petersburskiego. W obec zmiennego usposobienia Katarzyny na punkcie płodozmianu w miłości, Potemkin utracił z czasem stanowisko urzędowego kochanka, ale zatrzymał stanowisko wpływowe. Nie można się temu dziwić zgoła: pośród biernej zgrai kochanków, czyhających na przypodobanie się starzejacej się, lub w końcu starej zalotnicy, i sprzedających swoją miłość za „pomiest'ja“, ordery i ruble, Potemkin wyróżniał się umysłem rozległym, śmiałym, nieraz fantastycznie nastroszonym, ale ze stanowiska państwowego Rosji był to mąż stanu o szerokich planach. W naturze jego odbijał się skoncentrowany charakter rosyjskiego narodu: żył w ostatecznościach, zarówno

w dziedzinie idei i planów państwowych jak i w codziennem życiu. Roztaczał kolo siebie mistyczny zbytek, lubił przepych próżny i błyszczący; zjawiał się strojny w gwiazdy, w ordery, w brylanty, któremi go obsypywała Carowa, lub żył po żołniersku, próżniaczył, a leżąc niedbale całemi dniami w szlafroku lub kożuszku na kanapie, przyjmował dostojników rosyjskich i obcych. Ambitny, jak Carowa, bystrzejszym okiem od niej patrzył w przyszłość Rosji, a z tego powodu tworzył na Dworze przeciwwagę polityce podjudzania Carowej przeciwko Polsce. Jego polityka zwracała się całkowicie na południe: pragnął on przez wypędzenie Turków z Europy i opanowanie Konstantynopola, środek ciężkości Państwa przenieść na południe, a potęgę Rosji stworzyć przez połączenie Słowian południowych, a przez nich zapanować na morzu Śródziemnym. Dla tego celu potrzebną mu była Polska przyjazna i silna. Ale na Dworze Petersburskim zwyciężyła polityka pruska, która dla swoich ambitnych aspiracji nie miała innej drogi na wschód, jak tylko przez Polskę. Krótkowzroczność i pochlebstwa Bezborodków i Kaizerlingów, ludzi przebiegłych, ale nie głębokiego umysłu, zwyciężyła.

W wielkim lupanarze Piotrowego grodu zmieniali się ciągle kochankowie Carowej, wytwarzając wstępną atmosferę niewoinlczego pochlebstwa i intryg pokątnych. Każda grupa dworaków, każda wybitna osobistość w rządzie usiłowała narzucić Katarzynie kochanka ze swego ramienia, ażeby za jego pośrednictwem wywierać wpływ

na namiętną Carowę i obławiać się jej łaskami. Rozwiązłość Katarzyny w wyborze kochanków była tak wielką, że historia notowała tylko nazwiska, tak zwanych urzędowych kochanków, bo przygodni przesuwali się tylko w nocy przez jej pokój sypialny.

Po Potemkinie obejmowali łożysko w carskim łupanarzu Zawadowskij, Zorycz, Łanskoj, Jermolow, Mamonow, dwaj bracia Zubow, na których, jak się zdaje, zakończył się szereg kochanków. Szczególniejsze upodobanie miała do rasy słowiańskiej: wybierała sobie ulubieńców wśród Polaków, Serbów, Moskali i tylko na Niemców pod tym względem nie była łaskawą.

Lubiana i wywyższana przez dworaków dla swojej hojności, uprzejmości i łatwości towarzyskiej, całe otoczenie umiała zjednać dla siebie — zarówno przedstawicielstwo dyplomatyczne obcych państw, jak i swoje najbliższe otoczenie. Lud jednak, po za urzędowymi manifestacjami, nie okazywał jej wielkiej sympatji, najprzód z tego tytułu, że była dlań obcą, a następnie nie mógł jej przebaczyć śmierci Piotra III. Niechęć ta wyraziła się nie tylko buntem Pugaczowa, ale uporczywą pogłoską, że otruła swoją synową i czyhała na śmierć własnego syna, ażeby Niemcom oddać panowanie nad Rosją.

Dla potęgi państwa zrobiła niewątpliwie wiele — nie ze względu na podboje, ale dlatego, że uporządkowała wewnętrzne administracyjne stosunki, przystosowując swoje małe reformy do

wzorów europejskich. Do polityki Rosji przyniosła i odświeżyła ducha zaborczości, zaszczonego niegdyś na organizmie słowiańskim przez Warego—Rusów i dla tego najchętniej słuchała podszeptów, skłaniających ją do zaboru Krymu, Turcji, Polski. Okazała tu chciwość rasy germańskiej, jej uporczywość, jej chęć panowania. Prowadziła politykę rabunkową w obec sąsiadów, pokrywając ją celami humanitarnymi, chociaż, zarówno w motywach tej polityki, jak i w jej wykonaniu leżały chciwość, zaborczość, pycha, ambicja i bezwzględność, przewyższające zwykłą miarę. W obec jednostek wysuwała idee humanitarne, któremi jakoby była przeniknięta, ale w obec państw i narodów obcych humanitarne idee Carowej nosiły cechy gwałtu i niesprawiedliwości. Na dźwięk tych idei wabiła, jak syrena, encyklopedystów, a kupując bibliotekę Voltaire'a i d'Alambert'a pyszniła się w obec Europy, chociaż naród rosyjski nie umiał jeszcze czytać i pisać we własnym języku.

Stara lubieżnica stworzyła metodę w wyborze kochanków. Przyglądała się im jak ogierom na jarmarku, zanim zdecydowała się wprowadzić ich do swojej stajni i przy złożonym żłobie ustawić.

Jakież były obowiązki faworytów?

Odpowiemy na to pytanie słowami człowieka współczesnego. Gdy Carowa zrobiła już wybór kochanka, mianowała go wówczas swoim przybocznym adjutantem, który z tytułu obowiązku musiał jej towarzyszyć wszędzie. Od tej

chwili otrzymywał on odrębny apartament w tym pałacu, który zamieszkiwała Katarzyna, zajmując piętro po nad nią, komunikujące z jej apartamentem ukrytymi wschodkami. Pierwszego dnia po swojej instalacji otrzymywał on w prezencie sto tysięcy rubli, a co miesiąca znajdował na swoim biurku 12.000 rs. jako pensję—adjutanta. Marszałek dworu miał polecenie zaopatrywać stół jego we 24 nakrycia dziennie i dostarczać wszystkiego, co do utrzymania domu na tej stopie potrzebnem było. Obowiązki faworyta nie były zawsze przyjemne: nie wolno mu było opuścić pałacu bez pozwolenia Carowej, nie wolno było rozmawiać z żadną inną kobietą oprócz Carowej, a jeżeli był proszony na obiad do kogokolwiek, gospodyni domu nie mogła być obecna przy obiedzie.

Ile razy Carowa zwróciła uwagę na kogoś kto miał zostać jej faworytem, któraś z jej przyjaciółek zapraszała wówczas przyszłego wybrańca na obiad do siebie, a Carowa niby niespodzianie zjawiała się wtedy. Zaszczyciała go rozmową, starając się wy badać o ile będzie odpowiadać jej smakowi i pojęciu o godności. Jeżeli zbliżenie się wypadło pomyślnie, Carowa nieznacznie dała to pojąć swojej konfidentce, która oświadczała szczęśliwemu wybrańcowi, że — podobał się Jej Cesarskiej Mości. Nazajutrz zjawiał się u niego lekarz dworski, który badał stan jego zdrowia. Tegoż samego wieczora towarzyszył Carowej do pałacu i obejmował w posiadanie przeznaczone dla niego apartamenty.

Trudno o więcej metodycznego cynizmu dla połączenia miłości z rozpustą.

Gdy faworyt się sprzykrzył lub okazał się niezdolnym do pełnienia obowiązków adjutanta, otrzymywał bez ceremonji rozkaz podróżowania zagranicę. Od tej chwili widywanie się z Carową było mu wzbronione. Dymisja była również połączona z darami. Z pośród licznych, uwolnionych „w łasce“ kochanków Katarzyny II, jeden tylko Potemkin po dymisji zjawił się na pokojach Carowej i usiadł naprzeciwko niej. To jej imponowało. Widziała w tem coś więcej niż pogodzenie się z losem kochanka w dymisji. Powitała go swoim zwyczajem z największą uprzejmością i zaprosiła do kart w swoim towarzystwie. Przywileju tego nie utracił Potemkin aż do śmierci.

Do końca życia Katarzyna II nie pozbyła się kokieterji niewieściej — chciała być piękną i robiła wszystko, aby nią zostać jak najdłużej. Ażeby świeżość ciała utrzymać, była nadzwyczajnie wstrzemięźliwą w jedzeniu i picciu, ale gdy twarz pokrywać się poczęła zmarszczkami, pokrywała te brózdy bielidłem i różem. Pod tym względem nie przewyższała żadnej ze swoich poprzedniczek. Elżbieta prześcigała ją mocno, bo kobietom, które ośmielały się utrzymywać, że są piękniejsze od Carowej, kazała ucinąć języki. W życiu prywatnem o tyle była lepszą od Katarzyny I, Anny Joanówny i Elżbiety Piotrówny, że nie upijała się codziennie, nie biła kochanków po kieszeni i nie pytała czy ma cukierki, wybie-

rała na urzędowych kochanków ludzi mniej więcej okrzyszanych, podnosiła ich do godności hrabiów i książąt: nie pozwalała im bijać siebie według reguły *Domostroja* — stara książka rosyjska, regulująca życie domowe, w której zasada: „różgą duch boży dziecięcki bić każe“ była gorąco propagowana.

Śmierć Katarzyny była godnem zakończeniem życia nierządnic: po wesoło spędzonym poranku zakończyła je w waterklozecie. Służba znalazła ją tam rozciągniętą na ziemi, prawie nieżywą. Udar krwi był ostatnim ciosem jaki otrzymała po życiu nierządnem.

Aby dać pojęć rozrzutność Katarzyny dla swoich kochanków, przytoczymy tu w ogólnych cyfrach wartość jej darów tylko dla tych, których urzędownie za kochanków uznawano. Wymienimy ich w porządku chronologicznym.

Pięciu braci *Orłowych* otrzymało poddanych 45,000, a w ziemi, w pałacach, w biżuterjach i pieniądzech —

17,000,000 rs.

Wiszenskij za trzy miesiące urzędowania 300.000 „

Wasilczykow za 22 miesiące otrzymał:

w ziemi z poddanymi	rs. 600,000	
w pieniądzech	100,000	
„ biżuterjach	60,000	
„ naczyniach	50,000	
„ pałacach i meblach	100,000	
„ pensji	200,000	— 1,110,000

Potemkin otrzymał w ciągu 9 lat 9 mil. rubli, posiadał dobra w Polsce i w całej Rosji, pałace, szafy wypełnione

złotem, biżuterje, brylanty, sumy
w bankach w Londynie, Amsterdamie,
Wenecji, razem na sumę 50,000,000

Zawadowski w Polsce otrzymał 2,000
dusz, w Rosji 6,000, na Ukrainie 1,800
wartości rs. 1,000,000
gotówką otrzymał 150,000
w naczyniach i biżuterjach 130,000 — 1,280,000

Zorycz oprócz rozmaitych odznaczeń
w ciągu roku otrzymał:
posiadłości w Polsce 500,000
„ w Liwonji 100,000
w dochodach z Polski 120,000
w srebrach i biżuterjach 700,000 -- 1,420,000

Korsakow w ciągu 14 mies. otrzymał:
Pałackupiony od Wasilczykowa 100,000
majątek ziemski i 4,000 dusz 400,000
w biżuterjach i złocie 160,000
zapłacono długi jego 100,000
na oporządzenie się do podróży 100,000
gratyfikacje (za dobrą służbę) 70,000 — 930,000

Łanskoj — w posiadłościach i pienią-
dzach 3,000,000
w brylantach 80,000
na zapłacenie długów 50,000
w pałacach 100,000 -- 3,260,000

Nie liczy się tego co otrzymała jego
najbliższa rodzina od Katarzyny.

Jermołow za 16 miesięcy otrzymał:
w majątnościach ziemskich 400,000
w złocie i gotówce 150,000 — 550,000

<i>Mamonow</i> w ciągu 26 miesięcy: —		
w majątnościach ziemskich	600,000	
w złocie i brylantach	280,000	— 880,000
<i>Platon Zubow</i> . Posiadłości darowane		
w Polsce, Rosji, Kurlandji	wyniosły	
	2,500,000	
ruchomości i biżuterje	200,000	— 2,700,000
<i>Walerjan Zubow</i> — w majątnościach		
i kosztownościach		800,000

W przybliżeniu tedy wydała Katarzyna na kochanków rs, 80,230,000
 Dodajmy do tego roczne utrzymanie kochanków w sumie 250,000 rocznie przez 34 lata szczęśliwego panowania Katarzyny 8,500,000
 otrzymamy ogólną sumę wydatków rs. **88,730,000**

A ile innemi drogami?

Przyjmując wartość tamtoczesnego rubla sześciokrotnie większą od dzisiejszej, otrzymamy ogromną sumę około 540 milionów wydanych lub rozdarowanych z dóbr państwa jedynie na dogodzenie własnemu nierządowi.

Niepotrzeba dodawać, że przykład rzucony z góry był naśladowany przez warstwy, otaczające Carowę. W obec tego życie Dworu Petersburskiego przedstawiało się jak wykwintnie urządzony lupanar, w którym nierząd odbywał się w najpiękniejszych obstonkach, a był obsługiwany przez parłujących po francusku kuplerów i kuplerki. Carowe Moskiewkie zadawałniały się podoficerami, palaczami, furmanami, a wykształcona Niemka pokrywała ten nierząd powłoką cywilizacji.

61255/5789

Tamte popełniały zbrodnie publicznie, ta — skrytobójczym sposobem; tamte każdy wybryk swojej dzikiej duszy w formie ohydnej zbrodni usprawiedliwiały zdradą państwa, interesem państwowym, ta — nie wahała się przed trucizną i strychnikiem z obcej, zapłaconej przez nią ręki, ale udawała, że płacze — łzami krokodyla.





A1660/A